Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 11. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 16go marca 1905 roku Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

ARMIA ROSYJSKA ROZBITA.

KUROPATKIN STRACIŁ 200,000 ŻOŁNIERZY.

Rozbitkom armii rosyjskiej grozi wzięcie do niewoli.

Bitwa pod Mukdenem przeszła do historyi jako jedna z największych i najkrwawszych bitew świata. Czternaście dni i nocy walczyła na śmierć i życie milionowa armia. Żołnierze odznaczali się takiem bohaterstwem, że nie zważali na głód, ni rany, na sen, ni odpoczynek.

Ręce i nogi odmawiały posłuszeństwa, lecz porwane zapałem, furyą, zemstą, szły setki walecznych na śmierć lub zwycięstwo.

Czternaście dni i nocy grało 3000 armat, a od huku tych zionących smoków ogniem i gradem kul, wymyślonych na zabijanie ludzi, na hańbę ludzkości, dygotała ziemia na kilkadziesiąt mil, a dym zasłonił całą okolicę, cały obszerny teren boju, chmurami pyłu. Ten tylko, kto bierze udział w nowoczesnej bitwie, może sobie wyrobić pojęcie, jak straszną jest nowoczesna wojna. Wszystkie potęgi piekła i huragany niczem są w porównaniu z nowoczesną bitwą na większą skalę. Ci, co w niej udział biorą, zamieniają się pod wpływem strasznych widoków w ludzi na pół dzikich, gardzących śmiercią, a grożących zemstą tym, którzy im nic nie winni.

Ludzie zdrowi mordują się wzajemnie bez przyczyny, wykonują ślepo rozkazy tych, którzy im dla swych interesów mordować kazali.

Czternaście dni i nocy mordowały się pod Mukdenem setki tysięcy ludzi. Szczęśliwi ci, którzy kładli swoje ciała na tem olbrzymiem pobojowisku, pełnem trupów, ale biada tym, którzy poranieni dogorywali w strasznych męczarniach bez żadnej opieki. W walce, w której padają ludzie tysiącami, nie ma czasu na opatrywanie rannych, niema czasu na zaopiekowanie się ofiarami przeklętej wojny.

Ile tysięcy ludzi padło pod Mukdenem, o tem dowiemy się później. Telegramy podają liczbę zabitych i ranionych na 150,000 chłopa, czyli jedną czwartą część armii walczącej. A gdy się zastanawiamy nad tem strasznem żniwem śmierci, to mimowoli przychodzi nam na myśl pytanie, któż winien śmierci tylu zdrowych ludzi? Car i jego czynownicy. Niech więc krew niewinna spadnie na tych łajdaków, aby nie zaznali spokoju w swem życiu, aby zginęli od takiej broni, jaką się posługują carscy rozbójnicy.

Najsmutniejszem następstwem tej bratobójczej wojny będzie dla nas śmierć wielu tysięcy braci naszych, którzy na bezludnych polach Mandżuryi, położyli się na sen wieczny, zdala od ojczystych siedlisk. Setki rodzin polskich okryją się znów żałobą po swych synach, braciach i mężach.

Strasznie nas karze historya za winy ojców. Giną muszą bracia nasi dla tego dzikiego cara, który nam nietylko ukradł ojczyznę, i na niej się tuczy i gnębi nas, ale nadto śle nas na rzeź dla nowego rabunku. Tym razem zawiódł się grubo despota z nad Newy i natrafił na mściciela, który mu za wszystkie nadużycia i zbrodnie pokutować każe, a może i z wygodnego stołka carskiego wysadzi.

Czternaście dni i nocy lała się krew pod Mukdenem z winy stupajki cara, który zwoływał konferencye pokojowe do Hagi w tym celu, aby zapobiedz bratobójczym walkom wojny. Nemezis dziejowa zemściła się na carze za jego intrygi, mordy i pożogi.

Za sto lat Europa będzie kozacką lub republikańską — powiedział Napoleon Bonaparte po wzięciu go do niewoli. Chwila ta zdaje się zbliżać obecnie i jest nadzieja, że Europa będzie w niedalekiej przyszłości republikańską, gdyż kozacka Moskwa zaczyna się chwiać w swych podstawach i jedna katastrofa po drugiej wstrząsa tronem cara. Już przy koronacyi cara w Kremlinie zapowiadali wróżbici straszną katastrofę obecnemu Mikołajowi. Podczas bowiem koronacyi podusiły się tysiące ludzi na polach około Kremlina i ludzie przesądni przepowiadali, że nieszczęśliwe będą dni panowania obecnego cara.

W przepowiednie i wróżby nikt w dzisiejszych czasach nie wierzy, ale w to wierzyć trzeba, że w całej Rosyi panuje szczególne wrzenie umysłów i niczem tego ruchu wolnościowego uspokoić nie można.

Do tego wszystkiego dołączają się jeszcze ciągłe klęski na polu walki, a ostatnia klęska pod Mukdenem rozgoryczy cały naród jeszcze bardziej i będzie przeklinał i mścił się nad tymi, którzy pchnęli naród rosyjski na rzeź bez celu, bez korzyści dla państwa. Niechże krew ta, niewinnie wylana spadnie na dom Romanowych.

Historya mści się na Rosyi; wszystkie bitwy na morzu i lądzie przegrała i nie mamy podobnego przykładu w historyi świata, aby państwo wielkie i bogate nie mogło wygrać jednej chociaż bitwy z narodem olbrzymio mniejszym.

Ostatnie zwycięstwo pod Mukdenem okryło oręż japoński taką chwałą, jakich mało zna historya wojen. Bitwa pod Mukdenem pozostała jako wzór nie tak łatwo doścignięty zarówno pod względem genialności planu wojennego, jak waleczności i wytrzymałości wojska. Dopiero po ogłoszeniu urzędowych raportów będziemy mieli wszyscy dokładne pojęcie o cudach waleczności i wytrwałości tych żołnierzy-bohaterów, co przez dni 14 walczyli, a czasem dzień cały nic nie jedli. O tej walce nie wiele słyszano dotąd szczegółów zupełnie prawdziwych. Ale to jest pewnem, że zwycięstwo japończyków jest stanowczem, olbrzymiem i tak wspaniałem, że jeszcze bardziej zwiększyć musi podziw każdego z nas dla tego narodu, co pokazał światu i innym narodom, jak się walczy za ojczyznę i jak się za nią ginie.

Jeszcze przed rozpoczęciem bitwy telegrafował Kuropatkin do cara, że siły japońskie są zbyt wielkie, aby mógł zmierzyć się z nimi. Car pozwolił Kuropatkinowi cofnąć się na północ do Tieling.

Ale właśnie jednem z najtrudniejszych zadań Oyamy było niedopuścić Kuropatkina do odwrotu, a zmusić do walki. Tego zadania dokonał on w mistrzowski sposób przez zaatakowanie w ostatniej niemal chwili prawego skrzydła rosyjskiego, a przybycie na czas korpusu jenerała Nogi nazywają niemieccy wojskowi jedną z najwspanialszych operacyi, jaką zna dotychczas taktyka wojenna.

Dzisiaj więc nie toczy się już walka o zwycięstwo, bo ono już przez japończyków zostało odniesione. Chodzi tylko o to, aby całą armię wziąć do niewoli. Że cała armia rosyjska jest zdemoralizowana, zdziesiątkowana i ubezwładniona, to rzecz pewna, ale niema jeszcze dokładnych wiadomości, jak wielką jest klęska moskali.

Depesze z dnia 10 marca donoszą, że straty w ludziach są olbrzymie, a armii rosyjskiej grozi zupełne rozbicie.

Na jednem tylko stanowisku zdobytem przez jenerała Oku leży ośm tysięcy trupów rosyjskich. Straty japońskie obliczają na 50,000 ludzi.

Z głównej zaś kwatery rosyjskiej donoszą że w środę rano wydał Kuropatkin ogólny rozkaz do odwrotu, który jest wykonywany na całej linii.

Ze świetnej, jednolitej armii rosyjskiej, która dziesięć dni temu jeszcze liczyła czterysta tysięcy bitnego żołnierza, pozostało wiele dywizyi rozproszonych, z których każda stara się dojść do wąwozu Tie i ujść pościgu nieprzyjaciela. Zwycięstwo Oyamy jest zupełne. Mukden jest jeszcze w rękach moskiewskich, ale Oyama lada chwila wejdzie tam ze swą zwycięską armią.

Straty moskali są niesłychane.

W głównej kwaterze obawiają się, że liczba zabitych i rannych dochodzi do stu tysięcy.

Kaulbars stracił 10,000 ludzi w pierwszych 4 dniach walki, starając się wstrzymać korpus jenerała Oku. W niedzielę stracił 2,000, w poniedziałek 6, a we wtorek dalszych 7 tysięcy.

Korpus jenerała Rennenkampf jest zdziesiątkowany. W chwili rozpoczęcia bitwy miał on pod sobą 50,000 ludzi. Dotąd stracił 15,000 żołnierzy, a nikogo by to nie zdziwiło, gdyby się dostał do niewoli.

Walka wciąż się toczy, gdyż cofanie się moskali odbywa się wśród ciągłego odbijania szturmu i ataków japońskich. Wszystkie pozycye nad rzeką Szaho są już zajęte przez japończyków. Czy zaś moskale zdążyć potrafią do wąwozu Tie, to jest kwestya, od której zależeć może los całej armii Kuropatkina.

Z każdym dniem przynoszą nam depesze coraz nowsze wiadomości o pogromie armii rosyjskiej. Dnia 11 marca dowiadujemy się z depesz urzędowych, że część armii Kuropatkina, licząca 200,000 doborowego żołnierza została otoczona przez przeważające siły nieprzyjaciela. Położenie armii dnia 11 marca jest następujące:

Jenerał Oku stoi ze swą armią od zachodu, Nodzu od południa, a Kuroki od wschodu. Armia jen. Nogi zdąża do wąwozu Tie, a nawet może już go opanowała i wraz z częścią centrum japońskiego miała odciąć Kuropatkinowi drogę do Tieling.

Zostaje moskalom wprawdzie jedna szeroka droga, prowadząca od wąwozu Tie, a biegnąca na wschód przez wąwóz Wandiakou. Ale i tutaj gotuje wódz japoński moskaluszkom wielką niespodziankę. Z Londynu donoszą mianowicie, iż lada chwila przyłączyć się ma do bitwy jenerał Kamimura ze swoją armią.

Gdzie dotąd ta armia przebywa, to jest tajemnicą sztabu japońskiego. Ale z kół rządowych angielskich donoszą, że nagłe ukazanie się tej armii gdzieś na tyłach Kuropatkina jest bardzo prawdopodobnem. A będzie on tym ciosem, który moskali dobije.

Druga pogłoska mówi, że jenerał Nogi już obsadził Tieling i wąwóz Tie i zupełnie zniszczył kolej, prowadzącą z Mukdenu.

Trzecia zaś wieść niesie, że Kuropatkin wyparty został z gór Fushu i że Oyama już wkroczył do Mukdenu.

Są to wszystko pogłoski, może prawdziwe, ale dotąd nie sprawdzone. Główny sztab japoński ogłosił urzędownie, jeden tylko fakt, że dwieście tysięcy moskali, stanowiących centrum armii rosyjskiej, zostało otoczonych i że wszystkie ważniejsze pozycye na północ i zachód od Mukdenu są w rękach japońskich. Więc Kuropatkin walczyć musi na śmierć i życie. Albo potrafi on się przebić na północ do Tieling albo puści się może inną drogą, usiłując obejść korpusy japońskie, które mu wciąż drogę zastępują.

Strategia jenerała Oyamy okazała się rzeczywiście niezrównaną. Rozdzielił on swe wojska w mistrzowski sposób i od miesięcy przygotowywał się do zadania ciosu śmiertelnego.

Wódz japoński wykonał swe plany z niesłychaną ostrożnością, rozwagą i przebiegłością. Gdy wszystko miał gotowe, przystąpił do rozwinięcia swych planów i rozwinął je tak znakomicie, że zadał Rosyi cios śmiertelny.

Dnia 11 marca upływa 14 dzień tej tytanicznej walki na śmierć lub życie.

Ludzie nie jedzą, nie śpią, nie żyją prawie, tylko walczą z wytężeniem ostatka sił.

Dziesięć dni trwa huk armat i świst kul. Dziesięć dni nie widzą ludzie przed sobą nic, tylko wroga na życie czyhającego, a nie słyszą nic tylko jęki umierających i rannych, huk dział, trzask karabinów i granie trąbek wojennych.

Tu już kończy się strategia, a chodzi tylko o to, które wojsko ma jeszcze więcej sił, energii życiowej i naboi.

Korespondenci niemieccy zapewniają, że wojsko japońskie przez dwa dni nic nie jadło oprócz garści ryżu z tornistra. Oba wojska dokazywały cudów bohaterstwa, ale japończycy biją się lepiej i z większym zapałem. Moskiewski stupajka bije się, bo ma taki rozkaz, japoński żołnierz ginie z uśmiechem na twarzy, gdyż kocha ojczyznę i za jej wolność chętnie życie oddaje w ofierze. W tej moralnej sile wojska leży ta wielka różnica. Posłuszna oficerom armia przegrywa zawsze wobec armii, co idzie do boju z zapałem, natchniona wielką ideą. Ta idea przenika całą armię japońską od dołu do góry. Na pobojowisku pod Mukden leżą trupy jenerałów i sztabowców japońskich zmieszane z trupami szeregowców. Oni wszyscy jednakowo ojczyznę kochali i jednakowo za nią walczyli.

I dlatego Oyama wygrywa każdą bitwę i dalej każdą wygrywać będzie, aż położy Rosyę pod swe stopy.

Depesze sobotnie donoszą urzędowo o kompletnem zwycięstwie japończyków. Sam Kuropatkin przyznaje, iż armii rosyjskiej grozi zupełne rozbicie i oświadcza, że dał już rozkaz do odwrotu.

Wódz japoński donosi w swym raporcie, co następuje:

Zajęliśmy Mukden w piątek rano. Ruchy strategiczne naszych złączonych amii, których celem było otoczenie nieprzyjaciela, powiodły się w zupełności.

Gwałtowna walka toczy się na kilku punktach w pobliżu Mukdenu.

Pojmaliśmy wiele jeńców wojennych, a w ręce nasze wpadły olbrzymie zapasy broni, amunicyi, żywności i innych materyałów wojennych. Teraz nie mamy czasu nawet na oglądanie tego, co zdobyliśmy. Idziemy dalej!

Jenerałowie Nogi i Kuroki posuwają się coraz dalej na północ, zagrażając odcięciem odwrotu Kuropatkinowi. Walka toczy się z całą okropnością na całej linii i o tem, co się dzieje koło Mukdenu nie można sobie ani w przybliżeniu wyrobić zdania. Moskale palą po drodze wioski. Wszystko w ogniu. Straty moskali obliczają na 200,000 w zabitych, ranionych i wziętych do niewoli. Wszystkie działa oblężnicze miały wpaść w ręce japończyków. Niektórzy strategicy europejscy sądzą, że cała armia Kuropatkina dostanie się do niewoli.

Depesze niedzielne i poniedziałkowe potwierdzają, że Kuropatkin został zupełnie rozbity z swoją armią i ucieka z niedobitkami na północ pod gradem kul japońskich, którzy ścigają armię rosyjską bez przerwy. Odwrót odbywa się w największym nieładzie. Wszystkie pozostałe korpusy uciekają osobno w różnych kierunkach ku północy. Z armii rosyjskiej pozostały tylko strzępy. Potwierdzają się wiadomości, że Kuropatkin stracił 200,000 żołnierzy.

Nad rzeką Szaho przed zdobyciem Mukdenu utracili rosyanie 90,000 w zabitych i ranionych, a 40,000 wziętych do niewoli, między nimi wielu oficerów i jenerała Maksimow. 25,000 zasłał Oyama na pobojowisku po obu stronach rzeki Szaho. Ilu padło zabitych i rannych pod Mukdenem i w dniach następnych, tego ani w przybliżeniu nie można było dotąd obliczyć.

Strasznem jest rzeczywiście położenie moskali. Po opuszczeniu przez nich Mukdenu, postępowały wojska japońskie za nimi krok w krok, nie zaprzestając ognia armatniego. Tylne straże rosyjskie usiłowały powstrzymać japońską nawałę, ale daremnie. Pułki syberyjskie, dowodzone przez Kuropatkina starały się odeprzeć atakujących japończyków, ale im to się nie udało. Wojska rosyjskie były znużone, zdemoralizowane i zgłodniałe, więc do walki niezdolne, gdy tymczasem szeregi japońskie szły dalej, rozgrzane zwycięstwem, bijąc wroga z coraz większą zaciętością. I gdyby nawet moskale zdołali dojść do wąwozu Tie, zanim japońskie wojska tam przybędą, to jeszcze nie jest wiadomem, czy potrafią tam się utrzymać, wobec zbyt przeważających sił japońskich. Już dzisiaj w Mandżuryi nie ma armii rosyjskiej, a tylko niedobitki, które prędzej, czy później wpadną w ręce japończyków. Równocześnie po tej klęsce prosi Kuropatkin cara, aby go uwolnił od służby, gdyż jest za stary i zanadto wycieńczony trudami wojny. Całą odpowiedzialność za przegranie tej bitwy bierze Kuropatkin na siebie.

Straty rosyjskie do chwili zdobycia Mukdenu są następujące, oprócz wziętych do niewoli:

Kilkanaście chorągwi pułkowych, 500 armat, 60,000 karabinów, 150 wagonów z amunicyą, 1000 wozów, 200,000 kul armatnich, 2,000,000 naboi karabinowych 2,000 koni, 100) wozów z odzieżą, i wielkie masy najrozmaitszych artykułów potrzebnych do wojny.

Depesze wtorkowe donoszą, że pościg rozbitej armii rosyjskiej trwa w całej pełni.

Ciąg dalszy na stronie 7.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{90}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC

17. P. Gertrudy wd. Patryc.
18. S. Gabryela archanioła.
19. N. **Józefa Oblub. N. M. P.**
20. P. Aniceta, Joachima.
21. W. Benedykta, Filomeny.
22. Śr. Oktawiana, Mikołaja.
23. C. Wiktora, Otona, Katar.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

Wiec polski w Warszawie.

Nadzwyczaj ważną wiadomość zamieściły pisma polskie, które w tych dniach otrzymaliśmy pocztą z Europy. Jak wiadomo, chłopi w Królestwie Polskiem dopominają się zaprowadzenia języka polskiego w gminach i rząd im ustępuje, gdyż chłopom przysługuje to prawo. W 130 gminach zaprowadzono w urzędowaniu język polski, a z biegiem czasu zaprowadzonym będzie w całym kraju.

Za ludem rolnym poszli studenci i zastrajkowali we wszystkich prawie szkołach średnich, domagając się zaprowadzenia języka polskiego. Pozamykano szkoły, a wpływowi obywatele otrzymali od rządu pozwolenie na zwołanie wiecu z rodziców, posyłających dzieci do szkoły, aby się z nimi naradzić nad tą sytuacyą.

Z chwilą wybuchu strajku w szkołach średnich Królestwa Polskiego, kurator warszawskiego okręgu naukowego Schwarz, udał się do Petersburga, aby tę sprawę przedłożyć ministeryum oświaty. Schwarz, jako niemiec i wróg polaków, czyni wszystko, co może, aby nie dopuścić do żadnych ustępstw i po powrocie z Petersburga ogłosił, że wszyscy uczniowie mają rozpocząć uczęszczanie do szkół, a kto się temu sprzeciwi, będzie uważanym za wydalonego bez prawa wstąpienia do jakiegokolwiek zakładu naukowego w całem państwie.

Aby postrachem zmusić młodzież, do zastosowania się do rozporządzenia kuratora postanowiono przed ogłoszeniem tego zarządzenia, wydalić 60 uczniów, jako opornych. Gdy tych uczniów wydalono, i odezwę kuratora ogłoszono, młodzież odpowiedziała następującą odezwą do rodziców, a względnie do władzy naukowej:

"Rodzice-obywatele! — To, co przed tygodniem było jeszcze tylko groźbą, dziś stało się faktem dokonanym. Młodzież porwała się do czynu, na który dotąd nie ważyło się społeczeństwo. Na szkołę, która przez lat tyle gnębiła wasze dzieci, która zamiast zdrowego pokarmu, jad w ich młode dusze wlać usiłowała, został wydany bezwzględny wyrok i wykonanie tego wyroku już się rozpoczęło. W Łowiczu, Łomży, Lublinie, Radomiu, Piotrkowie, Łodzi, Kaliszu, Pabjanicach, Pułtusku itd. młodzież wypowiedziała już żądanie szkoły narodowej. W Warszawie wystąpiono z tem żądaniem we wszystkich prawie zakładach, w których lekcye zostały wznowione.

Zapóźno więc biadać, zapóźno przekonywać, w jaki sposób to wszystko się stało. Pozostawmy to historyi. Dziś mamy przed sobą fakt, wobec którego należy, nie tracąc ani chwili, zająć wyraźne stanowisko. Innego wyboru niema: albo z młodzieżą, albo przeciw niej. Albo poprzecie ich słuszne żądania, albo oddacie młodzież na pastwę carskich urzędników. Bo że się pastwić będą, że będą się starali możliwie ją dotknąć i upokorzyć, na to już dziś mamy dowody. Inspektor czwartego gimnazyum żeńskiego nie waha się użyć brutalnej siły fizycznej, by usunąć z grona koleżanek tę, która w ich imieniu z żądaniami wystąpiła. W czwartem gimnazyum męzkiem wykłady rozpoczynają się pod ochroną policyi. Na bezbronne dzieci ze szkół miejskich wzywają wojsko, które grozi bagnetami.

Czy możecie takie barbarzyństwo tolerować? Czy pozwolicie, aby się nad waszemi dziećmi znęcano za to tylko, że gorąco swą sprawę kochają?

Obywatele! ruch dzisiejszy, to ruch epokowy. Nie wolno dziś myśleć o spokojnej karyerze, gdy się ważą przyszłe losy całego społeczeństwa. Wzywamy was: pomóżcie dzieciom, które ciężar nad siły na barki swoje włożyły. Głośno przyznajcie im słuszność. Niech społeczeństwo, ta potęga największa, przed którą drżą trony, zamknie szkoły złe, znienawidzone, niech postanowieniem jednomyślnem zrobi to, czego ofiarami dopiąć chce młodzież.

Wszelkie wypieranie się przez was udziału w tym ruchu, wszelkie poniżanie się do próśb hańbiących, byłoby znieważeniem sprawy narodowej, najstraszniejszą obelgą dla uczuć młodzieży, najcięższą krzywdą dla duszy całego pokolenia, złem, większem od wszystkich, jakie wróg mógłby wyrządzić — bo podkopałoby w dzieciach szacunek i zaufanie do was.

Rodzice - obywatele! Nie posyłajcie dzieci swoich do dzisiejszych szkół rządowych. Złóżcie na ołtarzu powszechnego dobra czas, który będzie stracony dla nauki waszych dzieci. Ta ofiara opłaci się sowicie. Tylko przez powszechne zamknięce szkół uniknie społeczeństwo masowych wydaleń młodzieży, tylko powszechne zamknięcie szkół wytrąci oręż z ręki tym, co grożą dymisyi zmusić chcą ojców-urzędników do gwałtów nad dziećmi, tylko przez zamknięcie szkół obecnych, zdobyć możemy inne, odpowiadające naszym istotnym potrzebom.

A jeśli tego dopniemy, jakże drobną wyda się nasza ofiara!"

Na tę odezwę wystosowali rodzice kształcącej się młodzieży następującą odezwę nibyto do młodzieży, a odnosiła się ona do kuratora. Oto jej brzmienie:

"Z inicyatywy ministra oświaty, kurator warszawskiego okręgu naukowego zwrócił się do rodziców młodzieży, kszałcącej się w szkołach średnich z zapytaniem, czy nie widzą jakich środków ku zbliżeniu społeczeństwa ze szkołą.

Wobec tego upoważnieni jesteśmy i mamy obowiązek oświadczyć, że:

1. nie może liczyć na współdziałanie społeczeństwa szkoła, w której dzieci nasze zmuszone są pobierać naukę w języku obcym, z której język polski zupełnie wyrugowano, albo dano mu miejsce ostatnie i gdzie zabroniono dzieciom naszym rozmawiać w języku ojczystym;

2. nie może budzić w społeczeństwie zaufania szkoła, w której kierownikami, wychowawcami i nauczycielami są ludzie obcy duchem i językiem, a często wrogo usposobieni względem społeczeństwa i młodzieży, którą mają wychowywać;

3. społeczeństwo nie może solidaryzować ze szkołą, w której cała nauka jest zaprawiona polityką, tendencyjnie wrogą dla wszystkiego, co jest dla nich najdroższe — szkoła, w której, zamiast opieki, prawdziwie rodzicielskiej, czynnikiem wychowawczym jest groza i strach przed karą, a więc szkoła, w której zamiast kształcenia woli i charakteru, młodzież wzrasta w fałszu i obłudzie.

A zatem szkoła dzisiejsza nie może mieć łączności ze społeczeństwem.

Szkoła wtedy cieszyć się może zaufaniem społeczeństwa polskiego i pewną być jego poparcia, gdy będzie jego wytworem, a więc, gdy:

1. językiem wykładowym i administracyjnym będzie język polski;

2. kierownicy i nauczyciele będą polacy;

3. system policyjny i związane z nim instytucye zostaną usunięte, a w społeczeństwie zapewniona kontrola nad szkołami;

4. wszelkie ograniczenia wyznaniowe w przyjmowaniu młodzieży zostaną zniesione;

5. inicyatywie prywatnej pozostawioną zostanie zupełna swoboda tworzenia szkół różnego typu, a wszystkie szkoły o jednakowym poziomie zrównane w należytych im prawach;

6. szkoła uczyniona przystępną przez powiększenie ilości zakładów i zniżenie opłaty szkolnej;

7. młodzież wydalona przyjętą będzie z powrotem, bez żadnych ograniczań jej praw, a dalsze wydalenia wstrzymane."

Na tę odezwę zwołał kurator Schwarz wiec polski z rodziców kształcącej się młodzieży.

Wiec zwołano na niedzielę 19 lutego do sali Muzeum.

Było to zebranie polityczne, zwołane przez najwybitniejszych polaków w Warszawie, na którem powzięto uchwały ogromnego znaczenia.

Od lat 40 przeszło dane było szerszemu ogółowi polskiemu w Warszawie po raz pierwszy publicznie wypowiedzieć się ze swymi żalami i skargami na fatalne niedomagania i skutki rosyjskiego wychowania publicznego młodzieży polskiej. Zebranie, za zezwoleniem władzy zwołane, liczyło przeszło 1000 osób, mężczyzn i kobiet, tak, że sala szczelnie nabita była publicznością, mającą wstęp za imiennemi zaproszeniami. Atoli ani połowa zaproszonych pomieścić się nie mogła. Tłumy publiczności zostały przed wejściem niedopuszczone do sali z powodu braku miejsca. Do godziny 11 czekano z rozpoczęciem na przybycie inicyatora wiecu p. Lewickiego, obywatela ziemskiego znanego zaszczytnie z pamiętnego memoryału w sprawie nauki religii po polsku w 6 gimnazyach i ukazu cesarskiego, przywracającego jej wykład w maju przed dwoma laty.

Wiec zagaił ks. Czesław Swiatopełk-Mirski, poczem przewodnictwo objął p. Lewicki, wybrany przez zgromadzenie, które powołało nadto na asesorów pp. Balickiego i Bukowińskiego.

W dłuższej przemowie zcharakteryzował przewodniczący szkolnictwo nasze. Mowcę nagradzano na każdym niemal ustępie frenetycznymi oklaskami, szczególnie, gdy poruszył sprawę zaproszenia na zebranie kuratora, mimo, iż nie cieszy się on sympatyą. W tej chwili przewodniczący prosił, "aby każdy dawał oklaski w sercu" a nie głośno i demonstracyjnie.

Dłużej trwała dyskusya na temat, czy i jak wezwać kuratora na zebranie. Zgodzono się wreszcie, aby obrady prowadzić, a uchwały przedłożyć kuratorowi, na wypadek, gdyby nie przyszedł. W sprawie tej zabierali głos: Heryng, Kijeński, Sierzpatowski, Zieliński, Malinowski.

Obrady odnoszące się do szkoły i chwili obecnej, rozpoczął pierwszy p. Krzywicki, po nim mówił p. Andrzej Niemojewski, potem zabierali głos: Heryng i Lebicki.

Wrażenie tych przemówień, niesłychane, rosło i potęgowało z każdą chwilą nastrój zebrania.

Kobiety, a nawet mężczyźni płakali z rozczulenia. Równocześnie obiega salę drukowana odezwa koła wychowawców tej treści:

"Kurator Schwarz chce wzywać rodziców pojedynczo siłą groźby i sumarycznie wymódz wyznanie stworzonych przez siebie przedstawicieli narodu, a mianowicie, że społeczeństwo odmawia wszelkiego poparcia ruchowi młodzieży. Tych świadectw, potępiających dzieci nasze, jak i sprawę narodową nie damy. Każde poniżające oświadczenie byłoby tylko upoważnieniem do prześladowania szlachetnej młodzieży i zdradą sprawy ogólnej.

Występujmy gromadnie i żądajmy stanowczo i niezachwianie zamknięcia szkół do czasu ich przekształcenia na zasadach narodowych. Pamiętajmy, że najmniejsze wahanie nasze wobec krętactwa i obłudy władz szkolnych może być dla nich bronią przeciw słusznej i wielkiej sprawie narodowej!".

Wśród przemów ton wybitny przypadł p. mecenasowi Adolfowi Pepłowskiemu, niezaprzecznie jednemu z najwymowniejszych ludzi w całej Polsce, zda się urodzonemu, nietylko do sądowej, ale i parlamentarnej trybuny. Temperament nie zakłóca mu spokoju; spokój nie tłumi siły i dosadności argumentacyi. Prokuratorowie rosyjscy znają moc jego słowa, przed którem tylokrotnie zmuszeni bywali milknąć. Mowca przemówił w te słowa:

"Prawdą żyję na świecie i prawdę też z głębi serca mówię. Przez czterdzieści lat wprowadzano tu politykę do szkoły i rusyfikacyę młodzieży szeroką ręką, zmuszając ją do kłamstwa i obłudy, lekceważąc jej język ojczysty, fałszując historyę narodu. Owoce tej pracy chyba nie mogły być dla nikogo pomyślne; dziś pora się cofnąć, a z głębi duszy zapewniam, że tylko szkoła polska może w tym kraju zadowolnić całe społeczeństwo.

"Ojcowie nie mogą namawiać swoich dzieci i zmuszać je do powrotu do tej szkoły, wszak przeciwko jej wartości pedagogicznej wszyscy zawsze protestowali; dzieci nie posłuchałyby swoich ojców i byłoby to rozbiciem rodziny.

Reformy szkolnej wprawdzie nie dokonywa się jednym dniem, jeśli jednak rok trzeba stracić, poniesiemy i tę ofiarę, uwieńczoną przynajmniej zapowiedzią zmiany ustroju szkolnictwa w niedalekiej przyszłości."

Wtem wszedł na salę kurator Schwarz i przysłuchawszy się mowom polskim, zabrał głos i tak przemówił:

"Zwołanie wieca odbyło się za mojem upoważnieniem, bo w przeddzień otwarcia średnich zakładów naukowych wydało mi się korzystnem z względów pedagogicznych porozumieć się z rodzicami młodzieży i wezwać ich do współdziałania w upokojeniu umysłów dzieci. Idzie o to, aby nie wytwarzać ofiar, gdyż z punktu widzenia pedagogiki ekscesy szkolne nie mogą pozostać bez kary. Niektórzy uczniowie ukarani już zostali za jaskrawą formę wystąpień, dalsze kary musiałyby nastąpić, gdyby nieporządki trwały nadal.

W razie atoli uspokojenia się, i powrotu do normalnej pracy szkolnej oczekiwać należy znacznego złagodzenia nawet i tych kar, które zostały już nałożone. Kultura narodu polskiego, jego przeszłość, jego bogata literatura czynią łatwo zrozumiałemi pragnienia, aby w ustroju szkolnictwa wzięto to pod uwagę. Tego rodzaju doniosłe reformy i zmiany nie dadzą się załatwić jednem pociągnięciem pióra, na rozpatrzenie ich trzeba pewnego czasu. Ekscesy młodzieży szkolnej nie tylko tej sprawie nie pomogą, ale mogą ją poważnie utrudnić. W interesie samego społeczeństwa leży, aby młódź szkolna nazajutrz powróciła do zwykłej pracy, a gdy już chce składać memoryały czy dezyderata swoje, uczyniła to w formie przyzwoitej, bez ekscesów i przechodząc potem do zwykłych zajęć."

Na to odpowiedział kuratorowi Pepłowski z wielką godnością i powagą, a siwy kurator jak gołąb, wystraszony powagą mowcy, odpowiedział, że on ma jak najlepsze chęci. Gdyby od niego zależało, zmieniłby od razu system. Przeszłość historyczna i kulturalna narodu polskiego ma prawo do tych reform i on najzupełniej to uznaje. Tymczasem jednak nie może zrobić nic innego, jak to, że się postara o odłożenie terminu jeszcze na czas krótki przyczem wyraził nadzieję, że społeczeństwo wszelkiemi środkami oddziaływać będzie na uspokojenie umysłów młodzieży. Wreszcie zapadła uchwała, aby cała młodzież wcale nie szła do szkół, które kurator z góry zamknie aż do września, a przez ten czas władze szkolne opracują program przyszłej szkoły narodowej, szkoły polskiej. Niemilknące oklaski wtórowały tej uchwale, obowiązującej wszystkich rodziców i wszystkich uczniów, którzy zatem ani gromadnie, ani delegacyami nie pójdą do szkół i nie będą wręczali dyrektorom memoryałów. Obrady zamknął p. Lewicki, dziękując zebranym słowy, które wiekami były naszą dewizą, a które pługiem na rodzinnej skibie wyorał: "Bóg i Ojczyzna", zatem ma prawo zakończyć zebranie słowy: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Niemilknące oklaski, a potem jeszcze dodatkowe objaśnienia, przedłużały zebranie, które bardzo zwolna opuszczało salę.

Z trudnością można było przejść wśród zbitych tłumów uczniów, studentów, i publiczności, oblegających gmach zbitą masą.

Uchwała wiecu wywołała powszechną radość i tryumf sprawy narodowej tak niebywały i jawny.

Opuszczającemu gmach adwokatowi Pepłowskiemu urządziła publiczność gorącą owacyę.

Zatem młodzież nie idzie do szkół zamkniętych z woli społeczeństwa, jego wyrazu wiecowego, a za uwiadomieniem kuratora do września.

Rozpoczyna się więc dla Królestwa Polskiego era pracy narodowej, która nie obejdzie się bez ofiar, ale ofiary te będą pierwszym szczeblem do wolności.

Korespondent przy końcu listu podaje:

W mieście spokojnie. Czujemy, że zapobiegło się jakiemuś wielkiemu wybuchowi, jakiejś nieprzewidzianej krwawej katastrofie, a zarazem czujemy, że nareszcie społeczeństwo przyszło do głosu, który podniosło z wielką siłą, potęgą, miłością ojczyzny i powagą narodu.

Tyle piszę na prędce, doznając sam uczucia, nie dającego się opisać.

Korespondent warszawski "Dziennika Poznańskiego", pisze pod dniem 21 lutego. — Ostatecznie w dniu dzisiejszym około południa wszystkie gimnazya zostały zamknięte.

Chwilowo nie oznaczono terminu otwarcia, wiadomo jednak, że termin ten będzie prawdopodobnie 1 września r. b., z prawem składania egzaminu do klasy wyższej. Tak więc pilni uczniowie, zdawszy szczęśliwie egzamin, mogą nie stracić roku.

Ale do 1 września jest daleko, a wypadki szybko idą w Rosyi i w państwach jej podległych, zwłaszcza od roku. Nie wiadomo zatem, co się stanie w tym czasie. Dla nas i dla młodzieży naszej najpomyślniejszym faktem byłoby, gdyby reformy, konieczne dla szkolnictwa naszego, choć w części do tej pory postanowione, a z otwarciem szkół natychmiast w życie wprowadzone zostały.

Nie zanosi się na to. Pomimo tak pojednawczej postawy, jaką kurator Schwarc przybrał na siebie podczas niedzielnego wieca, pomimo przyrzeczeń, jakie od siebie poczynił, telegram od ministra, otrzymany w dniu wczorajszym, nie był w pojednawczym tonie. Minister zalecił: otworzyć szkoły, wbrew postanowieniu na wiecu rodziców i zwolnił kuratora Schwarca od danych przyrzeczeń...

Jakoż otwarto szkoły w dniu wczorajszym. Tymczasem prócz kilkunastu chłopców, przyprowadzonych przez rodziców przemocą, nikt się nie stawił. Przemoc w tym razie była aktem nieopatrznym, wiadomo bowiem, że chłopców mogły spotkać nieprzyjemne skutki z rąk kolegów.

Dziś jeszcze sceny przymusowego przyprowadzania malców powtarzały się ale bez skutku. Do jednego z gimnazyów przytransportowali rodzice tym sposobem trzech uczniów z najniższych klas. W trzeciem gimnazyum doszło do scen burzliwych. Jakiś z uczniów został poraniony, choć nie niebezpiecznie. To wznieciło obawy, aby — zwłaszcza, jeśli się policya w rzecz wtrąci, sytuacya się nie zaostrzyła.

Skutkiem tego książę Swiatopełk Mirski udał się dziś z rana do kuratora Schwarca, prosząc, w imieniu porządku publicznego, aby gimnazya kazał zamknąć. Schwarc posłuchał go i tym sposobem przecięto możność do wszelkich zajść.

W mieście potworzyły się już tymczasem komitety prywatne, dla kontynuowania nauki w tym czasie za opłatą dla zamożnych uczniów, bezpłatnie dla biednych. Władza prawdopodobnie przeszkód akcyi tej stawiać nie będzie.

Ostatecznie kurator warszawskiego okręgu naukowego nie przychylił się do prośby, wyrażonej mu na wiecu, aby wstrzymał otwarcie szkół przynajmniej o tydzień i otwarcie nastąpiło na drugi dzień.

W drugiem gimnazyum realnem komitet, złożony z uczniów, zebrał się przed gmachem szkolnym i wstrzymywał uczniów w udaniu się do szkoły, oświadczając im, że memoryał z żądaniami wręczą władzy szkolnej rodzice. Natomiast w gimnazyach drugiem i czwartem uczniowie przedstawili memoryał sami i następnie opuścili szkołę. Na ulicy Złotej, gdzie mieści się kilka zakładów naukowych, policya rozpędzała uczniów i rodziców gromadzących się przed szkołami.

W każdym razie mało, niestety, danych zdaje się przemawiać za tem, aby strajk szkół średnich był w krótkim czasie zażegnanym.

Tak pracuje stronnictwo Ligi Narodowej w zdobywaniu placówek, na których rozwinąć się ma w przyszłości praca dla narodu na szerszą skalę. W tej szlachetnej dla narodu pracy nie obejdzie się bez ofiar, ale trudno, bez ofiar nic nie ma na świecie.

WASZAWA. — Z powodu ostatnich rozruchów w Króleswie Polskiem i nieświadomie przelanej krwi, do czego przyczynili się niepowołani socyaliści, zdrowo myślący ludzie warszawscy, zwołali zebranie ze stu przemysłowców, którzy całą sprawę postawili na właściwym gruncie i w tej myśli uchwalili odpowiednią rezolucyę, którą

Ciąg dalszy na stronie 5.

Rozmaitości.

BOLESŁAW PRUS O JAPOŃCZYKACH.

Japończycy nietylko zwycięstwami zwrócili na siebie uwagę, ale i temi niezwykłemi zaletami, które podziwiają w nich nawet Rosyanie. Opinia przyjaciół, może być miła; ale szacunek nieprzyjaciół wydaje patent na rzeczywistą wartość. Otóż taki właśnie patent wydali Japończykom Rosyanie, gdy jeden z nich powiedział: ,,gdyby Rosya znała japońską armię, nie byłoby wojny.''

Taki więc naród nietylko zasługuje, ażeby przypatrzeć mu się bliżej, ale i uczyć się z jego przykładów...

Najgłębszą cechą duszy Japończyka, jest wielkie poczucie godności osobistej. Dawny szlachcic japoński, szamuraj, obrażony przez kogo, choćby potrąceniem w szablę, zabijał obrażającego, albo siebie; niezbyt dawno robotnik japoński posądzony o kradzież, wpadł w taką wściekłość, że uciął sobie język, wbił w brzuch sztylet, a potem skoczył w morze i naturalnie utonął.

Rozumie się, że podporą tej godności jest odwaga, której Japończycy tyle składają dowodów w obecnej wojnie, że podkreślać jej nie potrzebujemy. Wspomnijmy tylko, że według honorowego kodeksu Japonii, człowiek szanujący się, powinien w pewnych wypadkach umieć pozbawić się życia w oznaczony sposób, o oznaczonej godzinie i we wskazanem miejscu. Jeżeli, rozrzynając sobie brzuch (tak się bowiem zabijano), potrafi wywlec wnętrzności, zaliczano go do szykistów, a jeszcze bardziej chwalono, gdy umierając, wypowiedział jaki dowcipny wierszyk, zastosowany do okoliczności.

Zdaje się, że w pogardzaniu śmiercią żaden naród nie przewyższył Japończyków i to stanowi ich prawdziwą siłę. Człowiek, który potrafi bez wahania umrzeć dla jakiejś idei, jest stanowczo wyższym od zwykłych ludzi, no, i jego bliźni rachują się z nim poważniej.

Zewnętrzną cechą poszanowania siebie jest u Japończyków czystość, nadzwyczajna czystość, która należy do potrzeb narodowych, a objawia się tem, że, każdy Japończyk kąpie się codzień w gorącej wodzie i że ciągle posługuje się mydłem, szczotkami i szczoteczkami do zębów... Proszę obrachować ilu u nas ludzi bawi się w podobne drobiazgi, a pojmiemy odległość, jaka dzieli nas od nich.

Ponieważ Japonia składa się z bardzo wielu wysp górzystych, łatwo zrozumieć, że mieszkańcy ich łączą w sobie przymioty górali i żeglarzy, są silni i niepospolicie zręczni. Lubią też chodzić, dzięki czemu wielu z nich potrafi przejść 60 i więcej wiorst na dobę, bez utraty sił.

Drugą, olbrzymiej wartości zaletą Japończyków jest panowanie nad sobą. Człowiek, który nie potrafiłby zapanować nad swoim gniewem, żalem, albo radością, jest w Japonii uważany za barbarzyńcę. Tam każdy i zawsze uśmiecha się, czy jest syty, czy głodny, chory czy zdrowy, smutny czy wesół; nawet matka przyjmuje z uśmiechem wiadomość o śmierci syna, choć bez świadków potrafi tak samo płakać i rozpaczać jak nasze matki.

Dzięki panowaniu nad sobą, od 'Japońskiego jeńca -- jak piszą oficerowie rosyjscy — nie można niczego dowiedzieć się w kwestyach wojskowych. Nie pomaga ani prośba, ani grożenie choćby śmiercią, nie pomaga nawet wódka. Japończyk rozmawia zawsze z uprzejmym uśmiechem, ale —tajemnicy nie zdradzi, chociażby go zabito, choćby go torturowano.

Niemniej pięknemi są ich społeczne zalety, z których najpierwszą--patryotyzm. Japoński patryotyzm nie polega na nienawiści, albo lekceważeniu obcych, ale na miłości do wszystkiego, co swoje. Kiedy dla dobra armii potrzeba, aby kilku ludzi poświęciło się na niezawodną śmierć, zgłasza się nie kilku, lecz... kilka tysięcy ochotników!... Przytem Japończyk kocha swoją rzeczywiście piękną ojczyznę: odbywa po niej wędrówki, a gdy musi ją na jakiś czas opuścić, zabiera doniczki z roślinami, a przynajmniej—parę kamyków lub garstkę ziemi ojczystej.

A oto drobny fakcik. Roku zeszłego miano powiesić w Tokio jakiegoś zbrodniarza. Gdy dyrektor więzienia zawiadomił go o wyroku i zapytał, w jaki sposób pragnie zużytkować zarobione przez siebie dwa ruble?... delikwent pieniądze te ofiarował na wojnę...

Drugą zaletą społeczną jest tolerancya narodowościowa i religijna, której próbkę znajdujemy w reskrypcie ministeryalnym do szkół:

,,Czcijcie religię przodków i gorąco kochajcie rodaków; ale nie uważajcie za wroga człowieka tylko dlatego, że jest chrześcijaninem. Nie lękajcie się cudzoziemców, gdyż wszyscy ludzie są braćmi i siostrami; strzeżcie się pogardzać człowiekiem dla tego, że jest obcy. Potrzeba sądzić ludzi nie ze względu na ich narodowość, lecz na ich czyny...''

"Taką jest etyka ludu pogańskiego, żółtej rasy. A teraz przypomnijmy sobie to, co w pruskim sejmie wygłaszają hakatyści, a zrozumiemy owego Rosyanina, który Japończyków nazwał najszlachetniejszym na świecie ludem!

I jeszcze jeden przymiot zasługuje na uwagę, mianowicie grzeczność. Objawia się ona nietylko wśród inteligencyi, wyszukanemi gestami, ale—ogarnia wszystkie klasy. Nie tylko sługa dla pana, szlachcic dla szlachcica, ale panowie dla sług, oficerowie dla żółnierzy, słudzy między sobą, rzemieślnicy, rolnicy, tragarze itd. wszyscy wyrafinowanie grzeczni dla innych. Dość powiedzieć, że Japończycy wcale nie znają t. z. ,,wymysłów'' i że jedynym sposobem znieważenia kogoś jest nazwać go---krową.

Wybornie oświetla to dziwne społeczeństwo wyjątek z reskryptu cesarskiego:

,,Wy, nasi ukochani podwładni, bądźcie poświęconymi synami, czułymi braćmi, oddanymi mężami i żonami, wiernymi przyjaciółmi. Prowadźcie się skromnie i bądźcie dobrymi dla wszystkich. Rozwijajcie wasze zdolności umysłowe, doskonalcie waszego ducha zdobywając wiedzę i ucząc się pracy użytecznej. Także dbajcie o sprawy publiczne i poświęcajcie się im. Szanujcie konstytucyę narodową, bądźcie posłuszni ojczystym prawom, a w razie potrzeby całem sercem poświęćcie się dla publicznego dobra. Wówczas nie tylko będziecie naszymi wiernymi poddanymi, ale i posiądziecie szlachetne cnoty waszych przodków.''

Do czego dąży ten naród?... Jakie ma cele?... Czy pragnie zdobyć świat, a przynajmniej Azyę, jak to ogłaszają nacyonaliści francuscy? Co będzie kiedyś? nie wiem. Tymczasem jednak, mniej więcej od trzydziestu lat, wszystkie klasy społeczeństwa japońskiego, a przedewszystkiem rządy, dążą do udoskonalenia swego narodu pod każdym względem. Więc doskonalą nietylko armię i marynarkę, ale także komunikacye lądowe i wodne, poczty, przemysł, rzemiosła, handel, hygienę publiczną, szkoły niższe, średnie i wyższe, instytucye kredytowe, ubezpieczeniowe i filantropijne, nawet odzież i mieszkania, nawet 'formy religijne, język i zwyczaje społeczne. Pod temi względami praca Japończyków jest zadziwiająca, a rezultaty niesłychane. Dość powiedzieć, że w kraju tym mniej jest analfabetów, aniżeli w niejednej prowincyi austryackiej.

Zdobywanie od Europy jej bogactw duchowych przychodzi Japończykom bardzo łatwo, naród ten bowiem odznacza się nietylko pracowitością, nietylko niezwykłą ciekawością, ale także zdolnościami obserwacyjnemi. Japończyk każdą rzecz nową stara się dokładnie poznać, robi notatki, a jeżeli spostrzeże coś istotnie pożytecznego, stara się naśladować. Zrozumiawszy, że najpierwszem narzędziem poznania zachodniej cywilizacyi są języki, Japończycy uczą się ich z największym zapałem, który niekiedy sięga tak daleko, że Japończyk... przyjmuje religię chrześcijańską, aby od odnośnego kapłana nauczyć się darmo po angielsku, po niemiecku, lub po francusku.

Europejscy nauczyciele bardzo chwalą zdolności Japończyków: ich bystrość, systematyczność, i wytrwałość. Do tych zalet trzeba jeszcze dołączyć cnotę milczenia, dzięki której europejczyk może kilka lat mieszkać w Japonii i nie wiedzieć o jakimś ogólnym prądzie społecznym, ponieważ żaden Japończyk nie zawiadomi go o tem. Naprzykład od roku 1894 przez 10 lat Japonia przygotowywała się do wojny z Rosyą. Mówiono o tem w domach, fabrykach, w koszarach, na targach, nawet w szkołach elementarnych, a przecież wiadomość do Europy nie doszła. Dziś jest to samo. Na placu bitwy dokonywają się ważne operacye wojskowe, ale żaden korespondent europejski za żadną cenę nie dowie się o nich przed czasem.

Tak wygląda naród, który jeszcze przed dwoma laty europejscy dowcipnisie nazywali ,,małpami'', a któremu dziś nawet jego przeciwnicy wyrażają publiczny szacunek. W takich też kierunkach każdy człowiek musi nad sobą pracować, jeżeli chce, by go poważano.

ARMIA PODZIEMNA.

Armia japońska nad rzeką Szacho znajduje się na zimowych leżach—pod ziemią.

Przeszło 200,000 ludzi mieszka w mieście podziemnem, rozciągającem się prawie na 100 kilometrów!

Długie korytarze łączą rozmaite części miasta, ale ulice te przeprowadzone są w ziemi. Przeważnie są tak wązkie, że przejść może tylko jeden lub dwóch ludzi, co pięćdziesiąt kroków korytarze są tak rozszerzone, aby mogły pomieścić kilkunastu ludzi.

Dla ochrony od kul szrapnelowych i karabinowych wzdłuż ,,ulic'' przeprowadzono wały ziemne, okryte palisadami i całemi górami worków z ziemią, oraz cały labirynt fantastycznych ,,przedmieść'' z parkanami i ogrodzeniami.

Wejście do miasta podziemnego urządzono w rodzaju starożytnych bram miejskich; wejścia broni cały system rowów i wałów, przedzielonych ogrodzeniem z drutu, workami ziemi i żelazem arkuszowem. Przed niepogodą bronią ulic dachy z otworami w środku, przepuszczającemi światło dzienne.

Z obydwóch stron ulic znajdują się mieszkania (blindaże) głębokości 8—16 stóp, wykopane w ziemi, opatrzone wązkiemi otworami, zastępującemi drzwi i okna. Wzdłuż ścian ciągną się prycze z ciepłemi kołdrami.

Na ścianach wiszą żołnierskie futra do spania. W każdym ,,blindażu'' mieści się 4—6 ludzi. Zapasy żywności są złożone na specyalnych półkach, w kącie stoi kuchenka. Tak w blidażach, jak i w ulicach jest zupełnie ciepło, gdyż specyalne rury przeprowadzają ciepło z pieców, stojących na skrzyżowaniu ulic.

Za miastem podziemnym znajduje się drugie— górne, nadziemne, także bardzo oryginalne, gdyż składa się z wiosek chińskich, połączonych nieskończonemi szeregami budynków i szop drewnianych, mieszczących składy armii japońskiej, oraz sztaby, artyleryę, jazdę i intendenturę.

Jeszcze dalej znajdują się urządzone wygodnie szpitale polowe. Ze wszystkiego jednak widać, że japończycy nie zamierzają długo pozostać na miejscu i że wszystko jest przygotowane do prędkiego wymarszu.

Armia zaopatrzona jest w namioty obozowe, ale ich nie używa, gdyż nie zabezpieczają dostatecznie od zimna.

Utrzymanie carskie.

Sam car posiada przeszło 100 zamków i pałaców, w których — mimo, że do niektórych przez całe życie ani razu nie zagląda — prowadzi się normalne gospodarstwo, zatrudniające 32,000 sług kosztem 5 milionów rubli rocznie. Carska familia liczy 33 męskich członków, z których każdy otrzymuje roczną dotacyę 2 i pół miliona rubli z kasy państwowej. Oprócz tego włada familia 40 częścią ziemi rosyjskiej w Europie, posiada 325 pałaców, w których utrzymuje 22,000 sług, na jednego zatem w. księcia wypada 637 sług.

Polacy w Monahium.

Podobnie, jak w ubiegłem półroczu, stanowią polacy na uniwersytecie monahijskim największą liczbę słuchaczy. Jest ich obecnie 57, nie licząc słuchaczy Politechniki i Akademii sztuk pięknych. Z tego wypada na Galicyę 14, (filozofia 6, prawo 2, umiejętności muzyczne 1, chemia 1, medycyna 1, leśnictwo 1, umiejętności państwowe 1), na Poznań i Szląsk 36 (prawo 5, umiejętności państwowe 6, filozofia 6, medycyna 10, chemia 1, teologia 1, farmacya 6, matematyka 1), na Królestwo Polskie 8 (filozofia 3, umiejętności państwowe 2, przyroda 2, medycyna 1, dentystyka 1). Ogółem więc na wydział prawniczy uczęszcza 16 polaków, na filozofię 17, na medycynę 19, na nauki przyrodnicze 4, na teologię 1, na leśnictwo 1.

Spryt złodziejski.

W pewnym hotelu zamieszkał na krótki czas młody człowiek, który potrzebował botów, a nie miał pieniędzy... Zamówił tedy dwie pary, ale każdą u innego szewca. Jednemu kazał przynieść parę o trzeciej po południu, drugiemu o czwartej.

Pierwszy szewc przyniósł pierwszą parę. Młody człowiek przymierza i okazuje się, że bót z lewej nogi ciśnie.

— Niechże pan ten dobry zostawi, a ten drugi proszę rozbić na kopycie i jutro mi przynieść, jak pan przyniesie, to zapłacę.

Tak się też stało.

Za godzinę przychodzi drugi szewc i okazuje się, że bót z prawej nogi ciśnie, więc majster zostawia bót z lewej nogi, a z prawej bierze, aby rozbić na kopycie i jutro przynieść i wziąć zapłatę.

Nazajutrz schodzą się obydwaj majstrowie: jeden z bótem z lewej, drugi z prawej nogi — ale młodego człowieka już nie było, wyjechał z hotelu jeszcze wczoraj i zabrał parę bótów, którą mu zrobili dwaj majstrowie.

Rozumiał.

W pewnem miasteczku górnośląskiem, przed 30 laty, żyli sobie dwaj rzeźnicy Sekuła i Pikuła. Pierwszy był zamożny, drugi zaś, jak to ludzie mówią, łatał się biedą

Pewnego dnia przychodzi Pikuła do księdza proboszcza, i pyta się:

— Ileż by też kosztowało, kiedyby Jegomość tak często za mnie się modlił, jak za Sekułę.

— Chcecie ofiarować na Mszę św, albo na wspominanie? — pyta się ksiądz proboszcz.

— Proszę mnie tak często wspominać w modlitwach, jak mego bogatego kolegę, niech tam kosztuje co chce! — odpowiada rezolutnie Pikuła.

— Mój przyjacielu! — poucza go ks. proboszcz — za śpiewaną Mszę św. ofiaruje się talara, za cichą 1 markę, a za każde polecenie 10 fenygów.

— Jegomość mnie nie rozumie, słyszę przy każdej śpiewanej Mszy św., boć tyle łaciny już sobie potrafię wytłomaczyć, jak przy każdej oracyi ks. Dobrodziej modli się za mego kolegę, proszę więc, aby i o mnie pamiętać raczył Jegomość!

— Mylisz się pan, co do Sekuły, bo tylko przy zamówionem nabożeństwie, a to nawet tylko po cichu, ofiaruję na jego intencyę!

— Ale, czyliż nie słyszałem, jak co chwilkę wspomina Jegomość „sekula sekulorom?" — czemużby też, choć tylko czasami ks. Dobrodziej zamiast „sekula sekulorom" nie mógł śpiewać „pikula pikulorum?"

Dopiero teraz zrozumiał ks. proboszcz, o co chodzi lecz z biedą wytłomaczył p. Pikule, że łacińskie wyrazy „sekula sekulorom" znaczą w polskim języku: „na wieki wieków".

— Ej aż mnie wstyd bierze, że z taką niedorzecznością fatygowałem Jegomościa; sądziłem bowiem, że to zawsze śpiewają o moim koledze!—odpowiada zawstydzony Pikuła i odchodzi do domu.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— Pojmuję pana, co do tego możesz być zupełnie spokojnym, czy mój paszport panu dostateczną będzie gwarancyą?

— Tak jest, ale u pana w mieszkaniu.

Bardzo chętnie, co zaś do pana, to nie wymagam żadnych legitymacyi. Jestem nieco lawaterzysta i człowiek z pańskiem zatrudnieniem zyskuje moją sympatyę — i podkomorzyc, wziąwszy pod ramię bluzowego Polaka, udał się z nim razem do hotelu, w którym mieszkał.

Jakoś mu się nadto żołnierską wydawała postawa p. Tychonia ale szczęśliwy, że doszedł nareszcie przez niego Bolesława, postanowił mało uważać na jego szorstkość.

Po wyjściu ze cmentarza, doszedłszy do placu Odeon, wsiedli do fiakra i popędzili do hotelu.

Niewierny Tychoń, oprócz rozpatrzenia się w paszporcie, puściwszy naprzód podkomorzyca, wypytywał się portiera o Polaka, mieszkającego w tym hotelu.

Nie bez powodu upewniał się Tychoń co do podkomorzyca, bo lubo w bluzie, posiadał on przy sobie nie mały kapitał gotówki w trzosie i to przeszło tysiąc dukatów w złocie, którą to sumę zebrał sobie w Indyach Wschodnich, gdzie jeździł jako malarz przy pewnym korespondencie do gazet francuskich.

Wszedł do numeru podkomorzyca, a przy wchodzie posłyszał, jak tenże kazał przynieść obiad do pokoju na dwie osoby.

Niebawem zasiedli do stołu.

— Czy dawno pan znajduje się w Paryżu? — zapytał podkomorzyc.

— Miesiąc jak tu przybyłem z Indyi Wschodnich.

— Jakto, pan byłeś w Indyach Wschodnich?

— Tak jest, jeździłem tam z korespondentem pewnej z gazet, bawiłem tam lat dziesięć. Mieszkaliśmy po większej części w Kalkucie.

— Bawiłeś pan dosyć długo i nie tęskno ci było za krajem rodzinnym?

— Jakto nie tęskno, to się wie, że tak. Ale cóżby mi było pomogło wrócić do kraju? Ojciec umarł, majątek zabrano, rodziny nie mam. Wszysko mi było jedno, czy w Indyach mieszkać, czy gdziekolwiek indziej.

— I nie żal panu, żeś opuścił tę piękną naszą Litwę?

— Z początku bardzo mi było tęskno za rodzinnym krajem, ale później, zwłaszcza po śmierci mego ojca, jakoś to w oddaleniu zmniejszyła się tęsknota, ale teraz zato pali mnie, że wytrzymać trudno.

— Jakto pali?

— Pan tego nie pojmujesz, nie wiesz, co to ta paląca gorączka, ta chęć powrotu do rodzinnego kraju.

— Czuję to wszystko, bo lubo parę miesięcy jak wyjechałem z domu i to na czas krótki tylko, to jednak i mnie już bardzo przykro na obczyźnie.

— Otóż, widzisz pan, to jest choroba moja i zapewnie przyjdzie kości tu położyć. Bo cóż, jestem emigrant i nie wolno mi wrócić.

— Czemu nie? Moc tego wyroku może już wygasła? Skoro panu zresztą skonfiskowano majątek, to już dosyć może tej kary, przynajmniej tak mi się zdaje.

— Czy też pan nie znał na Litwie rodziny Brochowiczów? — zapytał po chwili emigrant.

— Jakto, czy ja nie znałem i dziś znam ich jeszcze — odpowiedział podkomorzyc szybko.

Tychoń zamyślił się i dokończywszy obiadu, wyjął z bluzy krótką fajeczkę, naładował ją kaporalem i zapaliwszy, pytał się.

— Jakto, więc pan znasz Brochowiczów na Litwie?

— Tak jest, kochany panie.

— Otóż ja panu powiem, że to być nie może.

— A to dla czego? proszę bardzo? — mówił nieco obrażony podkomorzyc; nie okazał tego jednak, bo szorstkość jego towarzysza tłomaczyła mu to pytanie i mówił dalej — i dla czegóżbym nie miał znać Brochowiczów?

— Dla tej prostej, panie, przyczyny, że to być nie może, dla tego, że pan się mylisz.

— Co znowu, przepraszam pana, ale ja się nie mylę, znam Brochowicza, pułkownika w Zapolu.

Zarumienił się Tychoń i tylko, zapaliwszy powtórnie zgaszoną fajeczkę, starał się pokryć to wzruszenie i przybierając znowu dawny swój spokój, odpowiedział.

— A ja panu mówię, że to chyba dawniej ich znałeś, ale że obecnie nie ma ich na Litwie. Był jeden i umarł, a drugi młody poszedł w świat, a innych nie było, na tem familia Brochowiczów wygasła.

— O, przeciwnie, szanowny panie. Pułkownik żyje i ma ośmioletniego syna.

— Zkąd panu wiadomo? Syna! syna! miał syna i ma go dotąd, ale nie małego!

— Daruj pan, ale te stosunki są mi aż nadto dobrze znane. Pułkownik Brochowicz jest blizkim naszym sąsiadem.

Tychoń wytrzeszczył oczy na podkomorzyca i odsunął fajeczkę.

Podkomorzyc mówił dalej:

— Z ojcem moim i z całym naszym domem w blizkich pan Brochowicz zostaje stosunkach. Przed samym wyjazdem nawet byłem u niego w Zapolu.

— W Zapolu. A zkąd wziął małego synka?

— Ożenił się, już temu będzie lat dziesięć. Nie ma jak parę tygodni, gdy się z nim widziałem.

Tychoń patrzył w dół osłupiały i łzy zabiegały mu oczy, stojąc na przeciw podkomorzyca wypuścił z rąk fajeczkę.

Podkomorzyc spojrzał na niego, ale w tej chwili Tychoń zachwiał się na nogach i upadł zemdlały na fotel.

Zerwał się podkomorzyc, aby przyjść mu z pomocą, chwycił natychmiast karafkę z wodą i chlustnął obficie na twarz słabego.

Zerwał się otrzeźwiony Tychoń, obtarł twarz serwetą, a rzewne łzy puściły się z jego oczów.

— Co ci jest, szanowny panie? — trzymając go oburącz za ramiona, zapytał się podkomorzyc.

— Ach! kochany panie, to nie słabość, to łzy szczęścia — i zaczął na głos płakać.

— Na miłość Bōga, co ci jest, kochany panie?

— Cicho, cicho, niech się uspokoję, to za nadto szczęścia!

— Kochany panie Tychoń, czy nie jest ci na imię Leon?

— Tak jest.

— Leon Brochowicz, syn...

— Syn, syn, jestem jego synem, ja mam jeszcze ojca, o którym sądziłem, że już dawno w grobie.

— Ach, jakie to szczęście będzie dla niego. Czy wiesz kochany panie Leonie, jakże często cię ojciec wspomina, ile to próżnych poszukiwań było z jego strony, mówiono, żeś wyjechał przed 10 laty z Paryża do Ameryki i tam cię poszukiwano, a oto na raz jeden znajduje cię tu. Jakże to wielkie szczęście będzie dla pułkownika, nie umiem tego opisać.

— I zdrów jest?

— Oh! cieszy się czerstwem zawsze zdrowiem; nie dawno był u nas na polowaniu, ani znać na nim podeszłych lat.

— Co za los szczególny, panie Kulewiczu, o, teraz to jednej chwili radbym być na Litwie, przy moim drogim, przy moim zacnym ojcu!

Po oświadczeniu Leona chęci powrotu, podkomorzyc zobowiązał się wyrobić mu w kraju powrót do Ojczyzny i wierzył, że mu się to uda.

Umówili się z Tychoniem, iżby oczekiwał na pozwolenie powrotu, a tymczasem, żeby udał się na Wschód dla odszukania Bolesława.

Jakże w kilka dni potem Tychoń udał się w drogę do Konstantynopola, dokąd podążył Bolesław.

Podkomorzyc zaś powrócił do kraju.

ROZDZIAŁ XXXI.

W skwarny dzień Lipca dwie młode kobiety zaopatrzone i osłonięte białemi jedwabnemi płaszczami od kurzu zdążały po ulicach miasta Odessy*) ku morskiej kąpieli. Towarzyszył im człowiek nie młody, siwizną już pokryty, wysokiego wzrostu, który doprowadziwszy je przez wielkie schody kamienne do brzegu morza, zwrócił się ku miastu.

Po raz pierwszy w życiu zobaczyły młode kobiety z wysokich bulwarów spacerowych w całej okazałości morze.

— Boże! co za widok uroczy — rzekła młodsza starszej z zachwytem nie do opisania.

— Patrzaj, Michasiu, to morze, jakie wspaniałe, a zarazem jakie okropne.

— Czy widzisz w dali okręty? jak punkciki, jak zabawki dziecinne? Co za widok wspaniały?

— Unosisz się, moja Manieczku i nic dziwnego, bo w tamtej stronie tęskni za tobą twój najdroższy Boleś.

— Może dotychczas nie ma jeszcze żadnej wiadomości, że ja żyję? bo jestem pewna, że jednej chwili przybyłby tu do nas — odpowiedziała Marynia.

Te dwie młode kobiety były to dwie siostry cioteczne, Michalina, dziś jest mężatką i Marynia Lubowiczówna.

Przybyły one wraz z Lubowiczem głównie dla poratowania zdrowia Maryni, która czuje się jeszcze nerwowo osłabioną.

Kąpiele morskie mają dla niej być pomocą.

Dla jej towarzystwa postanowiła także i pani Michalina używać tych kąpieli.

Będąc jeszcze w gubernii podolskiej u familii, odebrał listy Lubowicz od podkomorzyca, które tyczyły się Bolesława.

Uszczęśliwiona Marynia marzyła zawsze o tem, aby ojca namówić i z nim udać się do Carogrodu.

Właśnie idąc do kąpieli morskich z panią Michaliną i spojrzawszy po raz pierwszy na przestwór morza, przelękła się szalonej swej myśli, z którą się jednak na teraz starannie ukrywała.

Marynia wyszeptała nareszcie:

— A, jaka to okropna podróż na morzu!

— Zapewne, zwłaszcza w czasie burzy.

— W czasie burzy! a jednak Bolesław nie lękał się przybyć okrętem przestrzeni takiej wielkiej, jak z Francyi do Carogrodu.

— Tego jeszcze nie wiesz, czy przebył szczęśliwie.

— Jakto? przypuszczasz, że zginął na morzu?

Oh, nie, ale nie wiesz jeszcze, czy już jest w Stambule, lecz po co to marzenie o podróży morskiej, kiedy na nię nie odważyłabyś się nigdy.

— Jakto? czy sądzisz, żebym nie była gotowa puścić się w podróż na morze dla złączenia się z Bolesławem? O! jednej chwilki nie wahałabym się. Zresztą tylu ludzi tak podróżuje, dla czegóżbym ja miała stanowić wyjątek?

*) Ulice Odessy na ówczas były wybrukowane wapiennym kamieniem, dla tego okropny kurz zmuszał do noszenia latem płaszczy białych z kapturami.

— Co ci też za myśli przychodzą, Maryniu, ochłoniesz z nich, zbliżamy się już do kąpieli.

Marynia zamilkła, aby się nie wydać ze swojem postanowieniem, i dwie kuzynki weszły do morza, a lekkie bałwany od czasu do czasu o nie uderzające, chłodziły rzeczywiście na chwilę szaloną myśl Maryni.

W kąpieli nie mało znajdowało się kobiet.

Wszystkie, pluskając ochoczo bałwanami morskiemi, rozmawiając rozmaitemi językami, nie zwracały jedne na drugie uwagi.

Jedna z nich jednak, ciemna brunetka, młoda i ładna, przysłuchując się rozmowie Michaliny z Maryą, przybliżyła się do nich nieco.

Wzrok jej zdawał się być uderzający i wywierał pewne wrażenie, zwłaszcza na Maryę, bo ile razy ta ku niej się zwróciła, widziała zawsze wzrok w sobie jej utkwiony, jak gdyby ta kobieta pragnęła się z nią bliżej poznać, lubo po raz pierwszy w życiu ją widziała.

Michalina także zwróciła na to uwagę, bo przemówiła z cicha do Maryni:

— Jak to ta młoda kobieta patrzy na nas szczególnym wzrokiem, a zwłaszcza na ciebie Maryniu, czy uważałaś na to?

— Od początku naszej tu bytności uważam to.

— Wpatruje się w nas, jak gdyby nas znała.

— To niegrzecznie z jej strony, a przytem taki jakiś przeszywający ten wzrok, że go znieść trudno.

— Nie patrzmy na nią, to może zejdzie nam z oczu.

I gdy to uczyniły, piękna brunetka, zaszła im z drugiej strony, wpatrując się nieustannie w Maryą.

— To szczególna rzecz — mówiła Michalina — ta kobieta wyraźnie zakochała się w tobie, Maryniu. Czy uważasz jak cię śledzi? Zdaje się jednak, że to jest bardzo przyjemna osoba: radabym z nią pomówić.

— Daj pokój, Michasiu; taki ma wzrok przenikliwy.

Ale Michalina, nie zważając na to, zbliżyła się do nieznajomej.

Piękna brunetka przyjeła ochoczo to wezwanie i pierwsza przemówiła do Michaliny językiem niezrozumiałym.

Michalina, nie pojmując brunetki, odwróciła się do Maryni z zapytaniem:

— Jakiem językiem mówi ta Pani? — gdy wtem piękna brunetka rzekła po francuzku:

— Pani tutejsza, czy przybyłyście do Odessy?

— Tak jest, droga pani, przybyłyśmy ze wsi — rzekła Michalina.

Miły głos brunetki zwrócił uwagę Maryni, bo był tak ujmujący, o ile z początku zdawało się że ta kobieta jest szorstką, teraz wydawała się nawet sympatyczną.

Michalina mówiła dalej:

— Zapewnie i pani nie jest tutejszą, bo przemówiłaś w zupełnie obcym mi języku.

Roześmiała się młoda brunetka naiwnie i odpowiedziała:

— Jednak tym językiem mówią miliony ludzi. Ja zaś domyślam się, jakim językiem panie mówicie i do jakiego należycie narodu. Jesteście Polki nie prawda?

— Tak jest — powiedziała Marya — lecz któż pani jesteś, racz nam powiedzieć.

— Chętnie, moje śliczne panie; jestem Ormianką.

— Ormianką? — zapytała również Michalina.

— Tak jest, Ormianką jestem i widzę wasze zadziwienie, że poznałam was panie.

— Niekoniecznie — odpowiedziała Michalina, może i pani nie pierwszą Polkę już widziała i słyszała.

— Przepraszam, dwa dni temu, jak przybyłam z Carogrodu, panie jesteście pierwsze Polki, z któremi tu rozmawiam. Co jest powodem tej rozmowy, dla czego tak chętnie przybliżyłam się do was, to później wyjaśnię, nie mylę się, że pani — wskazując na Maryą — ale nie, nie, nie powiem, chyba to, że znam panią.

— Jakto, jam pani znana? — zapytała Marya.

Michalina spojrzała na młodą Ormiankę i zapytała:

— O, Pani mylisz się zapewne. My nie znamy żadnej Ormianki, chociaż wyznam, że z tej znajomości byłybyśmy bardzo szczęśliwe. Pani jesteś nadzwyczaj sympatyczna, daruj pani mojej otwartości, ale nie pojmuję zkąd pani możemy być znane?

— Pani nie, ale ta pani, której na imię Marya, jest mi znana bardzo dobrze.

— Pani droga! co mówisz? Gdzieś mnie poznała.

— Tu na ulicy nie podobna mi tego wyjaśnić, chyba u siebie w domu.

— Dla czego? — odpowiedziała Michalina.

Marya spojrzała zdziwiona na Ormiankę i mówiła.

— Pani droga! Nigdy nie przydarzyło mi się nic podobnego. Rzeczywiście jest mi na imię Marya, ale zkąd pani możesz o tem wiedzieć. Pani mnie zachwyca. W jaki sposób pani znane moje imię? Proszę, powiedz mi to, moja śliczna i najdroższa pani, bo ja, chociaż cię widzę po raz pierwszy w życiu, ale pokochałam cię już serdecznie.

— Moja ty najmilsza! moja Maryniu — odpowiedziała Ormianka i namiętnie ucałowała dziewczę, jakby starą znajomkę.

Marynię uradowało to tymbardziej.

Ormianka powiedziała w końcu:

— Wy mnie musicie odwiedzić dziś jeszcze, opowiem wam wszystko u siebie w domu, tylko cierpliwości, a teraz kończmy kąpiel — i dała znak swej służącej, aby przybiegła z prześcieradłem, a zwracając się do Litwinek, rzekła:

Ciąg dalszy nastąpi.

Ciąg dalszy ze strony 2.

Wiadomości z Polski

w formie memoryału wysłali do ministra skarbu. Przytaczamy ją w streszczeniu:

Ponieważ zasadniczą przyczyną strajku ogólnego nie jest stosunek pracodawców do pracujących, ale przyczyny ruchu tego szukać należy w nienormalnych stosunkach ogólnych, przeto zebrani przemysłowcy żądają prawa stowarzyszenia się tak pracodawców jak i pracujących. W takich korporacyach, uznanych przez rząd, a więc działających legalnie, wszystkie sprawy pomiędzy pracodawcami, a pracującymi były załatwiane otwarcie, nie dając powodów do wywierania zaburzeń i strajku, ogarniających cały kraj, a połączonych z niebezpieczeństwem dla ogółu. Drugą przyczyną obecnego strajku jest niezawodnie brak oświaty ogólnej wśród świata robotniczego. Z tego względu zebrani przemysłowcy żądają w jak najkrótszym czasie opracowania reformy szkolnej, która daje tę możność kształceniu sfer niższych w języku ojczystym — polskim.

Jest to mniej więcej cała treść memoryału, zalecającego się krótkością, spokojem i stanowczością.

Z memoryału wynika też jasno, że system edukacyjny, połączony z zabronieniem robotnikom wytwarzania legalnych korporacyi, doprowadził najpierw do zaburzeń, a następnie do niebezpiecznego obałamucenia robotników.

WARSZAWA. — Jeden z wybitnych ludzi politycznych miał sposobność rozmawiania z ministrem Wittem o sprawie polsko-rosyjskiej. Witte oświadczył, 1. że komitet ministrów omawiać będzie tę sprawę najwcześniej za sześć tygodni dopiero;

2. że polacy nie mogą się spodziewać wielkich zmian lub wielkich ustępstw, a tylko na razie pewnych ulg.

Gdy Wittego spytano o przyczynę tego i podnoszono zarazem ważność porozumienia polsko-rosyjskiego dla całego świata słowiańskiego, Witte odparł zupełnie wyraźnie i jasno, że polacy dlatego wielkich zmian spodziewać się nie powinni, bo Berlin tego żądał, jeżeli ma być przychylny Rosyi lub jej sprzymierzeńcem.

WARSZAWA. — Ostatnim aktem ks. Swiętopełk Mirskiego było przedstawienie dla 9 gubernii kraju zachodniego, następujących wniosków: 1. aby pozwolono kupować polakom ziemię od polaków, z wykluczeniem atoli polaków z Królestwa Polskiego; 2. aby wprowadzono wybór marszałków szlachty; 3. aby cofnięto zakaz przyjmowania polaków do służby państwowej. Dla tych trzech wniosków większość w komitecie ministrów ma być zapewniona.

W sprawach Królestwa Polskiego, ks. Mirski cofnął się do czynienia wniosków, pozostawiając to Wittemu. Propozycye Wittego są następujące: 1. szkoła ludowa polska, 2. szkoły ludowe prywatne i szkoły prywatne średnie polskie, 3. uniwersytet i szkoły średnie rządowe rosyjskie, 4. samorząd ziemski i miejski z całkowitem dopuszczaniem języka polskiego, 5. zaprowadzenie sądów przysięgłych z uwzględnieniem języka polskiego; 6. przypuszczenie polaków do służby państwowej.

Atmosfera dla uzyskania koncesyi na naszą korzyść nie jest w tej chwili przychylną, owszem staje się wręcz nieprzychylną.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAN. — W "Dzienniku Poznańskim" czytamy: Na ławie oskarżonych sądu karnego w Poznaniu zasiadła 64-letnia wdowa, Paulina Saga ze Swarzędza, którą schwytano, gdy na dworcu kolejowym w Swarzędzu zbierała rozsypane węgle i uzbierała ich za kilkanaście fenigów. Prokurator Schaeffler wniósł o rok cuchthausu, co zadziwiło nawet przewodniczącego radcę Myliusa, który rzekł:

"Chodzi tu o kradzież węgli, przedstawiających wartość kilkunastu fenigów, a pan, panie prokuratorze żądasz ukarania tej kobiety rokiem cuchthausu?

Prokurator:

"Oskarżona była już dwa razy karana: jednem i pięciu dniami więzienia; zresztą zależnem to jest odemnie, jak wysokiej żądam kary".

Sędziowie zważywszy, że kobieta popełniła kradzież z biedy i że węgle skradła w porze zimowej, przyznali jej łagodzące okoliczności, mimo to skazali ją na 3 miesiące więzienia.

POZNAN. — Tutejsze hakatystyczne "blaty" zamieszczają następującą odezwę:

"Ostrzeżenie. Wielka liczba zamiejscowych firm niemieckich zastępstwa swe w mieście Poznaniu oddała wyłącznie polskim przemysłowcom lub zawiadowcom handlu. W ten sposób niepotrzebnie ponoszą wielką szkodę finansową niemieccy kupcy i przemysłowcy. Prosimy naszych niemieckich współobywateli od firm tych dopóty nic nie kupować, dopóki pozostawać będą przy dotychczasowej praktyce. (Grupa miejscowa poznańska niemieckiego towarzystwa dla kresów wschodnich.)

Zacietrzewienie hakatystów sięga zatem już tak daleko, że bojkotują jawnie, i innych do bojkotu namawiają nietylko wobec polaków, lecz nawet wobec firm niemieckich. Naprawdę, że tu sprawdza się w zupełności przysłowie: Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera.

GÓRNY SZLĄSK.

KATOWICE. — Rząd pruski wyznaczył na pobudowanie teatru niemieckiego w Katowicach, na Górnym Szląsku 160,000 marek. Rząd zastrzegł się jednakże tak, jak to był uczynił z okazyi danej subwencyi do teatru w Toruniu, że w teatrze tym wolno dawać przedstawienia wyłącznie w języku niemieckim. Radość pomiędzy hakatystami w Katowicach i okolicy wielka. Donosząc o tem, pisze "Katolik":

"Nam to zarówno, czy w teatrze przedstawienia będą po niemiecku, czy po chińsku, bo tam i tak nie pójdziemy. Pieniądze zamiast na teatr, zużyje lud polski na dobre gazety i książki polskie."

GALICYA.

LWOW. — Stowarzyszenie lekarzy w Galicyi podjęło się szlachetnej pracy, zwalczania gruźlicy. W Galicyi bowiem umiera corocznie 45,000 na tę straszną chorobę — powiada odezwa lekarzy.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie był pierwszą organizacyą, która fakta te wydobyła z ukrycia i wyciągnęła z nich konieczny wniosek: palącej potrzeby samopomocy społecznej ku walce z gruźlicą. Trzeba było lat kilku, zanim hasło to żywiej poruszyło ogół. Ale pod pewnym względem sprawiło ono cud. Nieliczna to jeszcze dziś garstka, która pierwsza skupiła się pod sztandarem walki z jednym z najgroźniejszyh wrogów ludzkości. Niebywałą jest atoli ta jednomyślność, która może po raz pierwszy u nas łączy przedstawicieli wszelkich klas społecznych, wszelkich wyznań, narodowości, przekonań, zawodów. Ona to napawa nas otuchą i wróży, że wkrótce tysiące staną w szeregach naszych.

Srodki walki wskazuje nam nowoczesna wiedza lekarska. Na miejscu naczelnem wśród nich postawić należy lecznice t. zw. sanatorya, i to przedewszystkiem ludowe, gdyż wśród ludu ta plaga człowieczeństwa najobfitsze zbiera żniwo. Leczenie w sanatoryach o całe niebo przewyższa wyniki wszelkich metod. Dość powiedzieć, że wyleczenie lub stanowczą — długotrwałą poprawę, dają dziś sanatorya u 70 — 80 proc. chorych gruźliczych.

Już ten wzgląd wystarczył, abyśmy na pierwszym planie naszej działalności postawili budowę lecznic ludowych dla gruźliczych. Sprawa powołania do życia pierwszej takiej lecznicy, jest już w pełnym toku i ufamy, że da się doprowadzić do skutku w najbliższych latach. Prócz ubogich chorych, lecznica ta mieścić będzie liczną kategoryę niezamożnych, którzy dotąd nie mają w kraju sposobności do racyonalnego leczenia. Sanatoryum nie poprzestaje na leczeniu chorych.

Swiadomi ogromu swego zadania, nie chcemy jednak w tym zakresie poprzestać na działaniu lecznic samych. Pragniemy wyczerpać wszelkie sposoby, dążące do uświadomienia ogółu o niebezpieczeństwie i pouczenia go o środkach zaradczych, do wpływu na władze i instytucye, a w pierwszej linii szkoły, aby swym przykładem przodowały. Wykłady, publikacye, odezwy i memoryały będą teraz główną naszą bronią na równi z lecznicami ludowemi.

Rzecz naturalna, że akcya taka rokować może powodzenie tylko wtedy, jeśli nie wyłączy się od niej żaden światły obywatel, jeśli walkę z gruźlicą wszyscy uznamy za jedno z najważniejszych zadań społeczno-narodowych, jak ją słusznie nazwał nestor lekarzy naszych, Baranowski.

W tej myśli powołaliśmy do życia Towarzystwo, które niskość rocznej wkładki (6 koron) umożliwia konieczny udział kół najszerszych. Do wstępowania w szeregi tej organizacyi wzywamy tedy wszystkich, do których odezwa ta dotrze.

Późno zaczynamy walkę; ufamy jednak, że nie za późno. Od poparcia społeczeństwa, od jego najszlachetniej pojętego patryotyzmu zależeć będzie, czy uwieńczy ją zwycięstwo.

Taką odezwę wystosowało stowarzyszenie lekarzy do obywatelstwa w Galicyi, którą przyjęto z zapałem.

RZESZOW. — Inżynier Józef Szaynok, posiadający kilkunastoletnią praktykę w dziale budowy maszyn założył w zeszłym roku w Rzeszowie fabrykę maszyn, która wyrabia maszyny rolnicze i podejmuje się urządzania zakładów przemysłowych, jak fabryki dachówek i płyt cementowych, młynów wiatrakowych itp. Już w krótkim czasie swego istnienia nowa ta firma potrafiła sobie uzyskać uznanie odbiorców i otrzymała odznaczenia na zeszłorocznych wystawach krajowych.

W Krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie rozpoczął się dnia 5 marca 1905 r. wyższy ośmiomiesięczny kurs mleczarstwa, przygotowujący kierowników i pomocników mleczarń parowych i ręcznych.

LWOW. — Wobec rozgrywających się obecnie w Królestwie Polskiem i Rosyi wypadków, uznała za stosowne i Rada naczelna stronnictwa ludowego ogłosić odezwę, streszczającą stanowisko i zapatrywania tego stronnictwa na nasze zadania i cele.

Odezwa zaznacza na wstępie, że wojna rosyjsko-japońska odebrała Rosyi urok potęgi i opinię niezwalczonego mocarstwa, stwierdzając odwieczną prawdę, że sama liczba żołnierzy, choćby uzbrojonych w nowoczesną broń nie wystarczy do zwycięstwa tam, gdzie przeciwnik góruje uświadomieniem celu narodowego i bohaterskiem dążeniem do wolności.

Ruch żywiołowy wszystkich warstw społeczeństwa jest wyrazem protestu narodu rosyjskiego, który, po klęskach, doszedł do przekonania, że system despotyczny wiedzie go do upadku. Wypadki te z natury rzeczy wstrząsnęły społeczeństwem polskiem, obudziły zaniepokojenie, czy rodacy nasi w zaborze rosyjskim wśród zamętu zdarzeń, wśród rozpaczliwego położenia, nie stracą równowagi, potrzebnej do rozpoznania właściwych dróg, wiodących do poprawy doli narodu.

Rada naczelna stronnictwa, poczuwając się do obowiązku podniesienia głosu rady bratniej dla wspólnego dobra narodu, zaznacza, że najnowsze wypadki w Królestwie Polskiem stwierdzają wymownie, iż brutalna przemoc ciemiężycieli nie zdoła z duszy polskiej wyrwać nadziei lepszej przyszłości i gotowości do poświęceń.

"Ale smutek i żal nad krwią rozlaną nie pozostawią nas, jako żywo, w szeregu tych, co na ofiary despotyzmu rzucają kamieniami potępienia, nie zostawią nas w szeregu tych co złorzeczą minionym walkom orężnym za wolność i wyprzysięgają się na przyszłość bojów, które przyjść mogą w niewiedzieć jeszcze jak długich nocach niewoli."

Po dłuższym ustępie, wykazującym cele i skutki ruchu i osiągnięte już przezeń częściowo zdobycze w dziedzinie ekonomicznej jak n. p. przyznanie robotnikom prawa strajku, odezwa kończy się słowami:

"W pogłoski o bliskim wybuchu powstania, mimo alarmu, podniesionego pod wpływem grozy wypadków, nie wierzymy, bo ufamy w zdrowy instynkt narodu. W całej akcyi, która się obecnie rozwija w Królestwie, wybitnie rewolucyjny charakter posiada jedynie ruch strajkowy, a pomiędzy ruchem strajkowym, mającym zatamować życie ekonomiczne, choćby w ten ruch wplątały się epizody krwawe — a powstaniem zbrojnem jest daleko sięgająca różnica.

"Nie istnieje też — twierdzimy w zaborze rosyjskim żadna partya rewolucyjna. żadna grupa polityczna, któraby chciała improwizować ruch powstańczy bez rozważenia stosunków i szans zwycięstwa bez należytego przystosowania i zabezpieczenia. Co do nas, trudu myślenia i odpowiedzialności za decyzyę na nikogo się nie zdamy, a sami powodować się będziemy nietylko wiarą w świętość celu, ale i wiarą w skuteczność środków."

A więc ludowcy usłuchali odezwy Ligi Narodowej.

Przegląd Prasy.

W Rusk. Słowie pop Pietrow zamieścił doskonałą charakterystykę ,,wielkiego inkwizytora'' każąc domyśleć się pod tem mianem nadprokuratora synodu, Pobiedonoscewa, który jest faktycznym zwierzchnikiem i głową prawosławia, a którego można nazwać złym duchem Rosyi.

,,Zadziwiająca, rzadka figura —pisze ów pop Pietrow. — Człowiek z górą 70 letni, wyczerpany, zmęczony, wyschnięty, jak pergamin, nie przestawał mimo to zajmować się całe dni wytężoną pracą umysłową. Jego gabinet zawalony nowemi książkami, dziennikami i gazetami. Wydał on cały szereg poważnych prac z zakresu nauk prawnych, teologicznych, pedagogicznych i w różnych kwestyach społecznych. Wszędzie znać było wielką erudycyę i głęboką analizę, lecz wszystko to, jakby dusiło czytelnika, jakby przygniatało jego duszę ciężką płytą grobową.

,,Takie wrażenie wywołała i jego działalność państwowa. Dzięki swemu umysłowi, wyjątkowemu wykształceniu i ciągle podkreślanemu oddaniu się kościołowi zdobył on wielkie poparcie i dlatego stał się wielką siłą. Lecz ta olbrzymia siła w zagadkowy sposób przynosiła zarówno krajowi, jak i sprawie kościoła tylko fatalne nieszczęścia. Nie dawała nikomu i niczemu zrobić kroku naprzód, utrzymywała duchowieństwo i naród w ciemnocie, wywoływała powszechne rozdrażnienie, działała rozkładająco na życie całego kraju.

,,Pomocnikami jego byli ludzie Bóg wie jacy i jakiej wartości moralnej. Uczciwi utalentowani unikali tego starca. Musiał on brać tych, którzy sami szli do niego, a rezultatem tego był wybór okropny: ani jednego człowieka ze szczeremi przekonaniami, ożywionego ideałami i natchnionego uczuciem wiary. Byli to przeważnie defraudanci, łapownicy, a w najlepszym razie karyerowicze nieznający Boga na niebie i obojętni na sprawy Boże na ziemi. Bezwzględni satrapi dla podwładnych sobie biednych, zahukanych pasterzy duchownych, posuwali oni aż do bezwstydu pokorę i pochlebstwa względem swego ,,pryncypała.''

Pokazali mi tego pergaminowego starca i szczegółowo opowiedzieli o jego osobie i działalności. Mówili:

— Chce służyć sprawie Kościoła, a zabija Boga w ludziach. W imię jakoby Chrystusa, Boga miłości, pracuje z rękami we krwi po łokcie.

,,Jest to największy nihilista, jaki tylko może znaleźć się w życiu. On nie tylko nie uznaje tej lub innej instytucyi, ustroju albo objawów życia—on nie uznaje wogóle człowieka, nie uznaje istnienia a nawet możliwości człowieka. Stąd płyną wszystkie jego zarządzenia, w których niema ni myśli ludzkiej, ni szlachetności ducha. On nie uznaje dochowego piękna w człowieku, nie widzi jego duszy, nie zna jej, nie czuje. Nawet nie wiem, czy w głębi ducha nie odrzuca on samego Boga. W każdym bądź razie jest to największy grzesznik. Człowiek ten w ciągu całej swej działalności obraża Ducha Bożego w człowieku; nie uznaje, a zatem i gnębi obraz Boży w duszy ludzkiej. Jest to istotny, w literalnem znaczeniu tego słowa gnębiciel dusz. On gnębi, dusi i gubi żywe dusze ludzkie, nie daj Boże, żeby spełniły się moje słowa, lecz sądzę, że śmierć tego człowieka, a jego ostatnie godziny i minuty będą straszne. Kiedy anioł śmierci stanie przed nim i wezwie na sąd ostateczny, zapisze wszystkie jego czyny, podkreśli i powie: ,,Oblicz i napisz rezultat''—co wtedy ujrzy, z czem pójdzie do Boga, swego, Twórcy i Sędziego, ten tak brudny na ziemi, tak godny litości na tam tym świecie starzec woskowy.

Straszny rezultat: stracić wiarę w ludzi, w swoje czyny, a w końcu w samego siebie! — Pozostało jedno gołe ,,nic'' i z tem ,,nic'' trzeba iść do Tego, który był, jest, będzie wszystkiem.''

Tak pisze pop rosyjski o faktycznym, najwyższym zwierzchnikiem prawosławia, który, mając w swojej mocy cerkiew i duchowieństwo, pogrąża w ciemnocie i nieszczęściu całą Rosyę.''

Kuba polityk.

— Słuchaj, chłopie, sprzedaj mi tę świnię!

— A, kiej nie chcę! — odpowiada Kuba.

— A to dlaczego?

— A, bo byś ją męczył, żeby ci po niemiecku kwiczała.

Wet za wet.

Pewien dumny Berlińczyk pyta chłopa, zkąd pochodzi?

— Ze Szląska, proszę pana.

— Tam podobno ludzie osły jedzą.

— A czy pan już kiedy na Szląsku był?

— Tak.

— To mnie dziwi, że pana tam nie zjedli.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEA[illegible]G EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 16 marca 1905

Wielka chwila.

O wiecu polskim w Warszawie piszemy na innem miejscu. Wielka to i ważna chwila dla Królestwa Polskiego. To też wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy po całym świecie i wszystkie serca polskie zadygotały z radości, że lepsze dla nas nadchodzą dnie. Pierwszy raz od powstania 1863 r. pozwolono na wiec polski w Warszawie. Jaka tam musiała panować radość, gdy sobie przypominano owe lata szczęśliwe, gdyśmy byli wolnymi.

Niełatwo przyszło się rozchodzić tym, którym od lat 40 przeszło nigdy nie było danem, ani zebrać się w tak imponującej liczbie, ani tak otwarcie i szczerze wypowiedzieć się przed swym przedstawicielem władzy i przed samymi sobą, którzy od lat 40 po raz pierwszy usłyszeli znowu publicznie swoje dawne "Rodacy i rodaczki", "Obywatele i obywatelki!"

Od lat 40 po raz pierwszy głośną skargą i żalem wzbierały serca, ściskały się gardła od łez gorzkich, ulgą nieznaną spływających po policzkach, mieniących się wszystkiemi barwami tęczy, nadziei narodowego wreszcie może wychowania młodzieży. Czuli wszyscy, że dopełnił się jakiś akt historyczny prawie, że rozegrała się świeżo walka, zakończona solidarnem zwycięstwem idei narodowej, że z tej niewyczerpanej skarbnicy wpadła każdemu do serca, do duszy, jakby iskra kosztowna, która rozjaśni najbardziej ciemne umysły, wyprostuje najbardziej pogięte przekonania, wzmocni najsłabszą wolę, zahartuje największy czyn, potęgując myśli, uczucia, przekonania, postanowienia w solidarności całego społeczeństwa polskiego.

Wieści z hali wybiegały co chwilka między tłumy, obległające gmach. Nie rozchodzono się. Po kilka razy chciano wysłuchać relacyi świadków, po kilka razy chciano krzepić się każdem słowem, każdem dopełnieniem zdania, mowy. Czekano wreszcie i na dzielnego szermierza sprawy, Peplowskiego i inicyatora wiecu Lewickiego, by im wyrazić hołd uznania.

A stało się to wszystko choć gorąco, lecz z godnością, bez zakłócenia porządku, mimo braku policyi w sali i przed gmachem.

I pokazało się, że nie zamarła w nas 100-letnia przeszło kultura, ani dojrzałość do życia parlamentarnego, ani nie zabrakło nam organizatorów, przewodników i mowców świetnych, logicznych, a porywających, ani nie zabrakło nam słuchaczy, do których postęp czasu przyniósł nadto tak pożądane, — tak interesujące się sprawą słuchaczki — kobiety polskie.

A jednak władza zrobiła swoje, gdyż na radzie pedagogicznej, zwołanej zaraz po wiecu przez prokuratora, postanowiono nie odstąpić na włos, nie zmieniać ani na jotę rozporządzeń.

Równocześnie komitet wiecu wystylizował ulegalizowaną uchwałę wiecu warszawskiego, która szła, jakby prastare wici, z domu do domu, z ust do ust.

Nazajutrz w poniedziałek rano słowo stało się czynem.

Młodzież nie stawiła się do szkół, a w niektórych starsi wypędzili młodszych, wszędzie dodatkowo powręczano memoryały, tu i ówdzie była szarpanina z policyą, żeńskie gimnazyum II na Wilczej otoczyło wojsko, aż je oddaliło stanowcze postanowienie panienek. Wyszły, gdy je usunięto. Do rozterek przyszło też w gimnazyum męskiem II, na Nowolipkach, gdzie po kilku uczniów w klasie pozamykał dyrektor na klucz, aby się nie mogli znieść ze sobą. Aresztowano kilkadziesiąt uczniów, w tem i kilka panienek. Nie pomogło to, gdyż nawet ci nieliczni, nieuwiadomieni na czas, dziś błąd ten poprawili.

Równocześnie zbierają się składki na naukę prywatną młodzieży.

Z drugiej strony chaos i nierząd, którego ofiarą padł kurator Schwarc, zgłosiwszy swą dymisyę.

Faktem jest, że cały przebieg wiecu i wystąpienia młodzieży przyczyniły się do uspokojenia umysłów. Ze spokojem zatem patrzymy na dalszy przebieg rzeczy, zdradzający represyę za przykładem Petersburga.

Praca ta pójdzie dalej i dalej bez względu na ofiary i trudności, aż Królestwo Polskie otrzyma utracone prawa nauki języka polskiego, a następnie przystąpią narodowcy do innej roboty na niwie narodowej.

Wszystko musi iść powoli, systematycznie, a nie na zbicie karku, bo od razu nie można wszystkiego zrobić.

Strajk młodzieży w Królestwie.

W toku akcyi o prawa języka polskiego w gminie tu i ówdzie włościanie żądali jednocześnie w uchwałach, aby nauka w szkołach ludowych odbywała się także w języku polskim. Była ta uzasadniona nadzieja, oparta na wyraźnych, jakkolwiek poufnych oświadczeniach władzy rosyjskiej, że w sprawie języka polskiego w szkołach ludowych, uzyskanie ustępstw ze strony rządu jest zupełnie możliwem. Bo przecie Hurko w znanym obecnie memoryale zaznaczył, że stosowany przez Apuchtina system rusyfikacyi szkół ludowych w Królestwie jest niedorzecznym i nietylko dla ludności polskiej, ale i dla rządu szkodliwym.

Niemal jednocześnie młodzież narodowa w Uniwersytecie i Politechnice postanowiła domagać się wykładów polskich, mianowania profesorów polaków itd. Przewidywano z góry, że rząd wyższe szkoły zamknie, ale młodzież zdecydowała się na wszelkie skutki swego wystąpienia, świadomie zdając sobie z nich sprawę.

Układy prowadzone z socyalistami, ażeby cała młodzież polska solidarnie wystąpiła, zostały zerwane wskutek strajku. Młodzież socyalistyczna do spółki z żydami rosyjskimi i moskalami postawiła osobno swoje żądania, dotyczące konstytucyi, praw obywatelskich i liberalnego urządzenia uniwersytetów, a nawiasowo tylko traktując sprawę spolszczenia szkół wyższych.

Wobec postawienia postulatu języka polskiego w nauczaniu wyższem i niższem, była właściwie zbyteczną, a już niewątpliwie mniej pilną osobna akcya, dotycząca szkół średnich. Bo gdyby język polski stał się wykładowym w szkołach wyższych i ludowych, to i średnie nie mogłyby zostać rosyjskiemi.

Ale ohydny i barbarzyński system szkolnictwa rosyjskiego występuje właśnie w szkołach średnich. I skutki tego systemu odczuwa najsilniej warstwa inteligentna, której dzieci w tych szkołach kształcić się muszą.

Całe społeczeństwo polskie, nie wyłączając w tym wypadku i ugodowców, jest zgodnem w uznaniu szkodliwości szkoły rosyjskiej i nawet w dążeniu do zupełnego przekształcenia szkolnictwa w duchu narodowym.

Młodzież ucząca się w szkołach średnich najdotkliwiej odczuwa następstwa haniebnego systemu, znieprawiającego jej duszę i charakter, rażącego boleśnie jej uczucia.

Było niewątpliwem, że ta młodzież na wiadomość o akcyi o język polski w szkołach ludowych i wyższych wystąpi z protestem. Chodziło o powstrzymanie jej od zbyt krewkich wystąpień, o uchronienie jej od zbyt surowej represyi.

Obowiązek upominania się o język polski w szkolnictwie nie na młodzieży ciąży, ale na rodzicach. Jest to wprost potworną anomalią naszych stosunków politycznych, że młodzież wyręczać musi rodziców w spełnianiu obowiązków narodowych i wychowawczych.

Ażeby tę wiadomość usunąć, wzięto się do organizowania odpowiedniej akcyi rodzicielskiej. Dyrektorowie szkół średnich, z polecenia ministra oświaty, zwoływać zaczęli na narady rodziców. Na tych zebraniach postanowiono zażądać zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego i w paru wypadkach, o których wiemy, władze szkolne postawieniu tego żądania nie sprzeciwiały się jawnie.

Następnie zaczęto podpisywać petycye zbiorowe, już do władz wyższych skierowane i zebrano tysiące podpisów. Przewidywano, jako środek ostateczny, odbieranie dzieci ze szkół, które w tym wypadku władza musiałaby zamknąć.

Tymczasem nadszedł strajk i rozruchy w Warszawie. Młodzież tłumnie opuściła szkoły, tu i ówdzie oświadczając, że po rosyjsku uczyć się nie chce. Na wiadomość o tem młodzież narodowa w gimnazyum piotrkowskiem oświadczyła, że żąda wykładów w języku polskim i profesorów polaków.

Za jej przykładem poszły inne gimnazya w Królestwie z wyjątkiem kilku we wschodniej części kraju, gdzie wśród uczniów mają przewagę prawosławni i żydzi.

Niewątpliwie fakt powszechnego strajku młodzieży, jeżeli wyraz strajk jest wogóle właściwy, — ma oprócz dodatnich i ujemne strony. Zle się stało, bo główny ciężar akcyi w tej sprawie spadł na młodzież, bo ta akcya nie jest właściwem dla niej zadaniem.

Wobec jednak podniecenia i ogólnego rozprzężenia, jakie wywołały w społeczeństwie ostatnie wypadki, nie można było wystąpieniu młodzieży zapobiedz. Rodzice musieli się z niem zsolidaryzować, nawet ci, którzy podejmowaniu akcyi przez młodzież są przeciwni. Bo jak zaznacza niechętny wogóle akcyi młodzieży korespondent Dziennika Poznańskiego, rząd, aby utrudnić położenie, obmyślił środki, tak dalece uwłaczające godności narodowej, że tych samych rodziców i opiekunów pragnących umożliwienia nauki dla młodzieży, stawia przez to w położenie nie do wyjścia. Środkiem tym jest forma petycyi do zarządów szkolnych, ze strony rodziców, tak niewolnicza, tak uwłaczająca uczuciom godności, tak oddająca młodzież na pastwę "systemu", że bez ubliżenia samemu sobie podanie takie podpisać trudno."

Zresztą w obecnem położeniu rodzice nietylko muszą, ale i powinni wziąć na siebie ciężar akcyi, której przebieg młodzież przyśpieszyła. W ten posób jedynie można jej nadać właściwy charakter, utrzymać we właściwych granicach.

Chwila z pewnością nie jest odpowiednią wobec wzmnożenia się prądów reakcyjnych zarówno w rządzie centralnym, jak we władzach miejscowych. Ale nie trzeba znów sądzić, że reakcya ostatecznie zapanowała, że o żadnych ustępstwach ze strony rządu nie może być mowy. Nie trzeba również przeceniać ujemnych skutków wystąpienia młodzieży. Niedorzeczną jest obawa, że rząd zamknie wszystkie, lub bodaj znaczną większość szkół w Królestwie. Młodzieży grozi w najgorszym wypadku utrata jednego roku szkolnego, co nie jest znowu tak straszną katastrofą.

Solidarność rodziców w poparciu postulatu języka polskiego, jako wykładowego w szkołach średnich, uniemożliwi, lub przynajmniej ogromnie utrudni władzom rosyjskim stosowanie względem młodzieży środków represyjnych.

Tu zresztą nietylko chodzi o uchronienie młodzieży od represyi, ale i zapewnienie jej moralnego rozwoju możliwego jedynie w szkole narodowej, z językiem narodowym polskim. Tu chodzi o przyszłość młodzieży, a więc i o przyszłość narodu.

Od jednego jeszcze niebezpieczeństwa solidarność rodziców może młodzież uchronić, od nieproszonego patronatu nad jej akcyą przez socyalistów.

W dążeniu do dezorganizowania życia narodowego, usiłują oni obecnie objąć opiekę nad ruchem wśród młodzieży, wycisnąć na nim swoją firmę, skierować go na drogi niewłaściwe. Jest to poważne niebezpieczeństwo, któremu w czas należy przeciwdziałać. Interwencya bowiem socyalistów nie tylko przeszkadza opanowaniu ruchu ale wywołuje niewątpliwie zboczenia, niebezpieczne i szkodliwe zarówno dla młodzieży, jak dla samej sprawy.

Słowo Polskie.

Ruch narodowy.

W całej Rosyi ustały strajki robotnicze, a rozpoczyna się era ruchu narodowego, którego celem jest dążenie do wolności. Awantury socyalistów w Królestwie Polskiem zakończyły się rozlewem krwi bratniej i odwróceniem się od nich całego zdrowego społeczeństwa. Socyaliści chcieli się zareklamować i w chwili ogólnego zamętu, pchnęli nieświadome celu masy na rzeź, pochowawszy się sami w obawie przed nahajkami i kulami.

Inaczej — sumienniej i korzystniej pracuje stronnictwo demokratyczno-narodowe. Wszelkiemi możliwemi środkami dąży do skorzystania z obecnej zawieruchy i idąc między lud, studentów i inteligencyę, poleca wszędzie dopominać się o prawa zaprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu i szkołach. I praca ta odnosi skutek. Ruszył się lud rolny, ruszyli się studenci i dalejże zdobywać placówki narodowe. Ogłoszono strajk w szkołach średnich i zażądano języka polskiego. Rząd zaskoczony niespodzianie zwołał wiec rodziców, na którym potępiono czynowników za nikczemną robotę i zażądano ustępstw. Rząd odpowiedział aresztowaniem kilkudziesięciu studentów, a następstwem tego jest zamknięcie szkół na nieograniczony czas.

Podobne wypadki rozgrywają się we wszystkich większych miastach i rząd będzie zmuszonym ustąpić żądaniom polskiej ludności.

Tak pracuje Liga Narodowa, a następstwa takiej roboty są nieocenione, ważniejsze od wszelkich halucynacyi i podryg socyalistów którzy grożą carowi palcem w bucie, piszą programy polityczne i obstają z krzykiem, godnym lepszej sprawy przy tem, że nikt inny, tylko socyaliści odbudują Polskę ludową.

Niechaj więc pieją i pienią się ze złości na wszystkich, co się od nich z pogardą odwracają, bo wiedzą, że syzyfowa ich robota do niczego nie doprowadzi. Niechaj kłamią, jak najęci, że ruch Narodowy w Królestwie oni zapoczątkowali, że za ich wpływem odbywają się wiece polityczne w Warszawie. W to nikt nie uwierzy, kto zna nasze społeczeństwo i śledzi jego dążenia, jego zamiary i pracę na niwie narodowej.

Każdy wie o tem dobrze, że socyaliści organizują tylko lud fabryczny i toczą walkę z kapitałem. Narodowa sprawa obchodzi ich tyle, jak murzyna w Afryce prąd morski w oceanie Lodowatym Północnym. Tam Ojczyzna, gdzie lepiej — to przecież niezaprzeczona dewiza ich programu politycznego. Mimo to głoszą oni dzisiaj z patosem, że sprawa narodowa spoczywa w ich mocy, oni wyrokują o losach narodów i nikt więcej.

Końby się z tego roześmiał, gdyby mógł myśleć i zrozumieć, jakie to socyały przypisują sobie prawa do kierowania sprawami narodowemi. Niechaj więc dzwonią na alarm, ile im sił starczy, ale niech pamiętają o tem, że kto chce zrobić rewolucyę w Rosyi, to nie wystarczy strzelać do maszyny autokratycznej z Ameryki, ale trzeba wziąć pukawkę na ramię i stanąć do szeregu, zaopatrzywszy się w pożywienie i amunicyę choćby na 24 godzin.

Krzykiem, kpinami, detronizacyą cara na papierze nie zrobicie cudów, ani nie przysporzy wam chwały nawet taki domorosły emisaryusz, były artysta pędzla, poseł, jak pan Kozakiewicz, który wszystkich polaków odsądza od czci, a sam uważa siebie za wyrocznię.

Mamy nadzieję, że jak wyzielenieje lepiej i przekona się, że tu nie jest między chłopami w Galicyi, którym można głowy zawracać swoją wielkością, swojem posłannictwem, to nasz szanowny emisaryusz do robienia rewolucyi przy zielonym stoliku, lub przy szklance alembiku jeszcze się poprawi, zakasa rękawy i weźmie się do roboty uczciwej, a nie podziemnej, jaką stale uprawia, ten wykolejony emisaryusz do robienia rewolucyi.

Odezwa Zarządu Centralnego Zw. Nar. Pol.

Zarząd Centralny Zw. Nar. Pol. wystosował do braci związkowej następującą odezwę z powodu zaburzeń ekonomiczno - społecznych w Królestwie Polskiem:

Szanowni bracia związkowcy!

Jak wam wiadomo z pism, ruch rewolucyjny w Rosyi, który wzmógł się bardzo od początku roku bieżącego i osiągnął swój punkt kulminacyjny w krwawych rozruchach w Petersburgu, Moskwie, Odessie i wielu innych miastach rosyjskich, nie przebrzmiał bez echa i w tej części Polski, która się znajduje w niewoli rosyjskiej.

W tydzień po wypadkach petersburskich wybuchł w Warszawie powszechny strajk robotników. Rząd rosyjski skorzystał skwapliwie z tej sposobności, by rzucić wojsko na lud bezbronny. Polała się krew polska, krew nie tylko tych, co stawili opór władzom rządowym, lecz kobiet i dzieci. Więzienia zapełniły się ludem polskim, a policya otrzymała zupełną swobodę znęcania się nad więźniami. Podobne wypadki zaszły i w innych miejscach naszej ojczyzny, w Radomiu, Kaliszu, Kielcach, Dąbrowie, Sosnowicach, Wilnie, Mińsku, Grodnie i wielu innych miastach i miasteczkach. Charakter tych wypadków wszędzie był jednostajny. Bezbronni robotnicy demonstrowali przeciw rządowi, a wojsko mordowało wszystkich, kogo tylko mogła dosięgnąć broń rosyjska na ulicach. Kraj cały skutkiem tych wypadków został ogłoszony na stopie wojennej, przez co cała ludność została pozbawiona i tak już niewiele znaczącej opieki prawa i wydana na pastwę władz wojskowych i policyjnych.

Jednocześnie z tymi wypadkami polska partya socyalistyczna wydała w swych organach odezwę od narodu, wzywającą do zbrojnego powstania względem Rosyi. Tu na wychodźtwie utworzył się tak zwany komitet rewolucyjny z łona miejscowych polskich socyalistów, którzy przystąpili niebawem do zwoływania zgromadzeń ludowych i do zbierania ofiar na powstanie.

Zarząd Centralny od samego początku tego ruchu uznał za swój obowiązek zająć wobec niego jakieś pewne stanowisko i udzielić całej braci związkowej rady i wskazówek, jak się należy zachować, aby sprawa narodowa, święta sprawa przyszłości całego narodu polskiego i niepodległości Polski odniosła jak największą korzyść z postępowania tak licznego i wpływowego odłamu wychodźwa jak Zw. Nar. Polski.

Lecz uznając w całej pełni nasz obowiązek zabrania głosu w tej tak ważnej kwestyi, postanowiliśmy nie śpieszyć, bo w pośpiechu nie łatwo o dobre postanowienie.

Postanowiliśmy więc przekonać się, jaki obrót wezmą wypadki w kraju i jakie stanowisko wobec nich zajmie cały naród polski lub przynajmniej znaczna jego większość.

Oddaleni od kraju tak znaczną przestrzenią, my polacy amerykańscy nie możemy występować z własną inicyatywą w sprawach polityki narodowej w Polsce. Pierwsze prawo rozstrzygania o swoich losach, o swej krwi i groszu swoim, należy do tych polaków, którzy siedzą na ziemi ojczystej, którzy w Polsce pracują, i cierpią dla Polski.

Naszem zadaniem było, jest i będzie śledzić za wolą całego narodu. Co naród postanowi, do czego się zabierze jako całość, co uzna za swój obowiązek, to uznać i popierać powinniśmy całą siłą i my, polacy na wychodźtwie.

Obecnie więc, gdy się już sprawa wyklarowała, gdy nadeszły już liczne głosy i opinie z różnych sfer narodu, uznaliśmy, że jest czas, abyśmy przemówili do was w imię naszego obowiązku obywatelskiego.

Z pism, odezw i różnych wiadomości, które obecnie nadeszły z kraju, przychodzimy do przekonania, że olbrzymia większość narodu polskiego nie uważa chwili obecnej za właściwą do rozpoczęcia powstania, to jest zbrojnej walki z Rosyą o niepodległość Polski.

Przeciw powstaniu opowiedziało się liczne i bardzo wielki wpływ w kraju posiadające, stronnictwo Narodowo-Demokratyczne — Liga Narodowa Polska, którą sejmy związkowe uznały już dawniej za polską organizacyę państwową i która jest w możności posiadania bardzo dokładnych informacyi politycznych, wydała dwie odezwy z szczegółowem wyjaśnieniem położenia. Odezwy te informują ogół polski, że powstania w prawdziwem tego słowa znaczeniu, to jest porwania się masowego polaków do broni nie będzie. Najwyżej może być jaka drobna i bardzo słaba ruchawka, która nie będzie miała żadnej możności stoczenia poważnej walki z rządem i z wojskiem regularnem. Kraj cały jest zalany wojskiem, a granica jest strzeżona pilnie przez aliantów Rosyi i jej wspólników w zbrodni nad Polską dokonanej, Prusy i Austryę. Na pomoc rewolucyi w Rosyi liczyć nie można, rozruchy bowiem robotnicze w kilku miastach nie angażują bynajmniej całej siły rządu. Pozostaje tej siły aż nadto dość, aby zalać Polskę krwią i pożogą.

W ten sam sposób oświadczyło się i stronnictwo ludowe w Galicyi. Rada Naczelna tego stronnictwa oświadcza w swej odezwie, że nie wierzy w pogłoski o bliskim wybuchu powstania, bo ufa zdrowemu instynktowi narodu. Na wielkim wiecu narodowym we Lwowie, gdzie byli obecni ludzie wszelkich stronnictw i wszelkich odcieni myśli politycznej, zapadła także prawie jednogłośnie uchwała, że powstanie w obecnych warunkach byłoby przedsięwzięciem zgubnem, sprawie narodowej wręcz szkodliwem i beznadziejnem.

Wyjaśniło się więc już dostatecznie, że wszystkie stronnictwa postępowe, z wyjątkiem polskiej partyi socyalistycznej, są przeciwne powstaniu. Odbyło się już w Polsce coś w rodzaju głosowania powszechnego nad tą sprawą i rezultat wypadł przeciw powstaniu.

Zważywszy więc, że głos całego prawie narodu, z wyjątkiem jednego tylko stronnictwa, brzmi przeciw wypowiadaniu w opecnej chwili wojny Rosyi;

Zważywszy dalej, że jest niepodobieństwem, aby jedno stronictwo mogło mieć prawo rozstrzygania w sprawie tak ważnej;

Zważywszy nakoniec, że według naszego najgłębszego przekonania, argumenty przeciwników powstania są dobre i uzasadnione,

My, niżej podpisani, Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego, przyłączamy nasz głos do głosu większości narodu w starym kraju i uznajemy obecną agitacyę za powstaniem oraz składaniem funduszów na ręce obecnego komitetu rewolucyjnego za przedwczesne, nieusprawiedliwione przez okoliczności i położenie polityczne w Europie i za szkodliwe dla przyszłości sprawy narodowej.

Zwracając się zaś myślą do najbliższej przeszłości, wyrażamy gorące współczucie ofiarom okrucieństwa rządu rosyjskiego i cześć tym bohaterom, którzy w szczerem przekonaniu, że dobrze służą sprawie narodowej, nadstawiali swe bezbronne piersi na kule moskiewskie. Rządowi rosyjskiemu i jego organom wyrażamy potępienie i pogardę dla jego niecnej polityki w ziemiach polskich i innych i dla dzikiego i bezmyślnego okrucieństwa, okazanego przez wojsko i policyę podczas zatargu z ludem.

Niech żyje Polska wolna, niepodległa, ludowa!

M. B. Stęczyński, prezes, M. Rzeszotarski, wice-prezes, M. Majewski, kasyer, T. M. Heliński, sekr jen. Dyrektorzy: W. Jeleń, A. Ambrożewski, F. Zawadzki, Wal. Kuflewski, L. Czesławski, W. Pijanowski.

Ciąg dalszy ze strony 1.

Armia rosyjska rozbita.

Równocześnie donoszą, że na północy około Tieling ukazał się jen. Kamimura i zagraża odwrotowi rozbitej armii rosyjskiej. Straty rosyjskie rosną z każdym dniem, a nie byłoby wcale nowością niespodzianą, gdyby depesze doniosły którego pięknego poranku, że Kuropatkin z rozbitą armią dostał się do niewoli i jedzie do Tokio z całym sztabem, nie po to, aby dyktować warunki pokoju pod murami stolicy Japonii, jak to oświadczył na początku wojny, lecz po to, aby czekać na zupełny pogrom armii carskiej.

Ogólne straty rosyjskie w zabitych obliczają na 30,000, ranionych 70,000, a wziętych do niewoli około 75,000, razem 175,000 chłopa.

Straty japońskie w zabitych i ranionych wynoszą około 50,0.0.

Rozruchy w Rosyi.

W całej Rosyi kotłuje jak w ulu podczas rojenia się pszczół. Rozruchy, memoryały, odezwy, są na porządku dziennym.

W tych dniach ogłoszono następującą odezwę do robotników w Łodzi, wystosowaną przez koło okręgowe stronnictwa demokratyczno-Narodowego:

"Bracia Rodacy!

Trzy tygodnie minęło, jak zaprzestaliście pracować. Ciężka dola zmusiła was do tego kroku, to też o ile rozpoczęte przez was bezrobocie miało na celu poprawę waszego bytu, wszyscy, którym leżą na sercu interesy robotnicze i sprawy Ojczyzny, stali po waszej stronie. Solidarnem wystąpieniem zyskaliście skrócenie dnia roboczego i podwyżkę płacy, co przy dzisiejszym stanie przemysłu jest znacznym krokiem naprzód w sprawie polepszenia waszego bytu. Pamiętać należy, że rozwiązanie sprawy robotniczej jest bardzo trudne i znajduje się w ścisłej zależności od warunków przemysłu ogólnego i dlatego wszystkie wasze żądania od razu zaspokojone być nie mogą, chociażby miały słuszność za sobą.

Wielu z was stanęłoby już do pracy, ale odciągają was jeszcze ci, którzy nie rozumieją warunków, w jakich obecnie Ojczyzna nasza się znajduje, sami nie wiedzą, dokąd was prowadzą.

Zastanówcie się bracia, do czego prowadzi dalsze bezrobocie.

Wiele fabryk już zamknięto, inne pójdą za ich przykładem, wobec panującego kryzysu, dla niektórych fabrykantów jest to nawet pożądanem, wy zaś pozostaniecie bez pracy i bez chleba, wydani na łup wrogiego żołdactwa, które czyha tylko, aby za lada pozorem rozruchów przelać krew ludu polskiego, czeka tylko okazyi, aby zadać cios rozwojowi narodu polskiego.

Bracia! nie dopuszczajcie do pastwienia się nad wami obcego żołdactwa, nie dopuszczajcie do przelewu drogiej krwi lud , nie wystawiajcie setek rodzin na nędzę, nie dawajcie wrogowi łatwiejszego zwycięstwa. Odwołujemy się do waszych serc i umysłów, posłuchajcie tych, dla których sprawy i potrzeby robotników zawsze drogiemi były, i którzy, nawołując was do podjęcia pracy, mają na widoku zarówno wasze dobro, jak i dobro naszej Ojczyzny.

Z wiarą w siły własne, z nadzieją lepszej przyszłości dla Polski, weźmy się wszyscy do pracy, bo ona jedna buduje i do szczęścia prowadzi."

Organ rewolucyonistów, rosyjskich "La Tribune Russe" ogłasza odezwę ks. Gapona do partyi rewolucyjnej w Rosyi, w której wzywa do dalszego prowadzenia ruchu rewolucyjnego i do ustanowienia prowizorycznego rządu rewolucyjnego.

W odezwie tej Gapon wskazuje, że wielka rewolucya w Rosyi już się rozpoczęła i że każdy, kto pragnie dobra narodu i wolności, dziś powinien stanąć do walki, zwyciężyć lub zginąć. Jestem rewolucyonistą czynu — pisze Gapon dalej — i jako taki wzywam proletaryat rosyjski, aby bezwłocznie r o z p o c z ą ł zbrojną rewolucyę przeciwko absolutyzmowi.

Walkę należy toczyć według jednego systemu za pomocą dynamitu, teroryzmu ogólnego, lub teroryzmu wykonywanego przez jednostki. Celem walki jest obalenie caryzmu, ustanowienie prowizorycznego rządu, ogólna amnestya, uzbrojenie ludu i konstytucya dla Rosyi. Hasłem naszem niech będzie: wolność lub śmierć! Każda zwłoka będzie nieszczęściem dla narodu."

Gapon mieszka obecnie w Paryżu.

Olbrzymie zgromadzenie urządzili w Petersburgu studenci w gmachu uniwersytetu. Oprócz studentów przemawiali także profesorzy. Po bardzo długich i namiętnych obradach zapadły większością 3000 głosów przeciw 50 głosom uchwały, mające rewolucyjny charakter. — Oto najważniejsza z nich:

"Absolutyzm kona i wymyśla środki, coraz bezrozumniejsze i coraz ryzykowniejsze byle odroczyć swą zagładę. Podjął on zbrodniczą awanturę na dalekim Wschodzie, kosztującą naród dziesiątki tysięcy istnień i miliony ciężko zapracowanych pieniędzy. — Od dawna świadoma celu inteligencya studentów prowadzi zaciętą walkę o najelementarniejsze prawa ludzkie, często bezsilna wobec bezsilnego brutalnego, bez celu działającego rządu. Aż wreszcie na arenę historyczną wystąpił także proletaryat, który równocześnie z rozwojem swej świadomości zadał gwałtowne ciosy caryzmowi.

Ostatnie krwawe zajścia pokazały do czego absolutyzm jest zdolny w obronie swego haniebnego, nędznego istnienia.

Swiadome celu, braterskie, solidarne wystąpienie proletaryatu podpisało wyrok śmierci na absolutyzm i zapewniło niewątpliwie rychłe polityczne oswobodzenie Rosyi.

My jako część świadomej celu inteligencyi, witamy z radością solidarność klasy robotniczej i stawiamy następujące żądania:

1. Zwołanie ustawodawczego zgromadzenia na podstawie powszechnego, równego, tajnego wyboru przez obywateli i obywatelki państwa.

Wolność słowa, prasy, związków, strajków itd.

2. Amnestya dla wszystkich osób, uwięzionych za swoje przekonania polityczne i religijne.

3. Przynależność do innej narodowości nie może wpływać na prawa polityczne.

Prócz tego należy, jako gwarancyę wobec nadużyć rządu, przy swobodnem przeprowadzeniu tych żądań, przedewszystkiem stworzyć powszechną ludową milicyę, w której szeregi wstępowalibyśmy wszyscy świadomi celu obywatele, którąby mogła wywalczyć spełnienie naszych żądań.

Uznając historyczne znaczenie chwili, w której Rosya z okresu wrzenia przechodzi w otwartą rewolucyę można mieć tylko jeden cel przed oczyma.

Dlatego studyów nie będziemy kontynuowali i wstrzymamy je do 13 września. Do tego czasu wydarzenia dostarczą nowych środków do rozwiązania kwestyi."

W Warszawie zastrzelono komisarza policyi.

Telegramy z Ekaterynosławia podają, że w kopalniach w Szerbinowie przyszło do krwawej walki z wojskiem i górnikami. Kto zaczął strzelać, to nie jest wiadomem. Ale nagle wydał oficer wojskiem dowodzący rozkaz strzelania. Padły więc salwy karabinowe, a gdy dym ustąpił, leżało pięć trupów robotników na ziemi. Piętnastu ludzi zaś zostało ciężko ranionych. Reszta strajkierów rozpierzchła się na wszystkie strony.

W prowincyach nadbałtyckich wzmaga się znów agitacya r e w o l u c y j n a. Oprócz warstw ludowych biorą w niej udział sfery inteligencyi i na mityngach domagają się głośno uwzględnienia praw narodowych.

W środkowych prowincyach Rosyi burzą się chłopi i domagają się zakończenia wojny i konstytucyi. Setki emisaryuszy mają przebiegać środkową Rosyę, rozrzucających memoryały, odezwy i broszury.

Do najdalszych zakątków państwa rosyjskiego doszły wieści o mordach dokonywanych na rozkaz cara na ludzie robotniczym.

Chłopi wiedzą o śmierci Sergiusza i wierzą zapowiedziom dalszych zamachów. A klęski armii rosyjskiej w Mandżuryi są przedstawiane w kolorach tak strasznych, że w ludzie potrafiono zabić wiarę we wszechpotęgę cara i propagować ideę rewolucyi. W całym kraju słychać pomruk zbliżającej się burzy, która może zdoła obalić wreszcie sztuczną budowę carskiej fortecy zbudowanej na trupach i otoczonej trupami niewinnych ludzi.

Więc car szle swe wojska do środkowej Rosyi, by zdusić zaburzenia chłopskie. Ale przez to pobudza jeszcze bardziej ten ruch ludowy, co dziś opanował cały naród, wszystkie klasy i wszystkie warstwy.

Z Berlina donoszą pod datą 13 marca, że tajni ajenci rządu rosyjskiego w porozumieniu z popami starają się wzniecić wśród ludu agitacyę przeciw żydom, obwiniając ich, że oni to doprowadzili do wojny z Japonią. W czterdziestu ośmiu miastach południowej Rosyi przyszło wczoraj do zaburzeń antiżydowskich, przyczem siedmiuset ludzi zostało zabitych i pokaleczonych. Rząd rosyjski nic nie robi, by wstrzymać ten ruch, mając nadzieję, że przez to zdoła odwrócić uwagę ludu od agitacyi rewolucyonistów.

Wszystkie sklepy żydowskie w Mińsku zostały zniszczone! — Wiele cukrowni w gubernii kijowskiej zostało zburzonych. W Dynaburgu zraniono wczoraj dwustu żydów.

Donoszą z Petersburga, że agitatorowie projektują zbrojny wymarsz w Petersburgu ze wszsytkich centr fabrycznych. — Równocześnie agitatorowie objeżdżają wsi i wmawiają w chłopów, że z wiosną nastąpi podział gruntów, że będą mogli brać dla siebie grunta, gdzie im się spodoba. Agitacya ta ma na celu wywołanie rewolucyi chłopskiej, która straszne może mieć skutki i dla rządu i dla klas posiadajcych.

Kurator warszawskiego okręgu naukowego oświadczył deputacyi rodziców, że rząd przygotowuje reformę szkolną w Królestwie Polskiem, która polegać będzie na wprowadzeniu wykładowego języka polskiego do szkół; dlatego — dodał kurator — powinno się zaniechać wszelkich agitacyi i demonstracyi przeciw rządowi. Nikt nie wierzy obiecankom i studenci nie chcą uczęszczać do szkoły, dopóki nie otrzymają tego, czego żądają — formalnego zaprowadzenia języka polskiego w szkole.

Z AMERYKI.

Japońscy patryoci.

WASHINGTON, 10 marca. — Patryotyczni japończycy w wieku wojskowym niemal wszyscy wyjechali ze Stanów Zjednoczonych do Japonii, aby brać udział w wojnie z Rosyą. Ci, którzy nie byli zdolni do służby wojskowej i którzy pozostali w Stanach Zjednoczonych pracowali wytrwale i oszczędzone dolary wysłali do Japonii, by ta miała za co prowadzić wojnę.

Kilka dni temu, gazety donosiły, że japoński konsulat otrzymał od nieznanej osoby dwa tysiące dolarów na rzecz rannych japończyków.

Z Wyoming donoszą, że japończycy pracujący przy kolei opodatkowali się i regularnie co miesiąc każdy z nich wyseła do Japonii połowę pieniędzy zarobionych w miesiącu. Jeszcze jednak nie słyszano, aby rosyjski robotnik w Stanach Zjednoczonych wysłał kilka dolarów na fundusz wojenny.

W ciągu trzech lat wysłali japończycy do Japonii, jak następuje:

Rok 1902...	$1,483,813,
" 1903...	$1,722,859
" 1904	$1,808,860.

Bardzo mało pieniędzy nadesłano z Japonii do Stanów Zjednoczonych — w roku 1902 przysłano razem $44,025; w roku 1904 $58,118.

Żydzi ze Stanów Zjednoczonych wysłali do Polski pocztą także pewne sumy pieniędzy dla swych krewnych, aby za nie mogli uciec za granicę.

Wogóle poczty w Rosyi otrzymały w ciągu ostatnich trzech lat następujące sumy:

Rok 1902...	$2,324,205,
" 1903...	$3,333,294,
" 1904...	$3,844,928.

Swinie pożarły dziecko.

ALPENA, Mich., 10 marca.— Pani McLean opowiada taką historyę: Mąż jej otrzymał dobrą posadę w lasach powiatu Montgomery i prosił ją, by mu towarzyszyła. Zgodziła się na tę propozycyę i zamieszkali w chatce leśnej, gdzie zimno było ogromne i śnieg padał do środka.

Pewnego dnia, gdy mąż wyszedł z domu, przyszło na świat dziecię, a osłabiona matka, nietylko, że nie mogła niem się zająć, ale sama ruszyć się nawet nie mogła.

Dziecko zmarło, a ciałko jego pochowano tymczasem pod śniegiem. Wkrótce odkryły je świnie i pożarły. Widząc to matka, omal sama z rozpaczy nie umarła, lecz miała jeszcze tyle siły, że wzięła swego trzyletniego chłopca i przeniosła go 4 mile do najbliższego sąsiada, gdzie dopiero znalazła opiekę.

Wielki pożar.

PHILADELPHIA, Pa., 10 marca. — Spaliła się tutaj wyższa szkoła dla chłopców przy zbiegu ulic Broad i Green. Budynek był zbudowany w stylu normandzkim, a kosztował przeszło $1,500,000.

Energicznym usiłowaniom straży ogniowej udało się zlokalizować pożar, który zrządził szkody na $150,000. Ogień powstał, gdy nie było już nauki, ale wewnątrz niektórych klas znajdowało się około 200 członków klubu atletycznego, którzy oddali wielkie usługi przy ratowaniu książek, dokumentów i sprzętów.

Katastrofa w kopalni.

WILKESBARRE, Pa., 10 marca.— Wczoraj wydarzyła się tutaj straszna katastrofa, w której straciło życie sześć osób i to polacy, inni zaś robotnicy odnieśli poważne pokaleczenia ciała. W miejscowości West Pittston w kopalni Clear Spring, robotnicy zdjeżdżali małą karą do szaftu, gdy nagle lina, trzymająca ową karę pękła, a nieszczęśliwcy spadli z wysokości 250 stóp. Nazwiska osób zabitych są: George Kaas, Antoni i Michał Janowscy, Antoni Galias, Adam Kantecki i Antoni Józefus.

Nie ma prawie dnia, abyśmy nie słyszeli o jakiejś katastrofie w kopalni w Pennsylwanii, a wszystko przypisać należy właścicielom i zarządcom kopalń, którym nie zależy na życiu biednych robotników.

ODEZWA.

Otrzymaliśmy od "Czasowego Komitetu Ratunkowego dla głodnych i potrzebujących pracy" odezwę treści następującej:

"Niebywały od dawna zastój w przemyśle, rzemiosłach i handlu, trwający już kilka lat z rzędu, długotrwała wojna na dalekim Wschodzie wywołała w szerokich warstwach ubogiej ludności naszego miasta groźną klęskę. — Dziesiątki tysięcy zagrożonych w swoim istnieniu, skazanych jest na głód i bezrobocie.

Grono ludzi dobrej woli zawiązało Czasowy komitet i podjęło akcyę ratunkową, w celu przyjścia z pomocą tej najuboższej klasie ludności.

Program działalności Komitetu został bliżej określony w odezwie z d. 8 grudnia r. z. w tutejszych pismach pomieszczonej: "Zadaniem zrozumianej i racyonalnej pomocy społecznej winno być dostarczanie odpowiedniego zajęcia jednostkom zdrowym, zdolnym do pracy, niezdolnym zaś do pracy, a cierpiącym głód i nędzę — udzielanie wsparcia przedewszystkiem w naturze, a więc w artykułach żywności, odzieży, opale itd."

Skutkiem wypadków dni ostatnich, krytyczne położenie tej kategoryi ludności znacznie się pogorszyło.

Ilość rodzin, pozbawionych możności zaspokojenia najpierwszych potrzeb życia ogromnie wzrosła. Z każdym dniem napływają do Komitetu setki zgłoszeń o ratunek.

Każde zgłoszenie zostaje sprawdzone przez członka Komitetu i jego delegatów. W bardzo wielu wypadkach stwierdzona została niewysłowiona nędza, zupełne wycięńczenie skutkiem głodu zwłaszcza u dzieci, choroba, brak odzieży, pościeli i opału.

Z drugiej strony ofiarność społeczeństwa nie jest w odpowiednim stosunku do wyjątkowego położenia i wzrastających potrzeb.

Fundusze, zebrane przez Komitet, pochodzą z ofiar częstokroć bardzo hojnych, lecz dotychczas nielicznych jednostek. Właściwie ogół nasz nie wziął jeszcze szerszego udziału w tej tak ze wszech miar wskazanej i naglącej samopomocy społecznej.

Ta samopomoc, do której nasze społeczeństwo jest ograniczone, stanowi nietylko jego najświętszy obowiązek, lecz zarazem leży w jego dobrze zrozumionym interesie.

Nie pozwolmy więc, ażeby wołający o ratunek odeszli bez pomocy, ażeby głodni nie zostali nakarmieni; niech każdy człowiek dobrej woli złoży swój grosz ofiarny na rzecz nieszczęśliwych, a masowe współdziałanie wszystkich warstw społeczeństwa umożliwi akcyę ratunkową.

Wszelkie ofiary dla Komitetu składają się do Banku Handlowego na rachunek tegoż Komitetu i we wszystkich redakcyach tutejszych pism.

Seweryn Czetwertyński.
Zastępca przewodniczącego
Antoni Osuchowski.
Warszawa, 13 lutego 1905.

Anglicy o nas.

Zgromadzenie wybitnych osobistości w Londynie, wobec brutalnych gwałtów warszawskich, wydało następującą odezwę:

"Więcej niż sto lat trwa już walka w Polsce przeciwko rządom rosyjskim. Opór przeciwko uciskowi obcych ciemiężców trwa bez ustanku, choć często nie jest widomy, a w ciągu 100 lat ostatnich naród polski dwa razy otwarcie powstał. Tymczasem od 1863 r. rząd rosyjski, nie zadawalniając się zniszczeniem wszelkiego życia politycznego w Polsce, zaczął prześladować język, religię i wszystkie inne elementy istnienia narodowego. Ale równolegle ze wzrostem ucisku rosyjskiego odbywało się wewnętrzne odrodzenie narodu. Szerokie masy ludu nabyły świadomości narodowej i zrozumiały, że rząd rosyjski jest tym czynnikiem, który tamuje ich postęp na drodze politycznej, społecznej i ekonomicznej.

W ciągu ostatnich miesięcy opór bierny, z którym zawsze spotykała się administracya rosyjska, zamienił się w protest czynny. — Ten protest zgnieciony został przez rząd z największą surowością. W Warszawie i innych miastach mężczyźni, kobiety i dzieci zostali pomordowani przez żołdactwo. Od 40 lat nie było w Polsce takich mordów, jak w chwili dzisiejszej. Zwykłe ludzkie uczucie wymaga, byśmy co najmniej pomagali rodzinom ofiar. — Wyrażamy nadzieję, że napłynie pomoc prawdziwie skuteczna.

Podpisani: L. A. Atherley, prof. literatury, b. dyrektor biblioteki i Muzeum Brytyjskiego; Richard Hammond, wydawca tygodnika "Speaker", Arthur Henderson, członek parlamentu; E. Ray Lancaster, profesor uniwersytetu; Conrad Noel, ksiądz; Samuel Smith, członek parlamentu; James Tomkinson, członek parlamentu, prezes rady nadzorczej banku Lloydu; E. L. Voynich, autorka; George White, członek parlamentu, sędzia".

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK Nr. 11 na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie, D. C.

Z przeniesienia $1,450.54

Dr. K. Wagner z Milwaukee zebrał następujące ofiary:

Na weselu u pp. Karolek dnia 14 lutego skolektowano i złożono w ręce kolektora p. I. Przybyły następujące ofiary:

Walenty Karolek	$1.00
Emilia Karolek	50
Jadwiga Karolek	50
Feliks Konicki	30
Władysław Stroiński	25
Marya Banaszyńska	25
Paulina Banaszyńska	25
Adam Krzewicki	25
Maryanna Bednarska	25
Marta Kiełpińska	25
Feliks Krzewicki	25
Anna Kiełpińska	25
Franciszek Karolek	50
Młodzi państwo Feliks i Stanisława Majewscy	$1.00
Franciszka Jagodzińska	25
Tow. śpiewu Harmonia	2 60

Jan Malinowski, kolektor grupy 457 ZNP. zebrał od osób następujących:

W. Grzesiak	25
M. Doligalski	25
I Wojtysiak	25
A. Prokopowicz	25
I. Markowski	25
W. Sławski	25
I. Walczak	25
L. Warkoczewski	50
W. Podkomorski	25
I. Cwiklis	25
A. Sielaw	25
I. K. Wałecki	25
I. Wojciński	25
A. Wojcińska, żona	10
Józ. Stojaczyk	50
A. Mroczyński	25
S. Mroczyńska, żona	50
S. Mroczyńska, córka	25
W. Mroczyński, syn	10
A Mroczyńska, córka	10
S. Mroczyński, syn	10
F. Janowski	25
Z. Stryjewski	50
F. Ostaszewski	20
M. Wesołowski	50
Jadwiga Cholńska	50
I. Gerłowski	25
M. Wabiszewski	25
Jan Wiśniewski	25
Jan Grzeszkiewicz	25
Stef. Racłocki, Milwaukee, Wis.	25

Ob S. Prus z New Yorku nadesłał: Składka na bankiecie imienin p. K. Szudrowicz za inicyatywą W. Rentz następujące ofiary

Kazimierz Szudrowicz	25
Marta Szudrowicz	25
Edy Szudrowicz	10
Izabela Szudrowicz	10
Rozalia Zeifert	25
Władysław Andrzejewski	50
Tomasz Zieliński	50
Marya Zielińska	50
Józef Zieliński	25
Władysław Rentz	50
Wiktorya Rentz	25
Stanisław Prus	50
Klara Prus	25
Stanisław Jóźwik	25

U ob. Szczepana Karkula w Lestershire N. Y. nadesłał ob. K. J. Szypulski:

Aleksander Sabik	25
Józef Kołodziejczyk	25
Jan Rogalski	10
Stanisław Olbrisz	10
Szczepan Karkula	25
Józef Zaleski	10
Sylwester Kosiński	5

Na posiedzeniu gniazda Sokołów im. H. Sienkiewicza w Baltimore, Md. zebrał ob. Dąbrowski, nadesłał ob. Gregorowicz 2.75

Z Manistee, Mich., nadesłał ob. Królikowski następujące ofiary

Józef Królikowski	50
Maryanna Królikowska	50
Dzieci	
Stanisław Królikowski	25
Michał Królikowski	25
Jan Królikowski	25
Franciszek Królikowski	25
Andrzej Królikowski	25
Władysława Królikowska	25
Kazimierz Królikowski	25
Hieronim Królikowski	25

Na chrzcinach u. p. P. Gajdów w Chicago, za inicyatywą ob. Kostkiewicza i Gozdeckiego zebrano:

Paweł Kostkiewicz	25
Paweł Gajda	50
Stanisław Gajda	50
Jędrzej Gajda	25
Jan Gajda	25
Franciszek Gozdecki	50
Ludwika Gozdecka	10
Piotr Gozdecki	25
Agata Gozdecka	10
Franciszek Sikora	25
Juliana Sikora	15
Marcin Mach	10
Ludwik Szat	25
Jan Jachim	25
Józef Chmura	25
Wincenty Kopeć.	15

Przysłane do "Gazety Polskiej."

Józ Matuła, So. Omaha, Nebr	$1.00
Józ Bondzkowski, St. [illegible] Nebr.	25
Józ. Kolacki, Cheboygan, Mich.	[illegible]
Józ. Magdziarz, Gilman, Minn.	[illegible]
F. P. Lapezys, Neodesha, Kas.	25

Na weselu u państwa Józ. Bomber w Lemont, Ill., skolektował pan Tomasz Bosiacki za inicyatywa Edwarda Hartwig.

Tomasz Bosiacki	25	
Józef Bomber	25	
Marcin Bumberek	25	
Józef Migawa	25	
St. Tasarski	25	
Jan Szlachetka	25	
Józef Niesiałowski	25	
Fr. Pikarski	25	
Theo. Łasinski	25	
Mich Szlachetka	25	
Ed. Seiler	25	
Jan Powalisz	50	
Piotr Gburczyk	50	
W. Siaboszewski	25	
Ant. Manikowski	25	
Ksawer Sliwiński	25	
Wal Siszchuła	10	
Lud Siszchuła	10	
Klara Łapczyńska	5	
Antoni Szlachetka	15	
Jan Bomber	10	
Fr. Łapczynski	10	
Mich. Szlachetka	10	
Fr. Bomberek	10	
W. Kromczyk	5	
Jos. Rutkowski	15	
Bol. Bomberek	10	
Jan Łapczyński	5	
Jakób Siszchuła	10	
Sz. Kluga	10	
St. Arent	5	
Kat Młodzik	10	
Edw. Hartwig	50	
	Razem	6.50
F. Balinski Hazleton Pa.		50
Jan Kolczak Landusky, Mont.		1.00
Jan Tomasiewicz Rock Springs Wyo.		1.00
Bart. Bandur " "		1.00
Jan Wiater " "		50
Mar. Gieron " "		50
Anna Kozakiewicz Chicago.		25
Stan. Ambroziesz Peoton Ill		25
Józ Ignatowicz " "		25
	Razem	$1497.19

Powyższą sumę $1497.19 niniejszem kwitujemy

T. M. Heliński, prezes,
Maryan Durski, kasjer
St. Orpiszewski, sekr. finan.

U w a g a W liście składek Nr. 9 zaszła pomyłka co do składki nadesłanej ze St Joseph, Mo. Zamiast dwa razy Julia Domańska 10c., powinno być A. Domański 50c., co się niniejszem prostuje. Ogólne zestawienie rachunku jest dokładne w tej liście.

Z OSAD POLSKICH.

LA SALLE, Ill. — Mateusz Luberecki umarł w mieszkaniu swem przy Canal ulicy w ubiegły poniedziałek wieczorem na jakąś straszną, nieznaną chorobę. Smierci nieszczęśliwego towarzyszyły okoliczności wprost nie do opisania. Choroba, której Luberecki padł ofiarą, była obrzydliwą nad wyraz; ciało jego rozkładało się powoli, powodując straszne męczarnie i zmuszając go do odsunięcia się zupełnie od świata i ludzi. Smierć niewątpliwie była prawdziwem błogosławieństwem dla nieszczęśliwej ofiary. Lekarze uważali z początku chorobę Lubereckiego za trąd, atoli później przekonano się, że to była jakaś inna, nieznana choroba. Zmarły liczył lat 37. Pozostawia wdowę i siedmioro drobnych dzieci. Pogrzeb odbył się we wtorek po południu z kościoła św. Walentego na cmentarz polski.

LA SALLE, Ill. — Polscy kandydaci na urzędy polityczne Panek, Jagodziński i Kosecki, dobrze lecą. Wszystko zdaje się wskazywać, że na trzy najważniejsze urzędy obrani zostaną nasi rodacy. Chluba byłaby to dla polonii lasalskiej nie mała.

NEW YORK. — Szukał roboty, a znalazł śmierć na torach Lehigh Valley kolei Tomasz Kwasz, pochodzący z gubernii łomżyńskiej, Królestwa Polskiego. Młody ten człowiek, gdyż zaledwie 26 lat liczący, opuścił swoich kuzynów w czwartek rano, żeby wydostać 10 dolarów z banku i poszukać szczęścia w której z kompanii kolejowych w Jersey City. W kilka godzin później znajdował się już na marach, zmiażdżony kołami lokomotywy, pod którą się nieszczęśliwie dostał.

Dziesięć dolarów znaleziono przy nim nietknięte.

BUFFALO, N. Y. — Do Buffalo przybyło do tego czasu przeszło 120 dezerterów z Królestwa Polskiego, a ci wszyscy, którzy tylko chcieli pracować, już mają pracę. A tę pracę otrzymali nie dzięki jakimś komitetom, ale dzięki dwom pojedynczym ludziom, a to jednemu kapłanowi, a drugiemu świeckiemu obywatelowi. Nawet paru dezerterów z Rosyi, rodowitych moskali, otrzymało także zatrudnienie wraz z polskimi dezerterami.

NEW YORK. — Ogólną sympatyę wzbudzała u pasażerów New Jersey and Central kolei biedna emigrantka W. L. Kalimowska, cisnąca do piersi trupa czteromiesięcznego niemowlęcia. Nieszczęśliwa kobieta była w drodze z Polski do Edynburga, Pa., gdzie na nią mąż z niecierpliwością oczekiwał. Dziecko było chore przez całą drogę, lecz biedna kobieta nie miała dosyć pieniedzy na lekarstwo lub doktora i cieszyła się nadzieją, że podróż jej się już kończy, a więc dziecko będzie mogło wypocząć i dojść znowu do sił. Okazało się jednak inaczej i dziecko umarło już w Nowym Yorku. Matka otuliwszy swój skarb w szal, przez 8 godzin przytulała nieżywe już ciałko do swoich piersi. Urzędnicy kolejowi zauważyli, że dziecko tak szczelnie przykrywane jest już martwe i pomimo rozpaczy matki odebrali je i oddali w ręce policyi dla zarządzenia śledztwa.

NANTICOKNE, Pa. — W kopalni Susquehana Coal Co., pokaleczony silnie został zatrudniony tam jako pomocnik górnika Karol Karmiłowicz.

— Przed sędzią pokoju niejaki Marcin Benchus oskarżał Marcina Kotokowskiego, Stanisława Tamkę i Józefa Kittler o silne pobicie i pokaleczenie drągami i kamieniami. Trzej oskarżeni uwięzieni zostali pod kaucyą $1,000 każdy.

WILKESBARRE, Pa.— Bardzo smutny wypadek miał miejsce w "boarding housie" przy Pennsylvania ul. pod No. 11. W piątek wieczór przybył tam na nocleg niejaki Antoni Murawski, rodem z Król. Pol.

Niedawno przybyły do Ameryki nie umiał się widocznie z gazem obchodzić, dość, że służba na drugi dzień rano znalazła go nieżywego, a kurek od gazu odemknięty. Nieszczęśliwy osierocił żonę i kilkoro drobnych dzieci w kraju.

Górnik Stanisław Polak z kopalni Forty Fort został nader silnie pokaleczony odpadłemi od sklepienia kawałami węgla i skał. Ciężko rannego przewieziono do Mercy szpitala.

Wagonik z węglami w Kingston Coal Co., przejechał nogę 18-letniemu Henrykowi Gonza tak nieszczęśliwie, iż okazała się konieczna potrzeba amputacyi.

W SHAMOKIN przy pracy w kopalni Richards zabity został polak: Józef Antomski.

NEW YORK. — Amerykanie w "Strollers Club" mieli sposobność zapoznać się w ten czwartek z naszym mazurkiem, z naszemi śpiewami i naszym... barszczem. Programy były drukowane w polskim i angielskim języku z herbem Polski u góry. Z towarzystw polskich, jako specyalni goście brali udział w zabawie "Wolni Polscy Krakusy", "Sokoli", "Harmonia", z Nowego Yorku, oraz druhy sokole z Wilmington, Del. Do mazura popisowego w kostyumach krakowskich stanęło 12 dobranych par, muzyka rznęła od ucha i potrafiła rozruszać nawet najflegmatyczniejszego amerykanina, który dobijał taktu nogami, tańcując swojego dziga. Po tańcu i śpiewach polskich narodowych zatańczono poloneza, skomponowanego przez p. Strusia i, zabrano się do spożywania naszych oryginalnych przysmaków w formie pierożków z mięsem i kapustą, zalewanych smacznym barszczykiem, zrazów z kaszą tatarczaną i bigosu litewskiego. Reporterzy gazet angielskich obchodzą domy polskie szukając autentycznych recept na polskie potrawy, tak, że "Sunday Edition" będzie zapełnione masą więcej lub mniej wiarygodnych przepisów ku uciesze żołądków amerykańskich.

Nasze siły.

Kraj Zabrany.

Do wschodniej krawędzi Królestwa Polskiego przytyka wielki szmat dawnej RzeczypospolitejPolskiej pod nazwą **Kraju Zabranego**, przez Moskali krajem Zachodnim zwany. Jest to najrozleglejsza część naszej ojczyzny,ale też i najbardziej ze wszystkich ziem polskich dotknięta niszczycielską pracą wroga.

Polacy pędzą tu życie w niewypowiedzianym ucisku praw wyjątkowych, zabraniających im kupować ziemię, budować i poprawiać kościoły, używać publicznie języka polskiego, słowem ograniczających rozwój polskości i katolicyzmu i skazujących na wymarcie wszystko, co polskie. Pomimo jednak stu lat ucisku —żywioł polski, opiera się skutecznie moskiewskiej przemocy, a wpływ polskości i kościoła katolickiego mają tu do dziś dnia duże znaczenie, stanowią siłę, z którą rząd moskiewski poważnie musi się liczyć. Dlatego uważamy za potrzebne podanie poniżej garści wiadomości o Kraju Zabranym.

O przeszłości Kraju Zabranego nie wiele mamy do powiedzenia. Od 500 lat z górą dzieje tej ziemi tak ściśle są związane z dziejami Państwa Polskiego, że chcąc opisać koleje losu jakie przechodziła ta część Polski — musielibyśmy powtórzyć większą część historyi naszej ojczyzny. Przypomnimy więc tylko czytelnikowi polskiemu, że obszar dzisiejszego Kraju Zabranego zjednoczony został przed 600 laty pod władzą wielkich książąt litewskich, którzy otoczeni zewsząd chciwymi sąsiadami (w postaci Tatarów, Moskali i niemieckiego zakonu Krzyżaków), zagrożeni w swojem istnieniu — szukali poparcia i pomocy w Związku z Polską zapoczątkowane w r. 1386 związkiem małżeństwa wks. litewskiego Jagiełły, z królową polską Jadwigą i chrztem pogańskiej Litwy, utrwaloną była przez zjazd w Horodle nad Bugiem w r. 1413 i ostatecznie utwierdzone zostało na Sejmie w Lublinie w r. 1569, gdzie za staraniem majestatu króla Zygmunta Augusta uchwalono zupełne zjednoczenie obu narodów na wieczne czasy w jedno państwo — Rzeczypospolitą Polską Aktem Unii (zjednoczenia) Lubelskiej południowe ziemie litewskie, Wołyń, Podole i Ukraina przyłączone zostały do ziem Korony Polskiej, reszta zaś Litwy, na północ od Prypeci, zachowała nazwę W.Księstwa Litewskiego i otrzymała urządzenia państwowe ogólno polskie. Odtąd życie Polski i Litwy splotło się w jedną wić wspólnej pracy i walki. Obydwa narody łączyła tak jedność władzy królewskiej, jak wspólny kościół, wspólny przyjaciel i wróg, wspólny łan ziemi nad Niemnem, Dnieprem i Dźwiną, wreszcie krew wspólnie przelana na polach litewskich. Zbiorową pracą rósł w siły i znaczenie kościół katolicki na Litwie i Rusi, krzewiła się oświata, ulepszały prawa, rósł porządek i bezpieczeństwo publiczne. Łącznemi siłami pokonano za Stefana drapieżną Moskwę, za króla Zygmunta III złamano potężną nawałę turecką, a za Jana Kazimierza stłumiono bunty kozackie i odparto ów "potop" Szwedów, jaki spadł na nas z za morza.

Wreszcie za Jana Sobieskiego połączone siły polskie i litewskie poszły hen, za Karpaty, ratować Wiedeń i całą chrześciańską Europę od tureckiego pogromu.

Wspólność przebytych losów zacieśniała węzły braterskiego związku między Litwą i Polską, a do ściślejszego zespolenia ziem litewskich i ruskich z resztą Polski przyczyniło to gromadne wychodźtwo polskiej szlachty i włościan do ziem dzisiejszego kraju zabranego. Wychodźtwo to szeroką falą rozlało się po ogromnych obszarach Litwy i Rusi, upowszechniając wszędzie mowę i obyczaje polskie.

Kiedy przed stuleciem trzech zaborczych sąsiadów przystąpiło do zagrabienia ziem polskich — Moskale zabrali ziemie Kraju Zabranego. Rozbiory Polski w r. 1772, 1773 i 1795 oddały pod panowanie Rosyi Litwę, Małoruś i Białoruś; w r. 1807 Moskale odebrali Prusakom część ich zaboru Obwód Białostocki (z czysto polską, mazurską ludnością) i przyłączyli go do poprzednich zdobyczy. Odtąd w życiu tej ziemi zaczyna się okres niewoli i prześladowania polszczyzny i wiary katolickiej. Zapoczątkowane przez Katarzynę zniesienie Unii kościelnej i przymusowe nawrócenie Unitów na prawosławie zakończył okrutny Mikołaj I. w r. 1839. Wśród niezliczonych krzywd pozamykano i pozamieniano na cerkwie mnóstwo kościołów. Pokasowali Moskale wyborne szkoły polskie i akademie w Wilnie i Krzemieńcu. 40 tysięcy rodzin szlachty polskiej przesiedlono na stepy czarnomorskie, aby tam rychlej zkacapniała wśród obcego otoczenia. Rząd odebrał Polakom wiele majątków i podarował je moskalom, aby ci, osiadając na Litwie, szerzyli zmoskwiczenie. W końcu ukazem z r. 1865 zabroniono Polakom nabywać ziemię na własność, odbierając im możność osiedlenia się w kraju. Pozacierano polskie napisy na szyldach i rogach ulic; język polski ograniczył rząd do życia rodzinnego. Tym sposobem zrobiono wszystko, aby nie tylko powstrzymać i zdławić rozwój polski, ale nawet uniemożliwić istnienie tym Polakom, tym gromadom szlacheckiego i włościańskiego ludu, który tu był od wieków przed rozbiorami osiadły.

W dzisiejszym stanie Kraj Zabrany składa się z 9 gubernii, wyciągniętych 100 mil długim a 60 szerokim pasem między brzegami Morza Bałtyckiego i Czarnego, a wschód od Królestwa. Szmat ten ziemi, z obszarem czterokrotnie większym od Królestwa i odgraniczony od niego liniami rzecznemi Bugu i Niemna, ujęty jest w ramę czterech granicznych rzek: Dniestru, Niemna Dniepru i Dźwiny. Błotniste łożysko rzeki Prypeci dzieli Kraj Zabrany na dwie części, niejednakowe wyglądem i ludnością. Mianowicie na północ od Prypieci leży 6 gubernii litewskich: Kowieńska, Wileńska, Grodzieńska, Witebska, Mochylewska i Mińska. Kraj to "zapadły, równy, senny", z lichym przeważnie gruntem, porośniętym licznemi lasami, pokrytym gęstą siecią rzek. Na południe od Prypieci leżą 3 gubernie ukrainne: Wołyńska, Podolska i Kijowska, kraj żyzny, ciepły, ciągnący się równinami bezleśnych, czarnoziemnych obszarów u brzegu Morza Czarnego.

I ludność tych dwocn obszarów przedzielonych Prypecią, nie jest jednakową. Gubernię Kowieńską, oraz część Wileńskiej i Witebskiej zamieszkują bratnie nam ludy litewskie: Litwini, Zmudzini i Łotysze, mówiący odmiennym od naszego językiem, ale bliscy nam jednością wiary katolickiej i sercem przywiązanem do minionej chwały wspólnej ojczyzny. Zresztą wyglądem, odzieżą i sposobem życia Litwini nie różnią się od nas tembardziej,że w żyłach ich płynie sporo krwi polskich wychodźców z dawnych wieków. Polacy na Litwie zamieszkują gromadnie zachodnią część gubernii Grodzieńskiej, mianowicie okolice Sokółki, Bielska i Białegostoku. Okolice te mają od wieków ludność polską i stanowią właściwie historyczną całość z leżącem za Narwią i Biebrzą Mazowszem łomżyńskiem. To też lud tutejszy jest Mazurem takim samym jak około Łomży, Płocka lub Warszawy. Poza okolicami Białegostoku lud polski włościański i szlachecki żyje rozproszony po całej Litwie, jako niezatarty ślad owego wychodźtwa z nad Wisły, o którem wspomnieliśmy poprzednio. Większe gromady wsi i zaścianków polskich znajdujemy w okolicach Wilna w powiatach Wileńskim, Dzieśnieńskim, Lidzkim, Wołkowyskim i na Zmudzi. Większość ludności włościańskiej gubernii Mińskiej, Mochylewskiej, częściowo Grodzieńskiej i Wileńskiej jest zprawosławiona, zruszczona, pogrążona w ciemnocie i nędzy. Obywatele ziemscy,właściciele większej posiadłości są Polakami i posiadają w swoim ręku ilość ziemi [przeszło 10 milionów morgów], miasta opanowane przez zmoskiewszczone żydostwo, żyjące wyzyskiem okolicznego ludu.

Zupełnie inne p o d w z g l ę d e m n a r o d o w o ś c i są gubernie ukrainne — Podole, Wołyń i Kijowszczyzna (Ukraina). I tu Polacy stanowią większość posiadaczy ziemskich, dzierżąc w swym ręku ogromne obszary żyznej roli i tu znajdujemy ogromne masy żydów, ale ogół ludności wiejskiej, włościańskiej są rusińskie— lud to ciemny i na ogół Polakom nieprzyjazny. Tu już żywioł polski jest o wiele słabszy liczebnie niż na Litwie. Wioski polskich, mazurskich kolonistów znajdujemy jeszcze w pobliżu granicy galicyjskiej; na Wołyniu i w niektórych okolicach Ukrainy spotykamy gromadki drobnej szlachty polskiej,zatem Polacy kupią się po folwarkach, cukrowniach i miasteczkach.

Ogółem na 20 milionów ludności Kraju Zabranego, 4½ miliony wyznaje religię katolicką, żydów jest około 8 milionów, a 12 milionów stanowi zprawosławniony, niegdyś unicki lud, białoruski i ukraiński. — Z 4½ milionów katolików — półtrzecia z górą przypada na Polaków, reszta na ludność litewską.

Rozrzucony po całym obszarze Kraju Zabranego żywioł polski trzyma w swoim ręku połowę ziemi, stanowi czoło ludności kraju, jego warstwę inteligentną, choć większość ludności tutejszej jest zkacapiona, nie nasza, choć żydzi tutejsi trzymają z Moskalami — to jednak znaczeniem, zamożnością, oświatą, garść Polaków tutejszych na swojem otoczeniu i po dziś dzień stanowi istotnych panów tego kraju.

Dwie rzeczy stanowią podstawę naszego bytu, naszego istnienia w Kraju Zabranym: ziemia i kościół.

Szlachta polska posiada w Kraju Zabranym ogółem 20 milionów morgów ziemi, jak nieomal całe Krolestwo. Z ziemi tej żyje 20 tysięcy posiadaczy ziemskich i ogromna rzesza ich pracowników.

Od 40 lat nad tymi ludźmi ciąży zakaz kupowania ziemi: nabywać tu grunta na własność mogą tylko Moskale i lud prawosławny. To prawo nieludzkie i niesprawiedliwe wkłada na każdego rolnika polskiego święty obowiązek utrzymania się przy ojcowiźnie, gdyż każdy licytowany majątek, każdy rozparcelowany folwark to bezpowrotna strata naszego narodowego bogactwa, naszej siły politycznej. To też Polacy tutejsi trzymają się gruntu i tylko podli i lekkomyślni pozwalają się wyzuć z ziemi.

Druga ostoja naszej narodowości w tym kraju—kościół katolicki jest zrujnowany i osłabiony już znacznie przez Moskali. Zabrawszy przed stu laty strony tutejsze, Moskale zagrabili na skarb majątki i fundusze kościelne, obiecując w zamian utrzymywać kościoły i duchowieństwo katolickie kosztem skarbu.

Zle jednak wyszedł kościół nasz na opiece moskiewskiej. Pracując nad zaprowadzeniem prawosławia i kacapizny w tym kraju— rząd pragnął przyczynić się do tego osłabieniem kościoła katolickiego. W tym celu zniósł stopniowo większość dyecezyi katolickich i pozamykał ogromną ilość kościołów, aby utrudnić duchowieństwu katolickiemu obsługę duchowną parafian, a wiernym — uniemożliwić dostęp i uczęszczanie do kościołów rozrzuconych. Aby obedrzeć kościół katolicki z blasku i znaczenia, powstrzymać jego rozwój i doprowadzić do ruiny, rząd wydał zakaz odnawiania starych kościołów i budowania nowych, zabronił urządzać procesye i chować zmarłych ze śpiewami i duchowieństwem. Ograniczono liczbę kleryków w seminaryach katolickich, aby zmniejszyć liczbę duchowieństwa; nad nielicznymi księżami rozciągnięto nadzór, wywożąc i osadzając po klasztorach gorliwych kapłanów. W końcu rząd zrobił próbę wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa i kazań.

Z drugiej strony gęsta sieć cerkwi, monastyrów i szkół cerkiewnych rozpoczęła pracę nad wszczepieniem prawosławia i moskiewszczyzny w masy ludu katolickiego, szczególną uwagę zwracając na zkacapienie dzieci. Kres tej niecnej, judaszowskiej robocie położył dopiero okólnik ks. biskupa wileńskiego Zwierowicza, zabraniający wiernym posyłania dzieci do szkół cerkiewnych. Od tej chwili wzrósł duch w ludzie katolickim na Litwie i rozrost prawosławia został powstrzymany.

Obecnie cały obszar Kraju Zabranego podzielony jest na 4 dyecezye:archidyecezyę Mochylowską i dyecezye Zmudzką, Wileńską i Łucko-Zytomierską. Dla czteromilionowej ludności katolickiej dyecezye te rozporządzają 850 parafiami, czyli na jedną parafię przypada 5 tysięcy wiernych. Brak parafii wśród licznej ludności katolickiej zauważyć się daje szczególnie w gubernii Wileńskiej i Grodzieńskiej, gdzie parafie liczą często 8 do 10 tysięcy dusz i więcej. Wychodzi tu na jaw ukryta chęć rządu, aby wierni tych parafii, oddaleni od swoich świątyń o dziesiątki wiorst, pozbawieni obsługi religijnej — zobojętnieli w sprawach wiary św. i ulegli z dziatwą wpływom prawosławia i ruszczyzny.

"P o l a k".

Z NAD WISŁY.

Płynie Wisła płynie
Przez polską krainę,
Niesie łzy narodu
W Bałtyku głębinę.
Niesie łzy narodu,
Co płacze w niedoli,
Co go wypychają
Z siedziby i roli.

Z siedziby i roli
Teuton go wypycha,
Polak gniewem płonie,
Albo płacząc wzdycha.
Lecz próżne wzdychania.
Próżne srogie gniewy!
By ziemi nie stracić
Nie trzeba siać plewy!

Nie trzeba siać plewy,
Ale ziarno zdrowe,
By plony przyniosło
Życie narodowe.
Kropla skały roni,
Praca siły tworzy.
Niech do wspólnej pracy
Każdy dłoń przyłoży.

Każda nasza strata
To plon dla hakaty,
Gdy polak biednieje,
To Teuton bogaty.
Każdy zagon ziemi
Przez nas utracony
Pochwyci hakata
W swe żelazne szpony!

Więc pracujcie szczerze
I bawcie się szczerze!
Niech dochód z rozchodem
Będzie w dobrej mierze.
Wtedy przyszłość kraju
Będzie w ręku naszem,
Wtedy się hakaty
Zgoła nie przestraszym!

L.

Ojciec leży chory na łóżku i woła na syna, leżącego na piecu:

--Wstań no synu i podaj mi wody.

A ten:

—Ojcze, śpijcie cicho!

Młodszy, co spał na ławie mówi:

Nie proście ojcze darmo tego leniucha, ale wstańcie sami, napijcie się i mnie po drodze podajcie.

Pani: Czyś pewna Marysiu, żeś nie zgubiła listu, który ci przed tygodniem kazałam odnieść na pocztę?

— Jakżem go miała zgubić? Przecież go mam jeszcze w kieszeni.

Psy szczekają głośno
Gdy zwietrzą złodzieja,
A człowiek oszczeka
Swego dobrodzieja.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

W pobliżu był już otwarty szynk. Cyganka wstąpiła do niego, aby ogrzać się, potem poprosiła o wodę, którą obmyła twarz i poprawiwszy cokolwiek ubiór na sobie, udała się z powrotem przed pałac.

Opryskliwy odźwierny, który niedawno obszedł się z nią tak po grubiańsku, zapomniał o tem widocznie, lub też wziął za senne marzenie rzeczywiste wypadki nocy, gdyż nie okazał ani zdziwienia, ani gniewu, gdy Zilla przed nim stanęła.

Zresztą nie po raz pierwszy widział on cygankę, a z plotek lokajskich wywnioskował, że u jego pana znajduje się ona w pewnem poszanowaniu.

Nie wiedziano, jakiego rodzaju stosunki łączyły hrabiego z tą śniadą dziewczyną, pewnem jednak było, że stosunki te istniały. Wystarczyło to, aby oszczędzić cygance szorstkiej odprawy. Zwróciła się do służącego, który podbiegł do wchodzącej i żądała w tonie prawie rozkazującym, aby ją wpuszczono do hrabiego.

— Jaśnie pan jeszcze nie wstał — zauważył lokaj.

— Proszę zawiadomić go o mojem przybyciu — nalegała Zilla.

— Obudzić pana hrabiego! O! nigdybym się na to nie odważył! Jeżli pani chce, niech zaczeka.

— Zgoda!

I cyganka, na dany znak przez służącego, poszła za nim do pałacu.

W przestronnym i pięknie przybranym przedpokoju kazano jej czekać, uprzedzając, że ma być cierpliwa.

Trzy długie jak wieczność godziny upłynęły jej na tem oczekiwaniu. Wreszcie do uszu jej dobiegł głos znajomy.

Hrabia był już na nogach, a dźwięk jego głosu wskazywał, że miota nim gniew straszny.

Po krótkiej chwili stał już przed nią. Dziewczyna nie wątpiła, że ona to była przyczyną gniewu, który widniał jeszcze we wzroku Rolanda i którego wybuchy z wnętrza pokojów pałacowych przedostawały się aż do niej.

Wstała, postąpiła kilka kroków ku niemu i nie czekając na zapytanie, rzekła tonem prawie szorstkim.

— Chcę z panem pomówić.

— O tak wczesnej godzinie? — zapytał hrabia, starając się opanować głos i nadać mu odcień żartobliwy.

— Godzina nic tu nie znaczy. Oddal pan służbę.

— Przemawiasz, moja piękna, tonem iście królewskim. O cóż to idzie?

Odprawił gestem postępujących za sobą lokajów i z miną zniecierpliwioną rzekł:

— Spieszy mi się. Mów, czego żądasz?

— Zaraz to zrobię. Przyszedłeś pan do mnie wczoraj wieczorem pod kłamliwym pozorem i zabrałeś mi przedmiot, po którego zwrot zgłaszam się właśnie. Oddaj mi go.

Powiedziane to było niedwuznacznie. Stanowczy i śmiały ton głosu cyganki nie pozwalał o tem wątpić.

Hrabia przybrał minę zdziwioną i rzekł:

— Wyrażasz się zbyt ogólnie. Przedmiot?... jaki przedmiot?... Zabrałem jedynie ze sobą list, który napisałaś do Manuela. Czy o tym liście mówisz?

— Pan dobrze wiesz, że nie!

— W takim razie zupełnie cię nie rozumiem.

— Wejdźmy do pańskiego gabinetu, panie hrabio.

— Po co?

— Aby zabrać flakonik z trucizną, który wyniosłeś wczoraj po kryjomu z mego mieszkania.

Hrabia, jakkolwiek przygotowany na te słowa, zadrżał lekko, usłyszawszy je.

Nie uszło to uwagi Zilli.

—Widzisz pan, że sprawa ta nie jest dla ciebie tak obcą, jak utrzymywałeś.

— Poprostu jestem tylko zdziwiony i gdybym posądzał cię o jakiś chwilowy obłęd, lub też ukryte wyrachowanie,mniej cierpliwie słuchałbym twych żądań i zniewag.

—Oddaj mi, o co cię proszę, jaśnie panie!

— Nie zaprzestajesz zatem swych niedorzeczności? Ależ, moja kochana — roześmiał się hrabia, którego głos stawał się łagodniejszym, w miarę, jak w głosie cyganki objawiało się silniejsze rozdraźnienie — zróbże mi tę łaskę i powiedz, w jakim celu miałbym ci zabierać truciznę? Gdybym jej zresztą potrzebował, to czyż niema w Paryżu włoskich perfumiarzy, którzyby mi jej dostarczyli?

— Być może — znalazłszy jednak pod ręką broń, która ci była potrzebna, pochwyciłeś ją pan. To było bezpieczniejsze od tamtego.

— Posłuchaj Zillo, co tobie się roi? O co mnie posądzasz?

— Posądzam pana, żeś zamierzał pozbyć się Manuela i że mnie za pośredniczkę do tego użyłeś.

— Ani mi w głowie ten tam Manuel! Gdybym chciał pozbyć się go, jak ty pleciesz niedorzecznie, nie jeden, ale tysiąc miałbym sposobów do tego. Najpierwszem i najprościejszem byłoby dopuścić do skazania go, a ty wiesz właśnie, że pracuję nad wydobyciem go z więzienia.

Było to powiedziane tonem niezmiernie naturalnym i z pewną dobrodusznością, która zachwiała na chwilę podejrzenia Zilli.

Hrabia zauważył zrobione przez się wrażenie. Przelotny uśmiech przebiegł po jego ustach.

— Przekonałem cię nareszcie? — dorzucił, chcąc zwycięstwo swoje uczynić pewniejszem.

— Mnie można przekonać jedynie dowodami.

— Jakichże żądasz dowodów?

— Ułatw mi pan wstęp do Chatelet. Chcę pomówić z Manuelem.

—To rzecz niemożliwa.

— W takim razie oddaj mi list, który pisałam do niego wczoraj, z pańskiej namowy.

— Nie chcesz już zatem ocalić Manuela?

— Odpowiem na to później. Tymczasem proszę o list.

— Chętniebym to zrobił, — odrzekł hrabia z niezmąconym spokojem, gdyby nie to, że, na nieszczęście, albo raczej... na szczęście — bo rozsądniej traktuję twoje sprawy, niż ty sama — listu tego już nie mam.

— Gdzież on?

— W tej chwili już zapewne w rękach Manuela, któremu poleciłem go oddać.

— Kiedy?

— Dziś rano.

— Fałsz! — wykrzyknęła Zilla — Przepędziłam noc przed bramą pańskiego pałacu — nie wyszła ztamtąd ani jedna osoba.

Hrabia uczynił szybki ruch zniecierpliwienia i gniewu. Powściągnął go jednak w tejże chwili. Musiał oszczędzać Zillę. Jedno jej słowo mogłoby, jeżeli nie zgubić go, to przynajmniej podać w silne podejrzenie.

—Jesteś kobietą — rzekł, opanowując wzruszenie — przebaczam ci zatem zuchwalstwo, z jakiem śmiesz mnie kłamcą czynić. Jednak upewniam cię, Zillo, że nie ma nic prawdziwszego nad to, com ci powiedział. Przyszłość pokaże ci, jak bardzo błądziłaś, mając mnie w podejrzeniu. A teraz żegnam cię. Obowiązek powołuje mnie do Luwru.

Pożegnał Zillę ruchem ręki, przeszedł koło niej i zniknął, pozostawiając odurzoną i bezradną na środku wielkiej izby przedpokojowej.

Prawie w tejże chwili pięciu, czy sześciu lokajów wbiegło do przedpokoju i Zilla zrozumiała, że nie ma tu już nic do czynienia.

— Ten człowiek oszukuje mnie — myślała, odchodząc. — Ale moja silna wola odniesie nad nim zwycięstwo. Manuel będzie ostrzeżony o zastawionej na niego pułapce.

Co się tyczy Rolanda, odwiedziny Zilli nie zachwiały w niczem w jego postanowień. Miał on w rękach list cyganki, przed którą skłamał, że posłany był Manuelowi. Jeżeli nie oddał go Zilli, jakkolwiek, z chwilą zdobycia flakoniku z trucizną, był mu już niepotrzebny, uczynił to [illegible] tego jedynie, aby oszczędzić cygankę i odegrać rolę swoją do końca.

Zilla udała się do Chatelet. Powzięła ona zamiar zwrócenia się do prześwietnego Jana de Lamothe z prośbą o dopuszczenie jej do więzienia. Woźny wprowadził ją, nie bez pewnych trudności przed oblicze starosty.

Ten ostatni przyjął cygankę z miną surową. W jego oczach Zilla była wspólniczką mniemanej zbrodni Manuela i wolność swoją zawdzięczała jedynie wspaniałomyślności hrabiego.

Sam on, co prawda, uważał za wystarczające wynagodzenie popełnionej winy zeznania, złożone przez Ben Joela i Zillę, w głębi serca jednak nie mógł pozbyć się szlachetnego wstrętu względem tych przestępców, przekształconych w donosicieli i świadków oskarżających. Czcigodny Jan de Lamothe z wielką łatwością dał się wywieść w pole Rolandowi i jego sojusznikom, i z zupełnie dobrą wiarą poświęcał swój czas i zdolności rozpatrywaniu sprawy Manuela.

Zilla nie stropiła się srogą miną starosty; miłość dla Manuela czyniła ją zdolną, do wszystkich poniżeń i do wszystkich poświęceń.

Zbliżyła się do dużego stołu, założonego aktami, za którym królował Jan de Lamothe, i głosem spokojnym, powolnym, zapytała:

— Czy pan mnie poznaje?

— Bezwątpienia. Czy przybywasz, aby mi złożyć jakie nowe zeznanie, dotyczące wiadomej sprawy?

— Nie. Przybywam w celu proszenia o przysługę.

— Jaką?

— O pozwolenie widzenia się z Manuelem.

— Co? —zadziwił się przedstawiciel sprawiedliwości. — Chyba nie mówisz tego poważnie.

— Pan posiada możność udzielenia mi tej łaski.

— Tak, lecz ty nie posiadasz prawa żądania jej.

Zilla podniosła głowę.

— I dlaczegóż to? — spytała.

— Jesteś zbyt ciekawą. Czyż trzeba ci mówić, że nie jestem zupełnie jeszcze pewnym twego nawrócenia i że nie mogę nastręczać ci sposobności porozumienia się z oskarżonym.

— I cóż ja mogę przedstawiać groźnego dla sądu?

-- Czyż ja mogę wiedzieć? Odejdź w pokoju dziewczyno i nie grzesz więcej.

— Błagam pana, wysłuchaj mnie. Idzie tu może o życie Manuela! Pozwól mi widzieć się z nim!

— Tracisz czas daremnie.

— Pozwól przynajmniej napisać do niego.

-- Dość już. Nie mam czasu na rozmowy z tobą. Łzy twoje wcale mnie nie wzruszą. Gdy powiem: nie — to nie. Bądź o tem najmocniej przekonaną.

Starosta zadzwonił.

Zjawił się woźny.

— Jeżeli ta kobieta — rzekł doń, wskazując Zillę — jeszcze raz zjawi się tu, nie puszczać jej.

W tejże chwili powstał, i ponawiając scenę, która odegrała się niedawno w pałacu Lembrat, otworzył drzwi w głębi komnaty i zniknął.

Z piersi Zilli wyrwał się okrzyk gniewu i oburzenia. Chciała wszystko wyjawić, wyznać całą prawdę, tymczasem wcale słuchać jej nie chciano.

Nadzieja, którą łudziła się, idąc najpierw do hrabiego, następnie do starosty, zgasła już w jej sercu na zawsze.

Siostra Ben Joela zrozumiała, że odtąd już tylko na siebie samą liczyć może.

W tej chwili napół nieprzytomna od znużenia, gorączki i strapień moralnych, miała straszne widzenie.

Ujrzała Manuela, wijącego się z bólu na kamiennej posadzce więzienia. Wypił truciznę, którą wlała mu do napoju ręka, przekupiona przez hrabiego i umierał, przeklinając Zillę.

— Nie, tego nie będzie! — zawołała, przecierając oczy. Ja nie chcę tego. Ja do tego nie dopuszczę!

I nie wiedząc jeszcze, w jaki sposób weźmie się do dzieła, aby odsunąć zbliżające się niebezpieczeństwo, znalazła się z powrotem na tych samych szerokich schodach, wiodących do starosty, na które wstępowała przed chwilą, tak pełna otuchy.

Kilka kroków tylko dzieliło ją od furty więziennej.

Łucznicy starościńscy nie zaniedbali uczęstować jej w przejściu kilkoma zalotnemi żarcikami; lecz podniosła na nich oczy tak pełne wyniosłej dumy, a zarazem niezmiernego smutku, że niebawem zamilkli.

Postała przez chwilę w zamyśleniu przy okutej żelazem furcie, którą jedno słowo czcigodnego de Lamothe mogło było przed nią odemknąć i pomysł prawdziwie szalony przyszedł jej nagle do głowy.

— A gdybym zgodziła się za sługę do dozorcy więziennego? — pomyślała.

Gorzki uśmiech wykrzywił jej usta. Zrozumiała od razu niewykonalność tego zamiaru.

Trzeba było wynaleść coś lepszego. I wówczas, jakkolwiek z bólem śmiertelnym w sercu, cyganka wyprostowała swą smukłą postać, przywołała na twarz wyraz stucznego ożywienia i, podszedłszy do grupy próżniaków, którzy od kilku chwil przyglądali się jej ciekawie, jęła nucić jakąś piosenkę wesołą.

W mgnieniu oka otoczono ją. Starościńscy łucznicy, opuściwszy ławę, przyłączyli się do ciekawych, w ślad za nimi zjawiło się kilku pachołków, stanowiących przyboczną służbę dozorcy.

Na tych ostatnich zwróciła Zilla szczególną uwagę. Jeden z nich był bardzo młody i widocznie ze służbą, którą pełnił, niedostatecznie jeszcze obeznany, twarz jego bowiem miała wyraz otwartości i wewnętrznej pogody.

Ciężka atmosfera więzienia nie zmroczyła dotąd jego czoła, a obraz nędzy ludzkiej nie zgasił jeszcze blasku jego źrenic.

Zilla zbliżyła się nieznacznie do niego. Jakieś przeczucie tajemne wskazało jej, żeby szukała pomocy u tego młodzieńca, który niedawno dopiero przestał być chłopięciem.

Przestała śpiewać, i ujmując rękę jednego z łuczników, spytała:

—Czy chcesz pan poznać swoją przyszłość? Odczytać ją mogę z linii, znajdujących się na pańskiej dłoni.

Łucznik cofnął rękę, przestraszony nieco tą niespodzianą propozycyą. Drwiący śmiech ozwał się w grupie widzów.

— Tchórz! — ozwał się jakiś głos.

Cyganka nie nalegała. Wzrok jej pytający obiegł zgromadzenie i dziesiątek rąk zaraz do niej wyciągnięto.

Odgrywała przez jakiś czas rolę wróżki, której ją od dzieciństwa wyuczono, a gdy wyróżniony przez nią młodzieniec zdawał się wahać z żądaniem wróżby, uśmiechnęła się doń i dała mu znak, aby się przybliżył.

Usłuchał bez namysłu i otwartą dłoń podał dziewczynie. Zilla dotknęła palcem "linii życia", a jednocześnie swój wzrok płomienny zatopiła w oczach młodzieńca.

— Szczęśliwy chłopiec — rzekła głosem tajemniczym. — Kocha.. i jest kochany.

To odkrycie, łatwe do zrobienia, gdy pytający jest przystojnym, dwudziestoletnim chłopcem, wywołało silny rumieniec na twarzy sługi więziennego.

— I... — szepnął — wiesz pani, że...

Nie dokończył. Obawiał się może powiedzieć za wiele i chciał pozostawić Zilli odgadnięcie wszystkich tajemnic swego serca.

— To, co mam wyjawić — rzekła tajemniczo — może być wysłuchane tylko przez pana samego.

———

III.

Tłum rozstąpił się przed cyganką.

Nie puszczała ona ręki młodego sługi, którego odciągnęła o kilkanaście kroków ztamtąd.

— Jak się pan nazywasz? — zapytała wówczas.

— Johann Mueller — odpowiedział.

— Posłuchaj mnie, panie Johann. Jesteś młody, zakochany, a łagodny wyraz pańskiej twarzy wskazuje mi, że masz serce dobre i czułe na cudzą niedolę.

— Dlaczego pani mówi mi o tem? — szepnął młodzieniec, zdziwiony tonem, jakim słowa te zostały wypowiedziane.

— Dlatego, że potrzebuję pańskiej pomocy i że od pierwszego spojrzenia odgadłam, że prośby mej wysłuchasz.

— Tej, co odgadła tak szybko, że kocham, i która mi zwiastowała radośną wieść, że jestem kochany, nie odmówię niczego, jeśli tylko żądanie jej będzie możliwe do spełnienia.

— Dziękuję ci, dobre dziecko — rzekła Zilla.

I ręka jej ścisnęła silniej dłoń młodzieńca, a oczy błyszczące rozrzewnieniem i wdzięcznością podniosły się na twarz jego.

— Spojrzyj pan na ten grób olbrzymi — ciągnęła, wskazując ręką wysokie mury więzienia. — Zamyka on w sobie co mam na świecie najdroższego, gdyż i ja również kocham, a ukochany mój może życie postrada w tem zamknięciu.

Cudownym instynktem, właściwym kobietom, Zilla odgadła, że na tę duszę czułą i szlachetną, która wyzierała z oczu chłopca, silniej oddziała głos szerszego uczucia, niż pospolita zalotność lub przekupstwo.

Mogła była ofiarować mu pieniądze —wolała zawierzyć poczciwym instynktom młodzieńca, zrobić go powiernikiem swych tajemnic sercowych, zająć go swym losem i potrącić w jego duszy struny delikatniejsze, niż samolubstwo i chęć zysku.

Patrzył na nią zdziwiony, lecz nie przerażony zbytecznie tym wstępem, który jednak pozwalał mu zgadywać, że Zilla zamierza prosić go o coś, co może narazić jego stanowisko, a przynajmniej pozbawić go spokojności.

Twarz cyganki promieniała wyrazem tak gorącej nadziei, że nie miał odwagi nakazać jej milczenia, lub też opuścić jej poprostu.

— O kim chcesz pani mówić? — spytał wreszcie, rzuciwszy dokoła szybkie spojrzenie, aby upewnić się, że nikt słyszeć go nie może.

— Słyszałeś pan zapewne o młodzieńcu, którego oskarżają o przywłaszczenie sobie cudzego nazwiska i tytułu?

— Czy nie nazywa się on przypadkiem Manuel? — przerwał Johann.

— Tak właśnie. Czy go pan znasz?

— O tyle, o ile można znać więźnia, którego się widziało przy świetle latarni, w ciemnościach więziennego lochu.

— Biedny Manuel, cierpi bardzo, nieprawdaż?

- Jeśli cierpi, cierpień swych nie ujawnia. Nigdym nie słyszał, aby się skarżył.

Johann, powiedziawszy to, poruszył się niespokojnie i dodał:

— Ale, przepraszam panią, już pora wracać do Chatelet i jeśli to o tego Manuela chodzi pani, tom powiedział już wszystko, co mi o nim było wiadomem.

Powiedziawszy to, wyciągnął z kieszeni mały, srebrny pieniążek, i chciał go wcisnąć w rękę cyganki.

Zilla odsunęła łagodnie jego rękę.

— Jeszcze chwilkę — rzekła. — Ja nie powiedziałam jeszcze wszystkiego. I jeżeli od pana nic już więcej dowiedzieć się nie mogę, prosić go będę w zamian za to o jedną wielką łaskę.

— Powiedziałem już, że będę szczęśliwy, mogąc się przysłużyć pani czemkolwiek. Proszę jednak mówić prędko, gdyż jeśli dozorca zobaczy, że rozmawiam z panią, nie minie mnie kara.

— Nie! Bóg uchroni pana od tego gdyż jesteś dobry i zacny. Temu Manuelowi, którego znasz i którego ja kocham, zagraża wielkie niebezpieczeństwo. Ma on potężnych wrogów. Przypomnij pan sobie; czy nie zdarzyło mu się coś niezwykłego?

— Odkąd?

— Odkąd przebywa w Chatelet. Zwłaszcza od dzisiejszego ranka.

— Nie, nic mu się nie zdarzyło. Odwiedzał go tylko starosta, w celu indagacyi, oraz pewien szlachcic, który miał upoważnienie do widzenia się z nim. Po za tem, nie przypominam sobie nic godnego uwagi.

— A ten szlachcic?... Czy przychodził wczoraj wieczorem?

— Nie!

Zilla odetchnęła.

— Poczekaj pani -- dodał prawie natychmiast Johann. — Omyliłem się, mówiąc, że odwiedzali więźnia tylko starosta i szlachcic...

— Któż był więcej? — spytała z gorączkową niecierpliwością cyganka.

— Człowiek jakiś, który przed chwilą przybył do Chatelet — służący, jak się zdaje...

— Czego chciał ten człowiek?

— Przyniósł dla więźnia posiłek.

— Posiłek! — wykrzyknęła Zilla, bledniejąc.

— Tak. Widocznie jakaś poczciwa dusza użaliła się nad dolą tego Manuela i, wiedząc, jak nędznie żywią więźniów, zapragnęła pożywić go czemś smaczniejszem.

— A! wszystko, wszystko stracone! — wykrzyknęła Zilla z najwyższą boleścią, załamując ręce ruchem rozpaczliwym. — W ciągu tego czasu, który ja zmarnowałem bez pożytku u starosty, nędznik doprowadził swój zamiar zbrodniczy do skutku.

Dla Johanna ten nagły wybuch boleści był zgoła niezrozumiały. Starał się on daremnie uspokoić Zillę. Nie słuchała go. Straszne widzenie, które przeraziło ją przed godziną tam, w izbie starosty, znów stanęło jej przed oczyma i z zatrzymanym w piersiach oddechem, z nieruchomą źrenicą, całą duszą w niem zatonęła.

Wreszcie wróciła jej świadomość rzeczywistości.

— Johannie! — przemówiła z trudnością — ja muszę go ocalić, słyszysz, muszę! Ale trzeba koniecznie, abyś ty mi do tego dopomógł.

— Czego się pani obawia?

Ciąg dalszy nastąpi

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Ważne dla hodowców kur.

Korzyść z hodowli kur jest znaczna, ale trzeba się umieć z niemi obchodzić. Hodowcy kur mają największą korzyść z jaj. W porze wiosennej kury niosą najwięcej jaj, to też trzeba dbać o nie, aby miały wygodę.

Celem pouczenia i zachęcenia do tej postępowej hodowli kur, a przez to zyskiwania większej ilości jaj i przysporzenia z tego działu gospodarstwa domowego, dotąd zaniedbanego, znacznych dochodów, postanowiliśmy dać dokładne wskazówki. Wskazówski te mieszczą się w trzech warunkach, mianowicie: pierwszym warunkiem zaopatrzenie się w kury dobrze nośne, a strzedz się złej hodowli. To znaczy, że gospodarz lub hodowca ptactwa domowego nie powinien myśleć, że on już dosyć zrobił, gdy sobie kupił nowy gatunek dobrych kur, ale powinien się także o to starać, aby każdego roku przez nabycie koguta odpowiedniej rasy z innego obcego kurnika. krew kur odświeżyć,przez co kury będą więcej jaj znosiły i upadek płodności kur będzie zwalczony.

Dalej powinien na to baczyć, że żadna kura nie powinna być starsza nad trzy i pół lat, gdyż po tym czasie kury znoszą jaja w bardzo nieznacznej ilości.

Jeżeli mimo to, z produkcyi jaj nie jest zadowolonym, to powinien kury podczas noszenia jaj porozdzielać, i każdą z osobna śledzić, ile która jaj znosi i te, które w dobrym czasie do niesienia nie znoszą tygodniowo 4 do 5 jaj, przeznaczyć na zabicie.

Następnie, potrzeba zwracać baczną uwagę na sposób karmienia kur, co stanowi ważny warunek znoszenia jaj przez kury. Kura potrzebuje do utrzymania mięsa, na tłuszcz jaj i wzrost piór tygodniowo 12 do 15 gramów białka. Jeśli kura zjada tygodniowo 100 gramów ziarna, to nie otrzyma jeszcze dostatecznej ilości białka, jakiej potrzebuje, a przytem karmienie byłoby zbyt drogiem. Stosownem jest przeto obok ziarna inne tańsze, białko zawierające w sobie, rodzaje pożywienia codziennie domieszać, np. mąkę i otręby, papkę z otrąb, odpadki mięsa, a także krew i posiekane wnętrzności zwierzęce itd. Potrzeba także nie zapominać o tem, aby kury dostawały codziennie trochę zielonej żywności, zwłaszcza odpadki sałaty, podbiału, kapusty, a w zimie trochę pokrajanej marchwi,aby jaja dostały ładne, ciemne żółtka.

Ptactwo nie ma zębów, musi więc pokarm w swoich silnych, twardemi błonami opatrzonych żołądkach, za pomocą piasku i małych kamyczków przetrawiać. Piasek więc musi być ptactwu celem ułatwienia mu trawienia dostarczany, szczególniej w zimie, gdy ptactwo w kurniku, albo w innem zamkniętem miejscu musi przebywać.

Również wapno potrzebnem jest ptactwu do trawienia, a szczególniej do wytworzenia skorupy. Wreszcie dobrze jest dodawać co kilka dni do miękkiego pożywienia roztarte skorupy jaj, albo chrząstki, albo kredę i mąkę kościaną.

Niechaj o tem pamiętają hodowcy kur, jeśli chcą mieć z nich korzyść.

Smarowanie drzew wapnem.

Pytanie to poruszano w ostatnich czasach już niejednokrotnie i wiele pism potępiło bezwarunkowo użycie wapna, a to z powodu, iż ono,nie zabezpieczając drzewa od szerzenia się robactwa, pociąga natomiast za sobą wiele zgubnych następstw. Jednak we wszystkich czynnościach tego rodzaju trzeba mieć na uwadze sposób, w jaki wykonane zostały. Jeżeli nie oczyści się drzewa z kory, mchu i porostów, zanim się go wapnem obieli, nie osiągnie się z tej czynności żadnej korzyści, bo wszelkie owady będą dalej szerzyć swoje zniszczenie. Bezskutecznem jest również smarowanie wapnem drzewka młodego, którego gładka i czysta kora jego nie potrzebuje tego wcale. Oczyściwszy jednak starannie drzewo stare i oblepiwszy je potem wapnem, przekonamy się niezawodnie, że nietylko wygubimy tym sposobem wszelkie szkodliwe owady, ale pobudzimy drzewo do wytworzenia zdrowej kory, a przez powleczenie jasną barwą zabezpieczamy je od zbytniego działania promieni światła wiosennego.

Praca w ogrodzie.

Jeśli skorupa ziemi nie zanadto jest zmarzłą i ją motyką lub kilofem urąbać można, to dobrze jest takową regulować, lub też kopać. Ziemia w kawały namarzłe pocięta, lepiej przemarznie, krzemyki popękają i podczas roztopu lepiej się rozpuszczą a i mierzwa snadniej przetrawioną zostanie.

Potem kto chce na wiosnę drzewka lub krzewy sadzić, to teraz, gdy pogoda sprzyja- dołki okopać i krótką mierzwą przykryć je powinien, gdyż drzewka w tak przysposobionych dołkach daleko lepiej rosnąć będą.

Gąsienice.

Gdy się wiosna zbliża, należy poniszczyć gąsienice na drzewach, a przysporzy się przez to dużo owocu.

Dobrym środkiem łatwiejszego czyszczenia drzew jest następujący: Do długiej żerdzi przywiazuje się małe naczynie, lub rurkę z blachy, które się napełnia siarką. Zapaliwszy tę siarkę w dzień pogodny bez wiatru, podtyka się ją pod gniazdo gąsienic i trzyma przez chwilę stosowną. Gąsienice duszą się i niszczeją; gdy już są dość podrosłe, spadają na ziemię, nie mogąc potem już wciągnąć się na drzewo. Tym sposobem o wiele dokładniej drzewa się oczyści, nie mając potrzeby obłamywania gałązek.

UWAGI GOSPODARSKIE.

—Wiosna na karku. Dobry gospodarz ma wszystko przygotowane do orki i siejby.

— Inwentarzowi należy dawać lepiej jeść, aby w czasie wiosennej roboty był silnym i zdrowym.

—Hodowcy bydła winni baczyć, aby w stajni był porządek. Od czystości i należytego odżywiania zawisł dobrobyt i korzyść dla hodowcy.

— Zanim rozpocznie się praca na roli, i wypuszczenie bydła na pastwisko, należy się postarać o lekarstwa dla bydła i mieć je pod ręką.

— Na wiosnę podczas pracy bydło robocze często się kaleczy, a zaniedbanie rany, powoduje nieraz śmierć lub kalectwo.

— Bydło wypuszczone na paszę, wskutek zmiany pokarmów, dostaje często dyzenteryi. Najlepszem lekarstwem na to jest dawanie bydłu wieczorem suche siano i zboże.

— Hodowcy drobiu powinni baczyć na swe stada, aby między nimi nie było jakiej choroby. Z wiosną wśród drobiu grasuje najczęściej cholera, bardzo zaraźliwa choroba.

— Chory drób należy natychmiast usunąć ze stada, aby się reszta stada nie zaraziła.

— Gdy nastają cieplejsze dnie, należy dbać o to, aby zwierzęta domowe miały podostatkiem świeżego powietrza. To bardzo ważna rzecz, o której dbały o swoje dobro gospodarz nie powinien zapominać.

— Swieże powietrze jest tak potrzebnem dla zwierząt, jak pokarm.

— Zrebnych klaczy nie należy zaprzągać do manežu, a mianowicie w drugiej połowie ich ciężarności. Tak samo nie należy ich używać do szybkiej jazdy. Nadmierne wysilenie powoduje skutkiem nagromadzenia się kwasu węglowego w organizmie klaczy, uduszenie się płodu. Gdy klacze takie chodzą w manežu, zagrzeją się potem, gdy maszyna stanie, zziębną, zwłaszcza tam, gdzie manež skutkiem otwartych wrót u stodoły, wystawiony jest na przeciąg powietrza.

Nasza rola.

Hej odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania,
Twardą będzie dzieci naszych dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania.
Gdyż odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania.

Ciężki ładunek.

Jedno największe brzemię dla biednych ludzi jest w najszerszem pojęciu częste płacenie rachunków doktorskich. Jest tak, jak wyrzucanie pieniędzy tam, gdzie to korzyści nie przyniesie. Pan Józef Grochowski z Orton, Conn., miał trochę doświadczenia w tym względzie. Pisze on:

"Jestem bardzo wdzięczuym za Gomozo, które mnie wyleczyło z niebezpiecznej starej choroby. Używałem wielu lekarstw i próbowałem wielu doktorów, lecz było to wyrzucaniem pieniędzy. Moje siły tak mnie opuściły, że pracować nie mogłem, lecz teraz dzięki Gomozo jestem zdrów znowu. Pragnę objaśnić moim rodakom, aby nie wyrzucali pieniędzy, lecz używali Gomozo, które faktycznie leczy i odżywia". Takie jest zaświadczenie tych, którzy próbowali tego sławnego, ziołowego lekarstwa. Nie można otrzymać go w aptece. Pisz po szczegóły do właściciela Dr. Peter Fahrney., 112--114 So., Hoyne ave., Chicago, Ill.

Według rozkazu.

W Czersku w Polsce zabrali Moskale kościół katolicki na cerkiew moskiewską.

W kościele zastał kapitan malarza, który kończył ostatni obraz na ścianie presbyterium.

— A szto ty djełajesz? — pyta się Moskal.

— Maluję ofiarowanie Izaaka! – odpowiada malarz.

— A ty sukin syn! — woła kapitan z oburzeniem — kak to maliewał!

— Maluję Abrahama patryarchę, jak podnosi nóż, aby na stosie drzew zabić syna swego Izaaka!

— Sobaka, Izaak nie może umierać jako miateżnik (powstaniec), lecz niech zginie jako kawaler! — rozkazuje kapitan.

— Jakże to urządzić? — pyta się malarz.

— Maluj Abrahama z pistoletem, jak mierzy do Izaaka! — naucza go Moskal.

— A jak spuści kurek, to zabije syna! — pyta się filut malarz.

— Durak! niech Izaaka broni anioł!

— Ale jak anioł nagle chwyci rękę Abrahama, tem niebezpieczniej!

— Zrób, jak chcesz, lecz Abraham musi mierzyć pistoletem do Izaaka! — rozkazuje kapitan i odchodzi.

Malarz w kłopocie; cóż tu robić? jakby nie malował podług rozkazu kapitana, dostałby zapłatę batem.

Nagle uśmiechnął się, bo mu się w głowie szczęśliwa zrodziła myśl. Wymalował Abrahama w uniformie moskiewskiego oficera, z wielkiego pistoletu mierzącego do Izaaka; nad Abrahamem siedzi anioł na obłokach i z małej sikaweczki pryska mu wodę na panewkę pistoletu tak, że zmoczony proch ognia dać nie może.

Moskal podziwiał obraz i kazał malarzowi wypłacić hojną nagrodę. Aż do dziś dnia kłaniają się Moskale Abrahamowi z pistoletem.

U doktora.

Doktór: Wierzaj mi pan, że każdy kieliszek bardzo panu szkodzi na zdrowiu.

Chory: Ja też, panie doktorze łaskawy, najczęściej mam do czynienia ze szklanką i kufelkiem.

Pod stopą cara.

Do nóg mu się schyliła, błagając o łaskę. A wielką łaskę miał okazać naczelnik wojenny pułkownik Tinkow.

Matka łzami zalana z bólu i żalu po stracie jedynaka, błaga go kornie:

— Panie pułkowniku... może masz serce ojcowskie, może wiesz, co to znaczy dziecię kochać, może czujesz nie jako sługa carski, ale jako człowiek i ojciec... pozwól mi wziąć syna...

—Bo i o cóż ta nieszczęsna, z wypłakanemi oczyma błaga mię? — pyta się sam siebie — o to, bym pozwolił wziąć zimne ciało jej syna.

Pan pułkownik Tinkow walkę z sobą toczy. Dobrze ona mówi, wszak po za sercem oddanem carowi, jest serce ojcowskie — ludzkie, a to szarpie się, słysząc płacz nieszczęśliwej.

A pani Pawłowiczowa, matka rozstrzelanego dziś syna, dziś 18 stycznia r. 65... jako złamana rozpaczy gromem, chyli się aż do stóp pułkownika i jęczy:

— Daj mi panie te zimne, dwunastoma kulami ranione ciało mego syna. Popatrz, jakie to było dziecko, jeszcze małe, popatrz, jakie to było pacholę wątłe... widzisz, leży niedaleko zimne, sztywne ciało mego syna... cóż ci po nim teraz?... Już go stopa cara przygniotła na zawsze, już on z pod niej nie dźwignie się, już on nie będzie bronił ojczyzny mej przed jej ciężarem i krzywda...

Posunęła się na klęczkach o parę kroków dalej — jeszcze raz wyciąga ręce błagalnie i szepce głosem łkaniem tłumionym:

— Już nic nie chcę, tylko bym mu grób rodzinny dała... bym go tam zanieść mogła, bym mu te piersi, przeszyte kulami, okryła koszuliną białą. Wzięliście go tak srogo... pacholę małe, które ledwie mogło karabin w ręce udźwignąć... I baliście się go?... Baliście się, że on z pod stopy cara wyzwoli Litwę nieszczęsną? baliście się, że on kamienną tę stopę, gniotącą miliony dusz, złamać potrafi?... Oto już się nie trwożcie. Już syn mój nie udźwignie ręki do góry, by wam groził, już nie spojrzy na was okiem, płonącem wzgardą, już nie rzuci wam słowa protestu.

Pan pułkownik Tinkow rzuca się gwałtownie:

— Wyprowadzić tę kobietę!... wyrzućcie ją.. jak ona śmie gadać takie słowa!!...

Ale pani Pawłowiczowa patrzy w niego oczyma krwawymi i szepce:

— Pójdę... tylko daj mi zimne ciało mego syna, bym go do grobu zaniosła sama, by go sołdaci nie deptali nogami, by mu na piersi nie sypali ziemi z przekleństwem wrogów rzucanej... daj mi zimne ciało.

Więc pułkownik woła adjutanta i rzecze:

— Wyprowadzić tę kobietę dać jej ciało rozstrzelanego dziś powstańca!

Wzięła na ręce i niesie. Długie jeszcze włosy chłopczyny rozwiewa wicher styczniowy i raz nakrywa niemi zamknięte oczy pacholęcia, drugi raz je odsłania...

Prawa ręka, kurczowo zaciśnięta, spadła na pierś zrozpaczonej matki i uderza w nie, jak w kryzę dzwonu...

A ciało zimne, tak cięży, tak gniecie, tak waży, iż sił niema na dźwiganie go — ręce się łamią w bólu kurczowym...

Ujrzeli to mieszkańcy miasteczka Wiwenty, którzy zebrani stali niedaleko miejsca egzekucyi, rozmawiając o niemiłosiernym sądzie nad chłopczyną małym... który z gimnazyum szawelskiego uciekł, do obozu pośpieszył, a dziś, jako zbrodniarz rozstrzelany został...

Ujrzeli matkę, idącą z ciałem syna, więc zdjęci litością,pośpieszyli na pomoc.

— Daj matko! — mówi jeden — poniosę ci dziecko.

— Oprzyj się na mnie — mówi drugi — wleczesz się jak wpół martwa.

— Otrę ci łzy — szepcze kobieta — zamarzły na twojem licu. . . krwią z ran syna zarumienione.

I oto idzie cichy — wielki pogrzeb dziecka, a żadne dzwony mu nie grają, żadna pieśń go nie żegna...

Bez trumny, bez czamarki, w poszarpanej kulami koszulinie niosą ciało Pawłowicza, rozstrzelanego w Wiwentach dnia 18 stycznia roku 1865 a wicher mroźny huczy ponad głowami smutkiem pochylonemi i jęczy straszną skargą krzywd ciągle spełnianych.

— Spij, dziecko moje biedne — szepcze matka przy drzwiach zamkniętego grobowca. . . . śpij moje dziecko. . . ostatni wszedłeś w grono przodków. . . z pod stopy cara wybłagałam i wypłakałam twe ciało — z pod stopy cara uleciała twa dusza wolna i szczęśliwa — teraz już nic ci nie grozi, już teraz bezpieczny jesteś... — Teraz ja do ciebie co dzień będę przychodziła, ja matka, ja polka, będę ci opowiadała, co się w Litwie dzieje, jak stopa cara gniecie i męczy, jak duch narodu zgnieść się nie daje... Teraz już nikt mi nie zabroni modlić się przy twoim grobie, teraz nie boję się, aby po twoim ciele deptać mieli sołdaci.

I tak co dzień, klęcząc u grobu syna, pani Pawłowiczowa modli się i płacze, nie wiedząc, ile dni od pogrzebu minęło, ani słysząc, co się wokoło dzieje.

A tu syn Murawiewa wieszatela sinieje z gniewu i oburzenia, a tu żandarmi gonią ze strasznym rozkazem do Wiwent, a tu pułkownik Tinkow ręce załamuje i włosy rwie z rozpaczy.

Zbrodnia... wina!... przestępstwo!..

Pułkownik Tinkow za "miękkość serca" natychmiast wydalony, matkę i wszystkich tych, co pomagali nieść ciało dziecka rozstrzelanego, do więzienia, pod chłosty...

A dziecko?...

O! matko niezczęsna, zakryj oczy na wieki mgłą ciemnoty, abyś nie ujrzała, co z ciałem twego dziecka robią sołdaty... O, matko polko! zasłoń uszy zupełną głuchotą, abyś nie słyszała jak klną i szydzą ci, którzy z grobowca rodzinnego wywlekają dziecko twoje i ciągną sznurami po ziemi na to miejsce, na którem był rozstrzelany i tam go zakopują, depcząc w tańcu szatańskim jego pierś białą, dwunastoma kulami przeszytą.

— Tak ma być! — woła syn Murawiewa, następca godny w czynach i zasadach — tak być ma... pod stopą cara ciężko i niewygodnie odtąd będzie tym, którzy słuchać nie będą umieli woli i rozkazów jedynego — wszechmożnego władcy...

— Tak być ma... nawet trupa wywlekać będą z grobu cichego na to, ażeby pod stopą cara leżąc w mogile przez sołdatów usypanej, czuł, jaka to władza silna nad nim stoi i jak gniecie ciężko opornych.

— Tak być ma... Ci wszyscy wraz z matką będą wysłani na Sybir, którzy jej pomagali nieść trupa którzy przy grobie stali i płakali...

I szły jeszcze długo szeregi wysyłanych w Sybir, choć już broni żaden polak w ręku nie miał. I rozstrzeliwali jeszcze dużo razy polaków, choć już żaden "bandy powstańczej" nie zwoływał...

A stopa cara ciężka i straszną siłą swą gniecie pierś ludu litewskiego...

Jan Swierk.

Chłopskie żyto.

Od tej chatynki, co wybiegła po za wieś i stanęła sobie na wzgórku, rozścielają się pola szerokie, którym — rzekłbyś — jak i morzu niema końca. Jak daleko wzrokiem sięgniesz: pole — pole — pole, obwiedzione sinawemi ramkami nieboskłonu i połyskujące od słońca, jakgdyby przybrane w jedwabną odzież, gdzieniegdzie obrzuconą lśniącem złotem.

Z drugiej strony wsi z pomiędzy sosen wyleciał wietrzyk, zaszumiał cichutką dumkę, owiał delikatnem i łagodnem tchnieniem różowo białe kwiaty hreczki, złociste żyta i jęczmienie, zieleniejące prosa, owsy, konopie i zdawało się, każdej roślinie coś szepnął. I leci dalej, nigdzie długo się nie zatrzymując, leci, dotyka wszystko śmiało, niemal całuje je — te dzieci przyrody.

Schował się — i znów cisza nastała... Wszystko stoi nieporuszenie, jakby oczekiwało nowego przybycia roznamiętnionego urwisa, co raz cichaczem wyrwie się z głębiny lasów żeby z płodami ziemi pobawić się i owiać je orzeźwiającym chłodem, to znów wyleci z ogromną siłą i szaleje. A przelęknione zboża kłonią się przed nim, zginają się nisko, całkiem niziutko...

Ale tym razem wyleciał wietrzyk, żeby tylko poigrać, pobawić się...

Ot leci... leci znów, a wszystko przed nim gnie się — jedno niżej drugiego, jak przed jakim wielmożnym.

Szeroki łan pańskiego żyta, że i okiem go nie obejmiesz, poważnie kłoni się ciężkiemi główkami i wzgardliwie podrwiwa:

Nie z nami panami igraj, a z tamtymi chłopskimi!

I wspaniale,dumnie, zarozumiale chylało żyto głowami i szumiało pieśń nie smutną i niewesołą, ot jaką posłyszeć można między panami.

Nie tu miejsce dla urwisa, nie miejsce dla naturalnej wesołości, nie tu. Dlatego też popędził on dalej do maleńkiego zagonu żyta, które rzadziutkie i takie niskie, chudziutkie, nieprzybrane, zapomniane stało, jak ten chłopek, co je posiał. Ze strachem i drżeniem pochylało się ono przed pańskim łanem, zginało się do ziemi i spojrzeniami, uśmiechami, cichemi modłami błagało— spojrzenia, uśmiechu, łaskawego słóweczka. Jedno źdźiebełko przychylało swą główkę do drugiego i szeptało mu na ucho:

— Ach, jakbym ja pragnęła być ot takiem, jak tam te pańskie. Szczęśliwe — szczęśliwe ono na tym szerokim łanie!

I od czasu do czasu kłoniły się maleńkie kłoski do sąsiedniego jęczmienia, żeby i jemu powierzyć życzenia swoje, żeby i przed nim wylać swoje uczucia. Ale jęczmień nasrożył swoje strasznie długie wąsy i zerkał miłem okiem do hreczki, co oblała się różowo-białym kwiatem, jak jaka mołodycia.

Wysokopienne konopie pięły się w górę, jedne ponad drugie i spoglądały z wysoka nie. na chłopskie ani nawet na pańskie żyto, ale na zakochanych. Co ich obchodziło to małe, niskie bractwo, co i do połowy ich wysokości nie dosięgało i od lada podmuchu musiało uginać się?

A bujny owies tylko szastał się swoimi kłosami na wsze strony i bezustannie pytał sąsiadów:

— Co słychać w świecie? Co słychać w świecie? — młodziutki, może najmłodszy ze wszystkich pobratymców, ciekawy, niecierpliwy chciałby wyrwać się i przysiąść bliżej drugich. On jeszcze nawet nie zastanawiał się nad swojem przeznaczeniem i nie myślał o jakimkolwiek celu swego życia. Igrający wietrzyk, co upadł z dalekiej wyżyny, mknął wciąż dalej i dalej polami i szeleścił swą odwieczną pieśnią. Ale już pieśń dźwięczała głośniej. Wietrzyk złączył się z drugim, silniejszym.

Wierzby, co stały na miedzach, ujrzały na północnym zachodzie ciemną chmurę i w tej chwili podały nowinę dzikim krzakom, a krzaki pańskiemu żytu, a żyto rozniosło wielką falą groźną wieść: burza idzie!...

Burza idzie!...

Rozeszło się wszędzie i zboże zbożu, trawa trawie, ziele zielu podawało straszną nowinę.

Wtem wszystko ucichło. Wietrzyk gdzieś podział się — jakby w podziemną norę schował się i cała przyroda w milczeniu oczekiwała nowego zjawiska, co zasłoniło czarną chmurą zachodni kąt nieba. Naraz słońce zasłoniło się i silny wicher popędził chmurę prędzej.

Pozimniało. Zboża pokuliły się i tylko gdzieniegdzie odwazniejszy kłosek zwrócił się, spoglądnął, westchnął ciężko i czekał krytycznej chwili. Owies, najmłodszy wciąż ciekawie rozglądał się dokoła, a jeden jego kłos przed drugim spowiadał się ze swych domysłów.

Zahuczało w górze, błysnęło, zagrzmiało, lunął deszcz grubemi kroplami... Od czasu do czasu pokocił się kawałeczek lodu, najpierw mniejszy, potem leciały coraz większe i większe. W końcu zakryły się pola lodem.

Co robiły przez ten czas pola, trudno domyśleć się.

Zdaje się, przestał wówczas owies troskać się o drugich, a drżał z obawy o swoją młodzieńczą urodę. Ale grad nie poszanował ni jego młodzieńczej urody, ni butnej postawy pańskiego żyta, ni zakochanej pary, ni dumnych konopi, a tylko jedno, jedniutkie chłopskie żyto, co pokornie znosiło wszystkie zniewagi i pogardy i zazdrościło swemu pobratymcowi tego wielkiego szczęścia, że wyrósł większy i piękniejszy na pańskim łanie... A ono takie maciuteńkie, drobniutkie...

Minęła burza — słońce ogrzało trupy, ale nie przywróciło ich więcej już do życia.

Zostało jedno żyto, prawda mizerne — mizerne, po wierzchu ziemi i zostały ziemniaki wewnątrz jej, żeby nie zaginął ten, co własnemi rękoma obrobił rolę i zasiał ją własnemi rękoma i skrapiał potem swego czoła, szeptając słowa modlitwy: "Bądź wola twoja!"

E. Mandyczewski.

Najzręczniejszy między czterema.

Czterech żonierzy: Polak, Węgier, Czech i Moskal stało na kwaterze u bogatego włościanina. Przy wymarszu z domu rzekł Polak:

— Towarzysze, nasz gospodarz ma schowany śliczny zegarek w stodole.

— Bassa teremtete — zawołał Węgier — trzeba go było wziąść z sobą.

— Mam go już — mówi Czech w nadziei, że się wymknie towarzyszom, wróci do chłopa i ukradnie mu zegarek.

— O jeszcze go niemasz, bo ja go mam! — mówi Moskal i wyjął zegarek z kieszeni.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

$5 do $8 do Bremy lub Hamburga. Jeżeli chcecie zaoszczędzić swoje ciężko zapracowane pieniądze ofiarujemy wam podróż do Europy za $5 do $8. Nie zapomnijcie napisać do: Baumann Shipping Office 185 Greenwich st., przy Cortloudt st., New York. [12]

Jan Kaczeński poszukuje swego brata Franciszka; pochodzi z Galicyi, ze wsi Jodłowy, miał przebywać w Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgło i pod adresem: Jan Kaczeński, 49 Pangoling str. Dunkirk, N. Y. (11)

Stryja swego poszukuje Adam Malec. Pochodzi ze wsi Nowych Zyskowic, pow. Tarnów, przed 2 laty był w New Jersey. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem: Adam Malec No 6 Waters str., Ware, Mass. (11)

KTO SZUKA szczerej i prawdziwej pomocy, a chce odzyskać swą siłę i zdrowie, niech pisze do Prof. J. A. Kuleskiego, generalnego sekretarza, to on przyśle książeczkę, która was pouczy, jak macie zastosować się podług swego zdrowia. Mężczyźni! piszcie zaraz, gdyż to was nic nie kosztuje, a będziecie mieli samopomoc. Pamiętajcie adres: J. A. Kuleski, Box 722, Hartford, Con. (11).

Udajcie się na zachód nad Ocean Spokojny, gdzie jest pełno pracy, tanie farmy, grunta lesiste i mineralne, grunta rządowe darmo po 160 akrów, tania kolej i przejazd okrętami. Po bliższe szczegóły piszcie do polskiego biura: Polish Immigrant Bureau 167 Washington str., Chicago Ill. (ap. 1)

Wiliczko Małys rodem ze wsi Chmielówka w gub. Suwalskiej, poszukiwany jest przez swego brata Jana Wiliczko. 705 1 st., Baltimore, Md.

Brand Jan rodem z kościelnej Dąbrówki, W. ks. Pozn., poszukiwany jest przez Annę Brand, Chapell Hill, Tex. Ma przebywać w Buffalo, N. Y.

Klimowicz Jan rodem z Litwy, gub. Kowieńska, przebywający swego czasu w Kalifornii, poszukiwany jest przez Witolda Paszkiewicza, 15 — 17 Place, Chicago, Ill. (13)

Grochowski Aleksander, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swego szwagra. Niech się zgłosi pod adresem: Jakób Kiełoch, 8297 Buffalo ave., So. Chicago, Ill.

Farma. — Jeśli kto chce wydzierżawić farmę bez lub z inwentarzem, niech się zgłosi pod adresem: Michał Junkowski, 1190 W. Division st. Chicago, Ill.

Amd. Farasek ma paczkę na U. S. Ekspresie w Chicago.

Na Sprzedaż dwie farmy w polskiej kolonii, Hiliards, Mich., 240 akrów i 180 akrów czystej ziemi reszta las. Nowy dom z murowanym sklepem pod domem. Chlewy na 50 sztuk bydła, stajnia na sześć koni i inne potrzebne budynki. Dwie i pół milli do miasta stacyi kolejowej Dorr, Mich. Cena $3500. Druga farma 42 akry dobrej ziemi z sadem dobre budynki ośm krów dwa konie i inny inwentarz i drób oraz wszelkie narzędzia rolnicze, pół mili do miasta i stacyi kolejowej Dorr, Mich. Cena $2800. Zgłaszać się wieczorem do 9-ej. — Adres: Fr. Rozmysłowicz, 787 W. 17 ul. Chicago, Ill. (13)

Bartłodziej Michał, z pow. Wielkie Strzelce, Górny Szląsk, od 40 lat w Ameryce i Maryanna z Sokolskich Sierodzka też z Górnego Szląska, są poszukiwani przez W. Siczadzkiego, 841 St. Clain str., Cleveland, O. [13]

Kubiak Franciszka poszukiwana jest przez cioteczną siostrę. Józefę Siedlewską, 3178 Mercer st. Philadelphia, Pa.

Kawaler z ukończoną szkołą handlową mający 25 lat poszukuje zajęcia w sztorze lub w handlu napojów. Adres: Henryk Saroma, 431 Jardin str., Shenandoah, Pa. (13)

NA SPRZEDAZ 2 domy piętrowe, 4 loty na łatwe wypłaty; połowa gotówką. Wymieniłbym także za farmę w stanie Indiana, Wisconsin lub Minnesota Stan. Przybylski, 8756 Exchange ave., So. Chicago, Ill.

Salon dobrze się opłacający jest na sprzedaż. Właściciel idzie na farmę. Franc. Bednarko. Virden, Ill.

Nowiny Miejscowe

— W HALI Walsha urządzili socyaliści polscy zebranie "polityczne" które prowadzili bardzo niepolitycznie.

"Wielcy" mówcy detronizowali cara, kilkanaście razy powiesili go, wysadzili bombą, zdobyli wszystkie arsenały rosyjskie, zdobyli kilkanaście banków rządowych i z tą wielką zdobyczą, uzbrojeni na wysoką skałę, wyruszają na podbój Prus. Tych wszystkich polaków, którzy nie chcą stanąć w szeregach tej armii, skazano sądem doraźnym na wygnanie do krain podbiegunowych. Deportacya odbędzie się w balonie Santos Dumanta, który ma być udoskonalony pod karą śmierci w 48 godzinach.

Emisaryusze będą doglądali aby wyrok wojenny wykonano z całą surowością. A więc drżyjcie narody przed potęgą, zaprowadzającą nowy porządek na świecie według planu latającego "towarzysza".

JAN SMULSKI ubiega się o urząd rzecznika miejskiego. O nim nie mamy wiele co pisać. Wychowany między nami, znany jest każdemu.

Sądzimy, że każdy polak w Chicago spełni swój obowiązek oddając mu swój głos. Urząd to zaszczytny, całe miasto na niego głosuje, więc należy nam pamiętać by każdy polak na niego swój głos oddał bez względu na partye polityczne. Partye polityczne w wyborach miejskich nie mają znaczenia. Chodzi tylko o dobrych ludzi, a Jan Smulski udowodnił, że umie prowadzić swój urząd.

KANDYDATEM na aldermana 17ej wardy jest ob. N. S. Budzban.

Urodził się w Bydgoszczy w Wiel. Ks. Poznańskiem r. 1877. Do Chicago przybył z rodzicami gdy miał dwa lata. Zwracamy uwagę obywateli polskich w 17ej wardzie, aby się starali wszelkiemi siłami przeprowadzić go na urząd, o który się ubiega. Jest on Polakiem, więc bez namysłu każdy polak winien za nim głosować. Jako człowiek młody, pracowity zasługuje na poparcie.

JOZEFA Wiechowska umarła w zeszły piątek na paraliż serca podczas passyi w kościele św. St. Kostki Liczyła lat 41, chorowała na serce od kilku lat, aż niespodzianie paraliż przycisnął pasmo jej życia. Zmarła pozostawiła męża i troje dorosłych dzieci.

SŁYNNY artysta Jan S. Paderewski wystąpił z koncertem w hali orkiestry. Po koncercie dał kolacye dla swych przyjaciół, a swemu koledze szkolnemu Pawłowi Prowell, który jest zarządcą kelnerów w Auditoryum Annex zrobił prezent z $200.

"Niech żyje Rewolucya"!

"Precz ze stańczykowską wszechpolską Ligą Narodową."

Oto krzyki, które rozlegać się zaczynają po rozmaitych salach, w rozmaitych koloniach polskich, w Ameryce na zgromadzeniach zwołanych przez polskich socyalistów w myśl rezolucyi, powziętych na ostatnim zjeździe socyalistów polskich we Filadelfii.

Idzie o to, aby przyszły Sejm Związku Narodowego Polskiego w Buffalo, zniósł uchwałę Zarządu Centralnego, mocą której organizacya nasza oświadczyła się za polityką Ligi Narodowej i — ażeby stanął pod czerwonym sztandarem wywieszonym przez Polskę Partyę Socyalistyczną, dążącą do wywołania powstania w Polsce za jakąkolwiek cenę.

W Ameryce mamy wolność słowa. Każdemu wolno otwarcie głosić, to w co wierzy, z wyjątkiem anarchizmu.

Wywołanie rewolucyi lub powstania w Polsce, a nawet oświadczenie się jawne Związku Narodowego Polskiego za rewolucyą, która nie dotknęłaby Ameryki, nie da się podciągnąć pod ten paragraf.

Więc socyalistom polskim prawnie wolno agitować za tą ideą.

I w szeregach związkowych wolno im szerzyć wiarę w ich ideały, bo organizacya ta — jest równie tolerancyjną jak całe Stany Zjednoczone.

Ale i tu nie wolno szerzyć anarchii, a przedewszystkiem nie wolno bezkarnie kłamać!

Anarchię pomijam, chociaż robota do jakiej zabrali się socyaliści w Związku, ma w wielu wypadkach cechę anarchistyczną. Pragnę przedewszystkiem zwrócić uwagę Braci Związkowych na taktykę kłamstwa, której się chwycili socyaliści.

Idzie im o to, aby przyszły sejm Związku Narodowego Polskiego obalił rezolucyę Zarządu Centralnego, indorsującą politykę "Ligi Narodowej".

Jakich do tego używają środków?

Nie argumentują, nie przekonują ogółu, że to polityka błędna i nie właściwa, nie wysilają się na przytoczenie dowodów dla czego błędna i nie właściwa, ale rozpowszechniają kłamstwa, że jest to polityka stańczykowska, ugodowa, szlachecka, że jest to ta sama polityka, której ongiś trzymała się Targowica i ci, których oburzony naród wieszał na latarniach...

Socyaliści nasi wiedzą, jak uświadomiony narodowo ogół braci związkowych nienawidzi Targowicy, stańczykieryi i myśli o jakiejkolwiek ugodzie. Wiedzą, że z pogardą odwróci się od tych co ją uprawiają.

Więc — politykę tę imputują Lidze Narodowej indorsowanej przez Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego...

I to właśnie narzuca mi z nieprzepartą siłą pod pióro wyraz, którego — próżno silę się nie wymienić — to właśnie jest... n a j w y ż s z ą n i e s u m i e n n o ś c i ą w całej ich taktyce z dni ostatnich.

W zeszły czwartek odbyło się w Chicago w hali Walsha już drugie w tym miesiącu "zgromadzenie ludowe", urządzone przez miejscowy "Komitet Rewolucyjny", na którem oprócz prelegenta z poprzedniego zgromadzenia "towarzysza" Kozakiewicza, przemówił jeszcze "towarzysz" Dębski, umyślnie sprowadzony z Nowego Yorku. Stoi on, jak wiadomo, na czele "Komitetu Rewolucyjnego" w Ameryce, i jest, jak w mowie swej zaznaczył, w "ścisłym związku z głównym komitetem rewolucyjnym w Polsce, który przygotowuje naród do powstania."

Obywatel Dębski stanął zrazu na wysokości zdania: okazał się godnym towarzyszem tych, co "powstanie gotują". Ani razu nie wymienił imienia Ligi Narodowej i — jedno tylko można mu było zarzucić — drobiazg — wszystko cokolwiek Liga Narodowa — w Polsce zrobiła, całą walkę o prawo, która się tam toczy w gminie i szkole, zagarnął w szereg zasług swego stronnictwa—Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Ale — to jest rzecz taktyki, i mniej brałbym mu (jako agitatorowi) za złe ten "manewr", gdyby był przy taktyce niedrażnienia wytrwał do końca.

Może byłoby mu się udało utrzymać wiarę, że Polska Partya Socyalistyczna jest jedyną dziś w Polsce partyą patryotyczną, która się nie wyrzekła idei niepodległości Ojczyzny.

Ale, nie wytrwał! Wystarczyło, aby niżej podpisany wstąpił na mównicę i w delikatny sposób zwrócił uwagę, że panowie socyaliści nie słusznie przypisują swojej partyi zasługę wywołania toczącej się obecnie w Polsce walki o prawo, aby "towarzysz" Dębski okazał w całej nagości czem jest on, czem jest cała jego partya, a więc gromadą przeczulonych nerwowo histeryków, niezdolnych nie tylko do żadnej zimnej i z wyrachowaniem prowadzonej roboty politycznej, ale nawet do poważnej argumentacyi.

Obywatel Dębski od razu wylał tak troskliwie dotąd ukrywany cały swój jad na Ligę — i przekręcając ku ogromnemu zadowoleniu "towarzyszy" moje słowa, (mówiłem o inicyatywie Ligi w walce o prawo) oświadczył zgromadzonym, że miło mu słyszeć "z tego miejsca" zdanie, że Liga Narodowa przypisuje sobie zasługę wypadków z ulic Warszawy, więc — wita nowego szermierza pod sztandarem socyalistycznego komitetu rewolucyjnego...

Huczne brawa i oklaski ze strony "towarzyszy" wynagrodziły ten dowcip.

Ale po nim wysunął się "towarzysz" Kozakiewicz, i w odpowiedzi na moje żądanie, by w walce, którą podjęli, kierowali się uczciwością, b y n i e m i e s z a l i u s t a w i c z n i e, a c e l o w o p o l i t y k i L i g i z p o l i t y k ą u g o d o w c ó w, b y n i e b a ł a m u c i l i, odpowiedział, że to jest niemożliwem, bo Liga sama w ostatnim numerze swego urzędowego organu, w "Przeglądzie Wszechpolskim" wyparła się uroczyście dążenia do niepodległości Polski i tem samem przeszła w szeregi Targowicy...

Otóż t o j e s t k ł a m s t w o!

Miałem ten numer Przeglądu Wszechpolskiego" w kieszeni. Podałem go publicznie, w oczach całego zgromadzenia przewodniczącemu z żądaniem, aby głośno odczytano ten ustęp, w którym Liga wypiera się "dążenia do niepodległości Polski."

Prezydyum nie uczyniło tego.

Zwrócono mi numer, podkreśliwszy w nim ustęp następujący:

"Cel tedy konkretny, realny w chwili obecnej, może być tylko postanowiony n a t l e p r z y n a l e ż n o ś c i z i e m p o l s k i c h d o p a ń s t w a r o s y j s k i e g o, jako faktu nie mogącego być dziś zmienionym'....

A zatem, p r z y n a l e ż n o ś c i z i e m p o l s k i c h d o p a ń s t w a r o s y j s k i e g o.

To jedno zdanie, k t ó r e p o p r z e d z a j e d n a k w P r z e g l ą d z i e c a ł y s z e r e g i n n y c h, ma zatem zdaniem naszych socyalistów, zabić sympatyę dla Ligi w naszym Związku Narodowym Polskim...

Nie miałem sposobności dać należytej odprawy panom socyalistom na miejscu, bo się już zbyt rozkrzyczeli. Czynię to obecnie podkreślając jak najdobitniej wyraz — t o k ł a m s t w o!

Zdanie przytoczone, poprzedza cały szereg innych. Powtórzę tylko jedno:

Liga w swoim organie mówi:

'Uważając, że kwestya niepodległości Polski, nie jest właściwie kwestyą zrzucenia obcego jarzma, wyzwolenia się z niewoli, ale kwestyą stworzenia organizmu państwowego, zdolnego do rozwoju i obrony swego bytu na danem terytoryum i przy danem sąsiedztwie, że dalej kwestya ta nie może być wcale rozstrzygniętą w jednem z państw rozbiorczych, że jest to kwestya w utartem tego słowa znaczeniu międzynarodowa, — n i e m o g l i b y ś m y d z i ś t r a k t o w a ć z d o b y c i a n i e p o d l e g ł o ś c i j a k o c e l u k o n k r e t n e g o.

I potem dopiero następuje zdanie, które podkreślili mi panowie socyaliści.

A więc — nie moglibyśmy d z i ś traktować niepodległości jako celu konkretnego.

Pytam się was, wodzowie "Komitetu Rewolucyjnego":

Czy Polska Partya Socyalistyczna inaczej ten cel pojmuje d z i ś?

Wszystkie jej odezwy, nie wyłączając, tej, którą czytał "towarzysz" Dębski z mownicy, t a k s a m o t ę s p r a w ę t r a k t u j ą.

Polska Partya Socyalistyczna m ó w i t o s a m o!

Polska Partya Socyalistyczna, d z i ś w e wszystkich swoich odezwach żąda prawa ośmiogodzinnej pracy, powszechnego głosowania, samorządu i t. d. i t. d.

Od kogo żąda?

A no — przecież nie od niepodległej Polski, bo jej nie ma!

A więc — od rządu rosyjskiego, od Rosyi.

A więc — i ona mówi, że, "cel konkretny, realny w c h w i l i o b e c n e j może być tylko postawiony na tle przynależności ziem polskich do państwa rosyjskiego."

Więc co za cel tego bałamuctwa? Panowie Socyaliści! chcecie walki, możecie ją mieć, ale liczcie się ze słowami, bo cała wasza agitacya, która w uczciwy sposób prowadzona mogłaby przynieść pewną korzyść w kształceniu naszych apolitycznych mas, będzie mieć jeden skutek, że lud polski odwróci się od was z pogardą i—znowu uśnie.

A tego nie pragniemy i my.

Jeszcze jedno.

Urządzając takie zebrania po koloniach polskich i zbierając składki, miejcie odwagę wyraźnego zaznaczenia, że zbieracie na rewolucyę, a nie na pomordowane ofiary dziczy moskiewskiej, jak to podstępnie uczynił "towarzysz" Dębski w Chicago.

Moglibyście też dodać, że grosze te nie pójdą na rewolucyę w Polsce, ale na robienie rewolucyi... po polskich halach w Ameryce: wówczas dopiero poznałby lud polski prawdopodobnie najwłaściwiej cel waszej agitacyi.

Stanisław Osada.

Słowa prawdy.

Ostatnia "Zgoda" oblewa strumieniem zimnej wody rozognione mózgownice socyałów w następujący, i bardzo trafny sposób:

Powstanie — to wielka rzecz. Swięte to słowo dla każdego Polaka. Szacunek dla tego słowa każdy z nas wyssał z mlekiem matki, która, karmiąc niemowlę, modliła się za duszę przynajmniej jednego drogiego jej powstańca, jak nie męża to brata, jak nie brata to syna.

Nie wolno szafować taką świętością, jak pierwszym lepszym humbugiem politycznym dla reklamy swego stronnictwa lub dla dogodzenia rozwydrzonemu temperamentowi.

Powstanie — to wojna. Lecz w porównaniu ze zwykłą wojną powstanie jest wojną stokroć trudniejszą. Japonia nie porwałaby się na Rosyę, gdyby nie miała pół miliona doskonałych żołnierzy, sześćdziesięciu pysznych okrętów wojennych, czterech co najmniej genialnych wodzów, paru setek milionów dolarów w skarbcu i Anglii za plecami.

A gdy porwała się z tem wszystkiem w ręku, jeszcze dziewięć dziesiątych świata powiedziało na początku, że zrobiła głupstwo.

Ciekawiśmy coby o nas powiedział świat, gdybyśmy wypowiedzieli Rosyi wojnę, nie mając ani jednego żołnierza, ani jednego karabina i ani pół miliona franków w Skarbcu Narodowym. A no, byliby i tacy, coby zacierali ręce z radości, a pierwszy wielki przyjaciel cesarz Wilhelm. Ale nie dla jego satysfakcyi przecież ma się lać krew polska.

Robotnik — to nie żołnierz.

Może on zostać na poczekaniu bohaterem, męczennikiem, lecz żołnierzem nie może. Aby z bohatera zrobić żołnierza, potrzeba, wziąć go na bok do spokojnego kąta i przez cztery przynajmniej tygodnie ganiać po dwanaście godzin na dzień na prawo i lewo, jak klacz dorożkarską, nie licząc się wcale z jego godnością bohatera. Jeden kapral musi napocić się wprzód jak ostatni wyrobnik nad tuzinem bohaterów, aby był z nich później jakiś pożytek.

Nie brzmi to co piszemy tak ładnie dla uszu tłumu, jak walka z carem, śmierć tyranowi i pół kopy innych trzynastocalowych frazesów, z których można zlepić całą mowę na mityngu i dostać za nią okrutne brawo od słuchaczów. Ale cóż z tego, skoro od takiej mowy owemu tyranowi nawet brzuch nie zaboli.

Ale pisać i mówić prawdę trzeba koniecznie, pod karą ciężkiego grzechu przeciw społeczeństwu.

Gdyby w krwawym dniu warszawskim choć stu ludzi wysypało się z bramy jakiej kamienicy z porządnemi strzelbami w chwili, gdy hrabia Przeździecki szarżował kobiety i dzieci na czele szwadronu huzarów; gdyby choć raz palnęli tym łajdakom w oczy prawdziwym ołowiem i położyli ich z pół kopy, powiedzielibyśmy, że wśród tych krzyków na tentent powstania był przynajmniej jeden człowiek, co wiedział, jak się robi powstanie.

Zginęliby co prawda wszyscy, ale wzbudziliby respekt we wrogach. W całym tym poronionym ruchu byłby choć jeden rozsądny epizod. Swiat przypomniałby sobie, że przecież Polacy jeszcze umieją bić się i choć robią rzecz niepotrzebną i nawet szkodliwą, lecz robią ją według przepisów sztuki i zdrowego rozsądku.

I kto was uczy wojny i rewolucyi, panowie przywódzcy i kierownicy robotników warszawskich?

Kościuszko nie ruszył się z miejsca, dopóki mu cały naród nie dał do rąk kilku tysięcy dobrego wojska i olbrzymiej władzy. Z samemi kosynierami wielki Naczelnik nie poszedłby na armaty, bo wiedział, że krew przelewać z szansą wygranej można i należy, a przelewać jej bez żadnej szansy nie wolno.

Twórcy roku 1830-31 rozpoczęli w 30.000 doskonałego wojska. Nawet i Rząd Narodowy w roku 1863 wydał manifest o powstaniu dopiero wtedy, gdy już pod Warszawą i w całym kraju były zbrojne oddziały. Wszak w dziesięć dni po manifeście Langiewicz wkroczył do Królestwa w 3.000 dobrej piechoty, 500 jazdy i kilka dział. Warszawskiemu zaś ludowi Rząd Narodowy kazał być cicho, bo wiedział, że gdyby nawet wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu lud na ulicach zwyciężył wojsko, to wnet zagrałyby i ciężkie działa cytadeli i zagrzebałyby w gruzach i zwycięzców i zwyciężonych.

Redaktor "Zgody" pisze co wie i umie, a pisze dobrze, bo sam dosyć robił dla sprawy narodu — więcej niż wyrzucony ze Lwowa latający socyalista, Kozakiewicz, który na nieszczęście oparł się na naszym bruku i ryczy.

Ofiary na Pomnik Kościuszki w Washington D. C.

przysłane do "Gazety Polskiej."

Na balu Tow. św. Jadwigi w Floral Park, L. I. N. Y. zebrano na Pomnik Kościuszki w W. za pośrednictwem p. M. Strauss: $7.65 odciągnięto za przesyłkę .10 $7.55

Fr. Polltowski Hawse Mich.	25
Magdalena " " "	25
Maryanna " " "	25
Tomasz " " "	25
Fr. Sokołowski Nahma Mich.	50
Za pośrednictwem p. Piotra Pierog z Brooklyn N. Y.	
Piotr Pierog	$1.00
Jen Serlik	$1.00
Paweł Hrewiak	50
Ewa Jała	50
Katarzyna Caban	25
Józef Wibrzoński	25
F. Gebry	10
J. Grocholski	10
K. "	25
Jos. Wasek	15
Jan Koba	15
W. "	10
L. Wojciechowski	10
Anna Plachno	15
J. Kondyra	10
W. Panek	25
Aniela Styrma	50
Karolina Krewniak	20
Jan Pieróg	20
Adam Wasek	15
Razem	$6.00
Piotr Dominik College Sta. Tex.	25
J. W. Szatkowski, Radom, Ill.	25
Ant. Strenk, Feider, Tex.	50
Tow. Młodz. Pols. św. Stanisława Kostki w Adams Mass., zebrało składkę na Pomnik Kościuszki w Washingtonie od;	
Ks. M. F. Kopytkiewicz	$2.50
Fr. Urbanek	50
W. Szpila	50
W. Rogowski	25
J. Chwałek	25
W. Prejsnar	25
M. Wojtaszek	25
M. Michalski	25
J. Wojtaszek	25
J. Szetela	25
K. Strzępek	25
W. Ziarko	25
M. Sieczkowski	25
H. Mastalisz	10
H. Bryda	10
Razem	$6.20
Razem	$22.25

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $22.25 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską $898.17.

Uwaga Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Iskry Telegraficzne

— W restauracyi w Berlinie znalazła pewna dama kosztowną perłę w ostrydze. Sądy rozstrzygną kwestyę, czy perła jest własnością gościa lub właściciela restauracyi.

— Do Afryki uciekł ze Szczecina kupiec Brede, sfałszowawszy mnóstwo weksli i pogrążając w smutku wierzycieli.

— Rosya tłómaczy się, że pragnie żyć w zgodzie z Anglią. Niema powodu wątpić o szczerości intencyi Rosyi.

— Hrabia Tołstoj tłómaczy, że wszystkie rządy obecne są równie łajdackie jak rosyjski. Należy ludzi umoralnić i uczynić ich religijnymi, a następnie takim ludziom powierzać władzę.

— W Marsylii aresztowano sześciu rosyjskich rewolucyonistów, którzy mieli dokonać zamachu na życie książąt Aleksego i Włodzimierza.

— Turcya wysała do Arabii 32 batalionów świeżych posiłków, ażeby zgnieść powstańców.

— W Jekaterynosławiu i w Smoleńsku wybuchły rozruchy. Socyaliści paradowali w Smoleńsku po ulicach, wywiesiwszy czerwone chorągiewki.

— Z Kijowa donoszą, że w dystrykcie Orłowka 300 chłopów chodzi od wsi do wsi, paląc i rabując mienie szlachty. W gubernii czernichowskiej spalono cukrownie i obrabowano urzędników. Rząd wysłał wojsko na poskromienie chłopów.

— Poseł rosyjski w Londynie złożył lordowi Lansdowne $325, 000 jako odszkodowania dla rybaków, którzy ucierpieli podczas „wypadku" na morzu północnem.

— Rosyi przychodzi trudno dostać pożyczkę 100 milionową dolarów, przyrzeczoną jej przez bankierów francuzkich.

— W kopalni Clear Springs pod Wilkesbarre spadł w przepaść elewator, a 7 gróników poniosło śmierć, mianowicie: George Haas, Antoni i Michał Janowscy, Antoni Galios, Stanisław Bladys, Adam Kantowski i Antoni Josephus.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 15 marca. — Warsztaty kolei Lake Shore & Michigan Central poniosły półmilionową szkodę wskutek pożaru.

NEW YORK, 15 marca. — Wskutek pożaru, jaki wybuchł nad ranem w pięciopiętrowym budynku, zginęło 10 osób, a kilkanaście zostało popalonych.

PETERSBURG, 15 marca. — Car odwołał Kuropatkina. Kto będzie jego następcą niewiadomo. Wojna będzie prowadzona dalej. 400,000 wojska będą wysłane do Mandżuryi. Już ogłoszono mobilizacye w Polsce i guberniach moskiewskich.

PETERSBURG, 15 marca. — Na radzie koronnej uchwalono prowadzić wojnę z Japonią do ostatka. Car ma zwołać wszystkich wpływowych bojarów na radę do Kremlina i przedstawić im położenie narodu rosyjskiego. Car ma nadzieję, że w ten sposób, przy pomocy bojarów, może odnieść zwycięstwo nad Japonią i uchronić chwiejący się tron od upadku, a cały naród od haniebnego pogromu.

Rozbita armia carska znajduje się w miejscowości Tieling. Armia japońska ostrzeliwa już tę miejscowość. Kuropatkin nie będzie mógł wytrzymać w tej pozycyi, gdyż ma za mało wojska.

Liczba wziętych do niewoli Rosyan pod Mukdenem wynosi blisko 50.000 żołnierzy. W czasie odwrotu z pod Mukdenu stracili Rosyanie 1,500 zabitych i około 3,000 wziętych do niewoli.

PARYŻ, 15 marca. — Bankierzy francuzcy odmówili pożyczki Rosyi w sumie $750.000.000.

Listy Polskie na Poczcie.

1502 Adamczyk J
1509 Andrysiak J
1510 Andrzeski J
1519 Bakosz J
1520 Baldyga J
1525 Baron B
1527 Bartlaga J
1531 Baldyga J
1539 Biedanski J
1540 Bielańska S
1541 Bielawski S
1543 Bielski A
1544 Biliński J
1556 Bratka I
1564 Bryk J
1565 Budzeński J
1566 Burda A
1575 Chmieliński J
1576 Chmielewski K
1584 Czyż J
1592 Deotek J
1599 Dombrowski J
1608 Drzewiecki J
1609 Dumański J
1610 Dusza F
1611 Dylewski A
1612 Dombrowicz F
1630 Farbiak J
1634 Froń A
1637 Gałczewski J
1638 Gaworoski F
1640 Garoblewski J
1641 Garski W
1642 Gąsior M
1645 Gelon Z
1652 Głowacki W
1657 Graczykowski W
1661 Gura A
1705 Jakobiak W
1706 Jakubowska M
1707 Jakuboska H
1709 Janiga S
1714 Jaroszeski F
1722 Jasiński W
1726 Juraszek W
1727 Jurczak J
1740 Kaźmierowski J
1741 Kaźmierowski J
1744 Kiernicki T
1747 Kita M
1748 Kirz J
1750 Klima W
1751 Klimek J
1752 Kłosowski T
1754 Klucik J 2
1755 Kiapik A
1756 Knaparek I
1766 Kolba A
1770 Kośiański M
1776 Kościelniak J 2
1778 Kowalczyk W
1787 Krol J
1792 Krzanowski K
1793 Kuberski B
1794 Kubik J
1798 Kuczewski A
1797 Kula A
1798 Kuna W
1799 Kuroski S
1800 Kuźmiak W
1801 Kuźnicki J
1819 Lisak F
1821 Lisowski K
1827 Lupa S
1828 Maszak J
1831 Malinowski J
1832 Miesiowski T
1840 Mawrzyniak W
1852 Migała P
1853 Milewski A
1858 Mrokowski K
1859 Mroczyński J
1866 Muzik W
1880 Nowak S
1882 Nowacka J
1888 Ostroska Z
1889 Otrok J
1892 Pałowski W
1898 Panek J
1904 Petykowski W
1906 Pietryka M
1922 Puelowski J
1927 Rabaziński B
1931 Rak S
1934 Rednakiewicz W
1942 Rogiński K
1948 Rożańska K
1949 Runowicz A
1951 Rutkowski M
1954 Rybicki S
1956 Ryłko M
1957 Rynlewicz J
1959 Rzepka S 2
1981 Sikora J
1989 Śliwa R
1991 Smalarz A
1993 Smurawski W
1994 Sodoma M
1996 Sokół J
1997 Sowoński F
2008 Stapka J
2004 Stasik J
2011 Stopka A
2016 Stukiewicz F
2025 Szafrański W
2030 Szukiewicz J
2039 Topiela J
2050 Wawrzyniak J
2065 Wiecław W
2066 Wieczorek T
2074 Wojtanowski J
2075 Woźniak P
2079 Zabulski J
2081 Zachłański J
2083 Zawała J
2085 Zaleska K
2086 Zaremba S 2
2087 Zawistowski F
2092 Zieleński J
2102 Zygadło M
2103 Zygoski S

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 15 marca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.50
Twarda patents	5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—6.90
Miękka zimowa patents	5.10—5.20
Twarda zimowa patents	4.65—4.80
Żytnia	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	77
No. 8 czerwona	1.15—1.17
No. 8 twarda	1.16—113
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 8	1.08—1.09
No. 4	88—1.05
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—41
No. 4	45—46
No. 3	46—47
No. 8 biała	45¾
No. 8 żółta	46—46¾
Jęczmień	44
OWIES (buszel)	
No. 2	32
No. 2 biały	33
No. 3	32
No. 3 biały	32¾
No. 4 biały	32
Standard	31½—33
ŻYTO	
No. 2	81½—82½
No. 3	81
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.59
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	30
Firsts	29
Seconds	24
Dairies	28
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki	14—15
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	13½
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	26—36
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta tona	4.50—7.05
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.18
Czerwiec	7.16—7.23
Lipiec	7.22—7.25